



NAMYSŁOWSKIE SPOTKANIA KRESOWE



Czasopismo Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
Oddział w Namysłowie

2/29/2018

Namysłów, czerwiec 2018

Karczowani

Zdzisław Wilczak

„Fortecy” naszej strzegą środki dozwolone,
ku którym oko ufnie raz po raz spoziera,
Szczypce do węgla – mocno w zamek drzwi
wsadzone
i beznadziejnie tępa domowa siekiera.

Wiem, czas dzisiejszej nocy znów się będzie dłużył,
Ze wieczność można przeżyć w jednej małej chwili,
Ja na tę łaskę u „nich” jeszcze nie zasłużył,
By strzałem z pistoletu bez męczarni zabił.

Wolno, wolniutko wstaje ranek upragniony,
Powieki ciężkie pieką i płaczą się myśli,
Po niebie lekko szarym przemknęły gawrony,
Chowam moją siekierę – dziś jeszcze nie przyszli.



75 rocznica Rzezi Wołyńskiej.

Tam się urodziłam i wychowałam. I choć nie ma już tamtych Uhornik, to mam je cały czas przed oczami - rozmowa z Panią Anielą Piotrowską.

O Stanisławie Piotrowskim z Uhornik.

II Namysłowskie Wieczory Hemarowskie.

Lwowski polniki cz. VI – pomniki, które nie powstały 120 lat Szkoły Rolniczej w Zaleszczykach.

Poczet namysłowskich kapłanów kresowych cz. III.

Nasz Fotoplastykon – Z Popa Iwana na Howerłę.

Kalendarium Kresowe.

Biblioteka Publiczna w Namysłowie im. Stanisława Wasylewskiego

Hruszowie, czyli ciąg dalszy wojny o prawdę historyczną.

Nowi członkowie TMLiKPW Oddział w Namysłowie

Czy wiesz że... czyli kresowe ciekawostki

11 lipca

**Narodowy Dzień Pamięci
Ofiar Ludobójstwa
dokonanego przez
ukraińskich nacjonalistów
na obywatelach
II Rzeczypospolitej Polskiej**

WOJNY 1943



Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej

*Jeśli zapomnę o nich,
Ty Boże na Niebie,
Zapomnij o mnie!
Adam Mickiewicz*

11 lipca, kolejny już raz będziemy obchodzić rocznicę Krwawej Niedzieli, którą Sejm RP ustanowił Narodowym Dniem Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. O taki sposób podejścia do sprawy, środowiska kresowe oraz potomkowie ofiar upominali się przez długie lata.

7 lipca 2016 roku Senat RP, podejmując „Uchwale w sprawie oddania hołdu ofiarom ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich na obywatelach II Rzeczypospolitej w latach 1939–1945” wezwał Sejm, aby takie święto ustanowić. Stało się tak 22 lipca 2016 roku i od tego dnia na terenie naszego kraju, takie święto jest obchodzone.

Datę 11 lipca nie wybrano przypadkowo. Tego właśnie dnia w roku 1943, na Wołyniu doszło do największej fali mordów dokonanych na Polakach przez nacjonalistów ukraińskich. Tej pamiętnej niedzieli dokonano napadu na 99 miejscowości, mordując tysiące ludzi. Dzień 11 lipca wielu historyków uważa za najtragiczniejszy dla Polaków dzień II wojny światowej i stanowi symboliczny początek tego, co później stało się na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, a zapoczątkowało niszczenie wielowiekowej obecności na tych terenach polskiej kultury i tradycji. Niszczenia polskich kościołów i cmentarzy.

Skutki tych działań pozostały nieodwracalne. Dzielą jeszcze dziś. Choć nie wszyscy Ukraińcy stanęli po stronie swoich okrutnych rodaków i bardzo wielu ratowało swoich polskich sąsiadów, co zasługuje na najwyższe uznanie, to dane mówiące o ilości ofiar są porażające. Choć w „Kresowej Księdze Sprawiedliwych” widnieje ponad 2200 nazwisk ukraińskich, to jest to tylko znikomy procent w porównaniu z ponad 140 tysiącami niewinnie zamordowanych, którzy ginęli w niewyobrażalnych cierpieniach.

Szkoda tylko, że to święto jest chyba najskromniej obchodzonym, spośród wszystkich naszych świąt państwowych. Tylko nieliczni spotykają się na mszach św. odprawianych za pomordowanych. Niewielu pójdzie w ten dzień pod pomniki, tablice i obeliski, by w dowód pamięci o nich zapalić świecę i w ten sposób oddać cześć ofiarom. Media nie poświęcą tej rocznicy zbyt wiele miejsca, a w szkołach są wakacje.

Niestety sprawdzają się słowa Jana Zaleskiego, nieżyjącego już ojca księdza Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego: - „Kresowian zabito dwukrotnie, raz przez ciosy siekierą, drugi raz przez przemilczenie. A ta druga śmierć jest gorsza od tej pierwszej”.

Dlatego my, potomkowie ofiar i ostatnich, żyjących już świadków tamtych tragicznych dni, apelujemy do wszystkich, którym droga jest pamięć pomordowanych, o wzięcie udziału w uroczystościach rocznicowych, które odbędą się w Namysłowie.

Uroczysta msza św. w intencji Polaków pomordowanych na Kresach Wschodnich w czasie II wojny światowej, odprawiona zostanie 11 lipca o godz. 8.30 w kościele p.w. św. Franciszka z Asyżu i Piotra z Alkantawy, Po mszy św. pod obeliskiem ofiar nacjonalistów ukraińskich, na Placu Sikorskiego, zostaną złożone kwiaty i zapalone znicze.

Zarząd
Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich
Oddział w Namysłowie.



Obelisk w Namysłowie poświęcony ofiarom z Kresów

II NAMYSŁOWSKIE WIECZORY HEMAROWSKIE O NAGRODĘ JANA NOWICKIEGO

Do generała Marian Hemar

Do ostatniego mężczyzny! –
Do ostatniej kobiety! –
Miałeś bronić Ojczyzny.
Miałeś bronić Warszawy –
Generale!

Już twe kukułcze portrety
W jutrzejszej jaśniały chwale,
Chrypło radio od, twej przyszłej sławy,
Jak koguty piał ci gazety,
Że do ostatniej kobiety!
Do ostatniego mężczyzny! –
O, spadkobierco buławy...

O polska tragedio plew
Które ziarnami łudzą,
Jak łatwo powiedzieć „krew
Gdy chodzi o cudzą.

Jak łatwo przywołać śmierć
Gdy chodzi o życia
Owych mężczyzn ostatnich,
Owych kobiet ostatnich,
Którym pan dał słowo bez pokrycia.

Wicher targa rumuńską nocą.
Próżno oczy i uszy zakryjesz –
Te upiory do okien łomocą –
Generale! My polegli. Ty żyjesz?

Niech pan oczy i uszy zasłoni,
Niech pan w oknach zaciągnie firanki,
Bo tam stoją żołnierze bez broni.
Tak jak wyszli na niemieckie tanki.

Bo tam stoi tłum rozgoryczony,
Który panu dawał, z gorzkiej biedy
Grosz ostatni – na „Fundusz obrony”...
Ciała liche – na „żywe torpedy”.

Bo tam stoją warszawscy cywile,
Którzy z szarej warszawskiej ulicy
Uczynili polskie Termopile,
Gdy pan uniósł głowę ze stolicy.

Wiosna w okna jak ptak czarny bije.
Któż to płacze opodal w alkwowie?
Niech pan uszy i oczy zakryje.
Co pan nocnym upiorom odpowie?

Oni panu wierzyli. Jak jeszcze
Nigdy w polskich nie umieli dziejach.
Pan te krzyki pamięta? Te dreszcze
Uniesienia? Te kwiaty w Alejach?

25 maja w Muzeum Techniki Młynarskiej odbył się Konkurs Recytatorski – II Namysłowskie Wieczory Hemarowskie o Nagrodę Jana Nowickiego. Tego dnia komisja konkursowa w składzie – Sylwester Zabienny przewodniczący oraz członkowie – Maria Teodorczyk, Jarosław Iwanyszczuk i Edward Marek, po wysłuchaniu wszystkich uczestników, postanowiła przyznać pierwsze miejsce i nagrodę Jana Nowickiego – Weronice Pieruckiej ze Szkoły Podstawowej nr 2, za interpretację wiersza Mariana Hemara – „Do generała”. Drugie miejsce przyznano Dobrosławie Krupińskiej ze Szkoły Podstawowej nr 2, za recytację wiersza „Inwokacja” i Filipowi Stebnickiemu z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Jastrzębiu, który brawurowo zinterpretował słowa piosenki - „Ten wąsik”, a trzecie Hannie Kosikowskiej, także ze Szkoły Podstawowej nr 2, za recytację wiersza „Modlitwa”. Nagrodą specjalną, ufundowaną przez Przewodniczącą Komisji Edukacji, Kultury i Sportu – Marię Teodorczyk przyznano Hannie Łebzuch, ze Szkoły Podstawowej nr 2, za recytację wiersza „Życzenie”.

Laureaci konkursu zostali przygotowani przez ich nauczycieli Małgorzatę Górniak i Magdalenę Gawlak ze Szkoły Podstawowej nr 2 oraz Grażynę Krzywonos z Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Jastrzębiu.

Wszystkim laureatom, nagrody wręczył Jan Nowicki, w czasie podsumowania XI Wojewódzkiego Konkursu Aneks Twórczości Artystycznej, które odbyło się 27 maja w Namysłowskim Ośrodku Kultury.

„Ten konkurs szalenie mnie wzrusza, tym bardziej że stało się to trochę za moją sprawą. Po pierwsze, w Namysłowie Hemar został zauważony w zeszłym roku po moim spektaklu „Lwowska tęsknota”, a po drugie to co zobaczyłem to ewenement. Kiedyś takich konkursów było mnóstwo, potem gdzieś zniknęły i teraz się do tego powraca. To coś pięknego. Obojętnie jaki to byłby poeta, a jeszcze Hemar i lwowiak. I nie chodzi tu nawet jak oni to recytują, chociaż zaskoczony byłem poziomem tego co usłyszałem, ale że oni w ogóle to czytają. Jeszcze bardziej wzruszam się tym, że ten konkurs jest o moją nagrodę. Dla mnie to bardzo, bardzo ważne. Szczerze za to dziękuję i powiem tak, tu w Namysłowie zawsze możecie na mnie liczyć. Jestem Waszym przyjacielem i już zawsze tak będzie – powiedział Jan Nowicki, tuż po ogłoszeniu wyników konkursu.



Organizatorzy konkursu Jarosław Iwanyszczuk
i Sylwester Zabienny.

Jakby chcieli naraz – w jednej chwili
Silni, zwarci, cudowni, gotowi –
Panu oddać to wszystko, co byli
Umarłemu winni Marszałkowi.

Jakby naraz, w jednym serca wstrząsie,
Panu chcieli hojnie, tysiącrotnie,
Wynagrodzić to wszystko, czym
On się Gryzł po nocach, gorzko i
samotnie.

Na to w polsce stulecia czekały,
Wieki w Polsce modliły się o to,
Żeby naród stał za wodzem – cały
Wiarą, zgodą, natchnieniem, ochotą!

To był taki kapitał niezmierny
Przyszłej mocy. A pan go roztrwoniał.
Sąd nad panem? – Boże miłosierny!
Głowa pańska? – Głowę pan obronił.

Pułki pańskie tak, czy owak zbrojne?
Plany tajne, które pan gotował? –
Ach, pan przegrał coś więcej niż wojnę.
I coś więcej, niż wojsko – zmarnował.

Kiedy pan przejeżdżał granicę –
Po raz wtóry tej nocy, kulawy
Staruszek, generał Sowiński,
Padł na Woli, broniąc Warszawy.

Gdy przed panem, na rumuńskim moście
Strażnik szlaban szeroko otworzył,
Po raz wtóry w tę noc, siwą głowę
Pod Cecorą Żółkiewski położył.
W deszcz wrześnieowy nagle powiało
Gorzkim majem płaczącym w niemocy.
To chmurny Marszałek Piłsudski
Po raz wtóry umarł tej nocy.

Marzec 1940

Wiersz Mariana Hemara „Do generała”,
który recytowała Weronika Pierucka,
laureatka II Namysłowskich Wieczorów
Hemarowskie o Nagrodę Jana
Nowickiego.



Moment rozstrzygnięcia Konkursu recytatorskiego



Jan Nowicki z nagrodą swego imienia



Laureatka Narody Specjalnej – Hanna Łebzuch i trzeciej nagrody – Hanna Kosikowska



Laureaci drugiej nagrody – Filip Stebnicki i Dobrosława Krupińska



Zwycięzcy konkursu – Weronika Pierucka



Laureaci i komisja konkursowa



Na koniec laureaci Weronika Pierucka i Filip Stebnicki recytowali wiersze Mariana Hemara.

II edycję konkursu podsumowali też członkowie komisji oceniający uczestników.

Jarosław Iwanyszczuk – prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Oddział w Namysłowie, organizator konkursu – *To już druga edycja konkursu. Cieszę się, że mogliśmy znowu się spotkać. Jednym z głównych celów działania naszego Towarzystwa jest pielęgnowanie pamięci o Kresach, miejscach urodzenia wielu z nas. Choć z każdym dniem Kresowiaków ubywa, to dzisiaj już wiem, że pozostaną po nas ci, którzy tę pamięć zachowają. Marian Hemar urodził się we Lwowie i zeszłoroczny spektakl Pana Jana Nowickiego „Lwowska tęsknota” zainspirował nas do stworzenia tego konkursu. To wielka wartość, że chce się jeszcze pamiętać o Lwowie i o Kresach. To właśnie ci młodzi ludzie przejmą po nas pałeczkę pamięci o naszych Kresach.*

Natomiast Sylwester Zabielný, przewodniczący Rady Miejskiej w Namysłowie, a jednocześnie szef komisji konkursowej turnieju recytatorskiego powiedział: - *Druga edycja konkursu, zresztą podobnie jak pierwsza,*

stała na bardzo wysokim poziomie. Uczniowie mówili utwory Mariana Hemara w sposób urzekający. Kilka interpretacji to prawdziwe perełki, właściwie miniscenki teatralne. Zawsze z ogromną sympatią i wielkim wzruszeniem słucham wykonań młodych artystów. Ogromnie je przeżywam, ponieważ równolegle przypominam sobie moje pierwsze próby recytatorsko-teatralne, które miały miejsce jeszcze w czasach, gdy byłem przedszkolakiem i uczniem szkoły podstawowej. W imieniu jurorów raz jeszcze gratuluję wszystkim uczestnikom i laureatom tego pięknego konkursu. Osobne podziękowania składam na ręce pedagogów i rodziców za rozbudzanie w swoich pociechach artystycznych pasji, zwłaszcza zamiłowania do słowa mówionego.

Arkadiusz Oleksak
Foto: Grzegorz Kardaś

MATEŃKI Z ŁOSIACZA

J. Rzepkowski

*Mateńki z Łosiacza
Ku ziemi przygięte
W kolorowych chustach
Jak obrazki święte.*

*Trwacie przy kościele
I przy ojców wierze
Coraz ciszej słyhać
Te Wasze pacierze.*

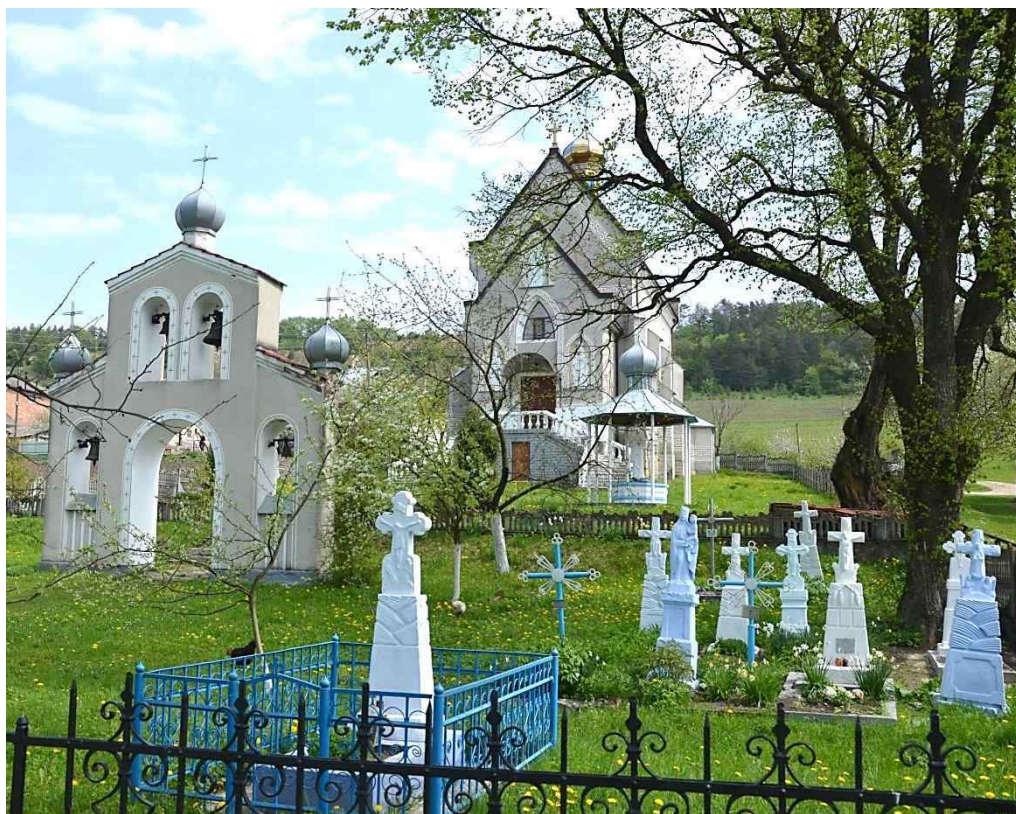
*Z zadumą śpiewacie
Pieśni do Panienki
I coraz to cichsze
Są tych pieśni dźwięki.*

*Radością są dla Was
Święta i niedziele
I spotkanie z Bogiem
W tym Waszym kościele.*

*Trwajcie w tej modlitwie
Ile Bóg pozwoli
A On Wam przybliży
Niebo swe powoli.*

*Trwajcie przy tych
pieśniach
Mateńka Was słucha
I z radością przyjmie
Kiedyś od Was ducha.*

*Martwi tylko jedno
Co się z Wiarą stanie
Gdy na dzwon z kościoła
Żadna z Was nie wstanie...*



Tam się urodziłam i wychowałam. I choć nie ma już tamtych Uhornik, to mam je cały czas przed oczami.

Rozmowa z urodzoną w Uhornikach koło Otyni, na Pokuciu – Anielą Piotrowską

Imię i nazwisko: Aniela Piotrowska

Urodzona: 10 marca 1926

Miejsce urodzenia: wieś Uhorniki, gmina Otynia, powiat Tłumacz, województwo Stanisławów.

Nazwisko rodowe: Boczar

Imiona rodziców: Marcela i Michał

Miejsce zamieszkania: Prudnik, woj. Opole



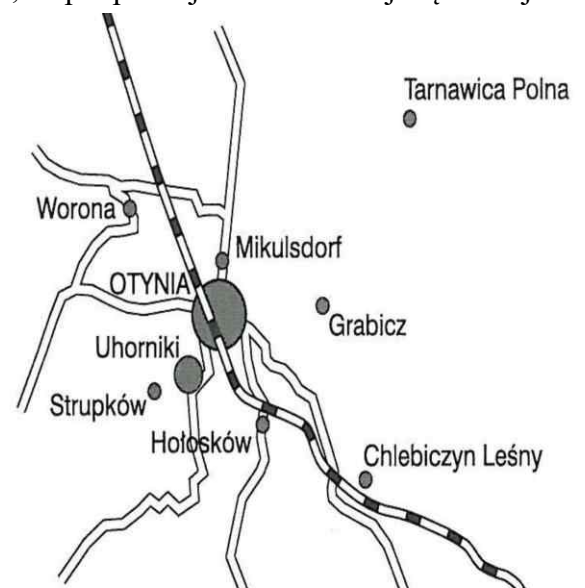
Urodziła się Pani na dalekich Kresach.



Tak. Nazywam się Aniela Piotrowska, urodziłam się 10 marca 1926 r. w Uhornikach koło Otyni, w powiecie tłumackim, gdzie mieszkali moi rodzice - Marcela i Michał Boczarowie. Mama urodziła się w roku 1899, zmarła w 1987. Tato natomiast urodził się w roku 1898, a zmarł w 1970. Obydwoje pochowani są na cmentarzu w Ligocie Książęcej. Dziadkowie ze strony taty – to Antoni Boczar, urodzony w roku 1849, zmarły w wieku 94 lat, trzy miesiące po naszym wyjeździe z Uhornik, w 1945 r., i Eudokia, z domu Melnyk, którzy zostali tam na Kresach i pochowani są w Otyni.

Otynia, a tym samym Uhorniki, leżą na pograniczu Pokucia i Huculszczyzny. Przed wojną był to prawie koniec Polski?

To jest naprawdę piękna okolica. Od strony Stanisławowa teren jest bardzo płaski. Pola i łąki ciągną się jak wzrokiem sięgnąć. Jadąc drogą od Tyśmienicy, już z daleka widać było wieżę naszego kościoła, która górowała nad okolicą i dla jadących do Otyni była jak latarnia morska dla rybaków wracających z morza. A z kolei wyjeżdżając z miasta na Głęboką, mijając po lewej Chlebiczyn, a po prawej Hołosków i jadąc dalej na Kołomyję, widać było pojawiające się najpierw niewielkie pagórki, potem już nawet małe góreczki. Teren stawał się mocno pofałdowany. Półtora kilometra od miasta była stacja kolejowa na trasie ze Stanisławowa do Kołomyi i dalej do Zaleszczyk, gdzie przebiegała granica i Czerniowców, które były już w Rumunii. Otynia leżała po obu stronach szosy, w połowie drogi ze Stanisławowa do Kołomyi. W Kołomyi się rozwidlała. Jedna odnoga prowadziła na zachód, przez Delatyn i Jaremcze do Tatrowa, gdzie niedaleko, na Przełęczy Tatarowskiej, była granica polsko-węgierska, a druga na wschód, przez Zablotów, skąd można było jechać do Kut nad Czeremoszem lub przez Śniatyn do Zaleszczyk, gdzie z kolei przebiegała granica polsko-rumuńska. Było to ważne o tyle, że we wrześniu 1939 roku, przez Otynię, przejeżdżało wielu żołnierzy polskich, przedstawicieli naszych władz i cywilów, którzy wycofywali się tędy w stronę granicy z Węgrami i Rumunią.





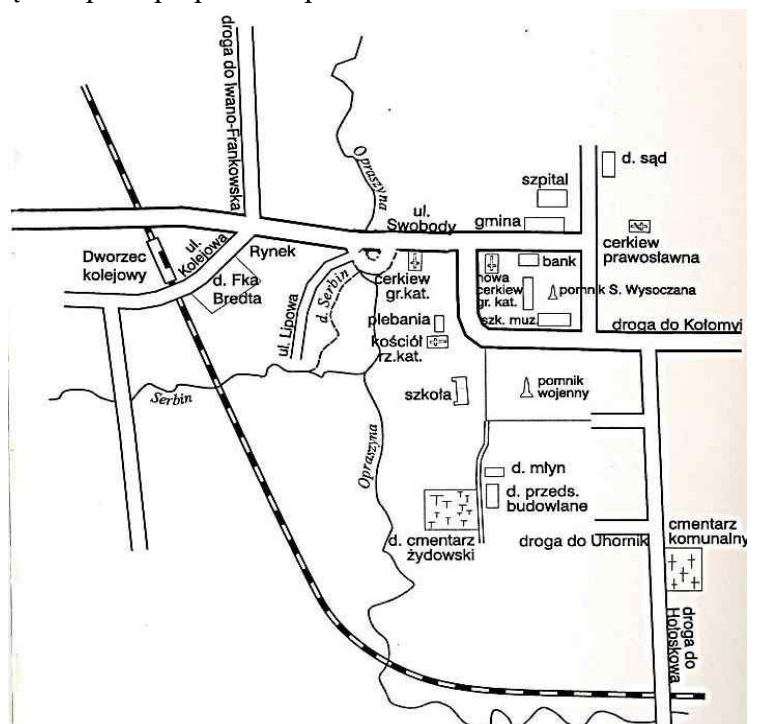
Po lewej rynek w Otyni w okresie międzywojennym. Zdjęcie zrobione z wieży kościoła przez nieznanego autora.
 Po prawej - na rynku w Otyni w czasie dożynek w 1937 roku. Na koniu pierwszy z lewej strony Stanisław Piotrowski. Jeźdźcy kłaniają się idącemu z ich prawej strony wieloletniemu kierownikowi szkoły w Otyni, Albinowi Capijowi (pan z laseczką). Po wojnie uczył w szkołach w Zielonej Górze.

Uhorniki to było gniazdo rodowe Waszej rodziny?

Ojciec mojej mamy Marceli – Feliks Konarski był wójtem wsi Uhorniki za czasów austriackich, natomiast ojciec mojego taty, czyli Antoni Boczar, urodził się w Grabiczu i ożenił się z wdową - Ukrainką Eudokią Melnyk, która miała nieduże gospodarstwo na Uhornikach. Tutaj urodziło się ich pięć córek i dwóch synów. Córki były chrzczone w cerkwi grekokatolickiej – po matce, a synowie w kościele katolickim – po ojcu. Jeszcze przed pierwszą wojną światową, wiem to z opowiadań dziadzia, na wsi żyło się bardzo ciężko. Do tego dochodziła jeszcze obowiązkowa pańszczyzna, którą chłopci musieli odrabiać na pańskim polu. A była to ciężka praca. Trzeba było orać końmi pole, wywozić na nie obornik, siać i kosić zboże. Wszystko ręcznie. Do tego plony nie były zbyt wielkie. Pamiętam, jak dziadek mówił z ironią w głosie, że „po zgotowaniu kartofli, kilka naraz pchało się do jednej łyżki”. Tak było do czasu zniesienia pańszczyzny, co u chłopów wywołało wielką radość i pozwoliło choć odrobinę poprawić ich życie. Dziadzio opowiadał mi też, że jak był małym dzieckiem, bardzo chciał się uczyć. W Grabiczu była szkoła, mieściła się w jednej izbie, którą ktoś wydzierżawił w swoim domu. I dziadek tam uciekał. Jego tato przychodził po niego, brał za rękę i odprowadzał do domu. Aż pewnego razu stracił cierpliwość i dziadzio dostał takie lanie, że więcej już do szkoły nie poszedł. A później tego bardzo żałował. Jak budowano koło nas kolej, tę ze Stanisławowa do Rumunii, to zaproponowano mu, by pracował w biurze, ale dziadzio powiedział: „Jak mogę pracować w biurze, jak nawet nie umiem się podpisać?”. Dlatego pracował przy budowie torów jako pracownik fizyczny, sypiąc kamień na torowisko i układając szyny. Jednak prace w biurze i jako zwykły robotnik to nie jest to samo. I zarobek jest inny. Dlatego bardzo żałował, że nie mógł się uczyć. Jak miał swoje dzieci, wszystkie posłał do szkoły i wszystkie nauczyły się pisać i czytać. Dzięki temu tato miał taki ładny charakter pisma. Pięknie pisał po polsku i po rusku.

Jak zapamiętała Pani swoją rodzinną wieś?

Mieszkaliśmy w Uhornikach, które leżą na południe od niedalekiej Otyni. W zasadzie Uhorniki i Otynia to jedna miejscowość. Nawet nie było wiadomo, gdzie kończy się Otynia, a zaczynają Uhorniki. Z Uhornik do centrum miasta było kilkaset metrów, może kilometr. Tuż obok nas mieszkał Julian Lucenko, który pracował w sądzie grodzkim w Otyni. Miał dwoje dzieci, Romana i Darkę, jego teść był kolejarzem; z tego, co pamiętam, chyba maszynistą. Przed wojną maszynista to już był ktoś. Z drugiej zaś strony, nasz sąsiad nazywał się Melnyk, to był szwagier Dziadzia, potem Mandziuk, a dalej Stanisław Bień i Michał Bień. Mojego Tatę, Michała Boczara, w latach trzydziestych, na krótko przed wojną, wybrano na sołtysa. Było to chyba w 1936 roku.



Pamięta Pani swój dom rodzinny?

Oczywiście. Nasz dom w Uhornikach był drewniany, taki jak prawie wszystkie domy we wsi, kryty był strzechą, wykonaną z żytniej słomy - to tzw. poszycie umieli robić tylko nieliczni majstrowie. Dobrze zrobiona strzecha nie przepuszczała deszczu ani wody z wiosennych roztopów. Dom składał się z dwóch, przedzielonych sienią, izb. W każdej z nich był piec do gotowania i pieczenia chleba. Pod piecami były szerokie piwnice, w których zimą przechowywano ziemniaki. W izbach były pojedyncze szyby w oknach. Wyposażenie było bardzo skromne – najważniejszy to stół i ławy, na których siadano do posiłków, proste naczynia kuchenne trzymano na półkach przymocowanych na ścianie. Dla rodziców było łóżko, dzieci spały na tzw. bambetlach – skrzyniach, na których można było spać, a które w dzień służyły za ławy. W sieni było też wejście na strych oraz żarna do mielenia zboża. Na strychu przechowywano różne, na co dzień niepotrzebne rzeczy, m.in. zapas ok. 100 łyżek używanych tylko w trakcie uroczystości, takich jak na przykład wesela. Spichlerz, obórka dla świń i stajnia dla bydła to były nowe budynki, kryte już blachą. Dom miał już swoje lata i rodzice chcieli pobudować nowy. Ale dopiero wtedy, gdy zabudowania będą w należyтым stanie. Miał stanąć na starym miejscu i być podwyższony ze względu na przepływającą obok rzeczkę Opraszynę, która mu zagrażała szczególnie w czasie wiosennych powodzi, kiedy wody spływające z pól powodowały, że ta mała na co dzień rzeczka stawała się rwącą rzeką, niszczącą wszystko, co stało jej na drodze. Zalewała wielkie połacie pól i łąk w całej okolicy. Nie omijała też naszej zagrody, bo mieszkaliśmy nad samym jej brzegiem. Jeszcze dziś pamiętam, jak na naszym podwórzu brodziłam w wodzie, która miejscami sięgała mi aż po samą szyję. Rodzice bardzo przejmowali się zniszczeniami, które czyniła. Na szczęście woda nie docierała do naszego domu, ale bydło w stajni stało już w wodzie. W czasie jednej z największych powodzi musieli pomagać nam sąsiedzi i wynosić moich młodszych braci na plecach, bo woda była już tak wysoka. Zanieśli ich pod same tory kolejowe, a dalej ja musiałam się nimi opiekować. Za torami była ścieżka. Wzięłam Władzia na plecy, a Tońcia za rękę i poszłam ścieżką w stronę budki dróżnika. Za nią, po drugiej stronie torów, mieszkał Antoś Olejnik, który kiedyś u nas służył, a teraz miał swoje gospodarstwo. Tam chcieliśmy iść. Ale do niego też nie można było się już dostać. Droga polna, która wiodła do jego domu, była już zalana wodą. Postanowiliśmy iść do mamy wujka, który mieszkał niedaleko stacji. Stamtąd już nas nie puścili i tam przenocowaliśmy. Tak wyglądały u nas powodzie. Dlatego dom musiał być postawiony na podwyższeniu, by było bezpieczniej. Zresztą zdarzało się, że wybudowane już domy przenoszono na wyżej położone miejsca, gdzie woda nie sięgała.



*Rodzina Boczarów w Uhornikach.
Od lewej stoją: Aniela, ur. 14 marca 1912 r. w Grabczu, zm. 23 listopada 1983 r.,
jej bracia: Józef, ur. 10 lutego 1924 r. w Uhornikach, i Stanisław, ur. 12 sierpnia 1928 r. w Uhornikach, zm. 16 stycznia 2005 r. w Namysłowie,
leżą: Antoni, ur. 30 marca 1931 r. w Uhornikach, i Władysław, ur. 10 kwietnia 1934 r. w Uhornikach, zm. 6 grudnia 2009 r. w Namysłowie,
siedzą rodzice: Marcela, ur. 1 marca 1899 r. w Uhornikach, zm. 10 października 1982 r. w Namysłowie,
i jej mąż Michał, urodzony w Grabczu.*

Jak się żyło w Waszym domu?

W naszym domu, jak i w innych, nie było prądu. Izby oświetlały lampy naftowe. Nafta nie była tania, a w czasie wojny w ogóle bardzo trudno była ją zdobyć, nie mówiąc już o zapalkach. Dlatego ciągle trzeba było ją oszczędzać. Lampy świeciły tylko wtedy, kiedy było to niezbędne. W kuchni był piec do gotowania i pieczenia chleba, taki typowy jak w każdym domu. Był też przypiecek, na którym można było spać. Szczególnie zimą spać na nim było bardzo przyjemnie, bo dawał dużo ciepła. Świąteczne ubrania, zapasy kasz,

mąki, oleju trzymano w zamkniętej komorze. Posiłki cała rodzina jadła przy drewnianym stole. Musiało zmieścić się przy nim wiele osób. Do wspólnego stołu siadali: Dziadzio, Rodzice, my – pięcioro dzieci (Józef, ur. 1924, ja – Aniela, 1926, Stanisław, ur. 1928, Antoś, ur. 1931, i Władzio, ur. 1934) oraz pracujący w naszym gospodarstwie Antoś czy Piotr. Antoś i Piotr pracowali u nas kolejno, najpierw przez kilka lat Antoś, później Piotr. Byli to chłopcy z bardzo biednych rodzin, którzy, pracując w gospodarstwie mojego ojca, dostawali zapłatę i po kilku latach mogli się ożenić i usamodzielnic. Bardzo lubiłam Antosia, często pracowałam z nim w polu, a on pomagał mi w pracach kuchennych. Kiedyś nawet uczył mnie tańczyć. Wszyscy bardzo ciężko pracowaliśmy fizycznie. Ja, ledwie 5-6-letnia dziewczynka, miałam bardzo dużo obowiązków. Noszenie wody z rzeki i ze studni, mycie naczyń, opieka nad rodzeństwem. Bardzo szybko nauczyłam się robótek ręcznych i ze starych, znalezionych na strychu włóczek, robiłam na drutach rękawice i swetry dla taty i braci. Mając 10-12 lat, umiałam już prząść wełnę, len i konopie. Tato kupił mi kołowrotek i często przędłam tak długo, aż palce i plecy bardzo bolały. Jedzenie było bardzo skromne. Na co dzień kasza z mlekiem, kasza z olejem, fasola, barszcz i kapusta. Raz, dwa razy w tygodniu, pierogi. Jajko, mięso zdarzały się bardzo rzadko. Do moich obowiązków należało też smarowanie klepiska świeżą gliną, a nawet pomoc przy zabezpieczaniu domu na zimę. Trzeba było jechać jesienią do lasu, nagrabić suchych liści i odpowiednio obłożyć chałupę. Robiło się zewnętrzną warstwę z witek wierzbowych, która utrzymywała warstwę liści. Do naszego domu często przychodzili żebracy i mama wspomagała ich, dając im coś do jedzenia, a zostawali też czasem na noc. Na podłogę kładło się wiązkę słomy i spali razem z nami. Kiedy Tato był sołtysem, zdarzało się, że po wylegitymowaniu takiego wędrowca kierował go na nocleg do kogoś ze wsi.

Z czego utrzymywała się Pani dość liczna rodzina?

Tato z mamą gospodarzyli na 24 morgach ornej ziemi. Była jeszcze łąka na Huku, jak to miejsce nazywano, w Grubiczu i pod Otynią. Mieli parę karych koni. W oborze stały zawsze co najmniej cztery krowy. Nasze bydło było bydlęm zarodowym. Nad każdym zwierzęciem wisiała tabliczka z pochodzeniem danej sztuki, tzw. metryka. Hodowali też buhaje zarodowe. Tak to było, że jeden chodził do krów, a drugi podraszał. I tak na przemian. Jednego roku naszą rodzinę spotkało nieszczęście. Jeden z buhajów zachorował, z tego co pamiętam zaraził się wąglikiem i niedługo potem padł. A za dwa tygodnie jedna z naszych jałówek, która była piękna jak lala i taka spokojna, rozchorowała się i też nie udało się jej uratować. Pamiętam, jak by to było dziś, jak tato płakał. Nigdy przedtem ani potem nie widziałam go tak płaczącego. Zresztą wtedy wszystkim nam było bardzo smutno. I strasznie to przeżywaliśmy. To bydło, które tato hodował, pochodziło z zagranicy i trzeba było za nie drogo płacić, więc ta szkoda była tym bardziej bolesna. Z tymi bykami było jeszcze tak, że nie jadły byle czego. Pamiętam, że kilka razy dziennie chodziłam nad rzekę po wodę dla nich, wydzielałam miarkę i dawałam im się napić, bo byki nie mogły jej za dużo wypić. Musiałam nosić tę wodę, bo dziadzio był już staruszkim i było mu za ciężko, a chłopaki jak chłopaki, zawsze mieli coś pilniejszego do roboty. Mieliśmy też świnki, króliki. Jak w każdej zagrodzie były kury, kaczki i gęsi.



Rok 1943. Aniela Boczar w rodzinnym ogrodzie w Uhornikach

Tato lubił konie?

Chyba jak każdy gospodarz. Od zawsze gospodarza oceniało się po tym, jak prezentowały się jego konie. Nie inaczej było u nas. Nasza klacz nazywała się Różka, a ogier Hucuł. To był niski, ale bardzo silny koń. Były u nas do 1941 roku. 22 czerwca 1941 r. dwóch Rosjan weszło na podwórko i zażądali, by Tato odwiózł ich na wschód. Tato wsiadł na swój wóz, zaprzągnął Różkę i Hucuła, wsiedli żołnierze i pojechali. W domu nastał płacz, bo zabrakło gospodarza, a był to ciężki czas sianokosów. Ja codziennie biegałam do kościoła i modliłam się o powrót Taty. Wrócił po tygodniu, bosi, głodny, brudny, bez koni i wozu, został mu tylko bat w ręce. Opowiadał, że dotarł do Kamieńca Podolskiego, ale konie i wóz musiał zostawić, dobrze, że jemu Rosjanie pozwolili wrócić do domu. Wracał pieszo i na boso. Po drodze wyżebrał jakiś kawałek chleba i przenocował w jakiejś stercie słomy. Dodatkowo, po drodze, musiał też wiedzieć, z kim rozmawia, bo Rusini już nie bardzo lubili Polaków. Na wszelki wypadek rozmawiał tylko po rusku.

Uhorniki były największą wsią w gminie Otynia. Była tam nawet szkoła.

Była. Jej kierownikiem był Albin Capij. Do szkoły miałam około półtora kilometra. Z naszego domu szło się do niej najpierw przez zarośla przy rzece, do mostu z torami kolejowymi, po których jeździł pociąg ze Lwowa przez Stanisławów, Otynię, Kołomyję do Czerniowiec i do Bukaresztu. I dalej już prosto do samej szkoły. Pociągi przed wojną jeździły bardzo punktualnie. Mówiono, że można według nich regulować zegarki. I tak też było. U nas w domu nie było zegara. Tato miał tylko zegarek kieszonkowy. Ale kiedyś, gdy odwiedził nas jakiś krewny, to mu go ukradł. Odtąd nasz rytm dnia regulował właśnie pociąg przejeżdżający tak blisko naszego domu, że przez okna widać było pasażerów siedzących w środku. W tym czasie przez Otynię przejeżdżało szesnaście pociągów na dobę. Znając ich rozkład jazdy, można było wiedzieć, która jest godzina. Był w Otyni też tartak, w którym były syreny oznajmiające początek i koniec zmiany. Właścicielem tartaku był Żyd.

Do kościoła chodziliście do Otyni?

To był nasz kościół parafialny. Tylko do niego chodziliśmy. Na skróty nie było daleko. Szło się najpierw przez rzekę, potem przez ogrody, aż do samego kościoła, który stał na górcie. Normalną drogą do kościoła było dużo dalej i droga była bardzo błotnista, z głębokimi dziurami. W czasie deszczów wypełniały się wodą. W całej okolicy, prawie z każdego miejsca, widać było strzelistą wieżę kościoła, która, w miarę zbliżania się do niego, robiła się coraz większa i wyższa. Gdy stało się przed wejściem i patrzyło w górę, można było przekonać się, jaka jest wysoka. Pierwotnie miały być dwie wieże, ale w trakcie budowy jedna się zawaliła i już jej nie odbudowano. A gdyby były dwie wieże? Co by to była za świątynia. Dookoła tego wzgórza z kościołem rozciągała się Otynia. Wystarczyło wyjść na tyły kościoła, by zobaczyć na horyzoncie Karpaty. W słoneczne dni widać było wysokie góry, do których było zaledwie kilkadziesiąt kilometrów. Po prawej stronie od głównego wejścia do kościoła stała parterowa plebania. W kościele, w głównym ołtarzu, przywiezionym z austriackiego Tyrolu, znajdował się cudowny obraz Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, do którego otynianie, w czasie odsłaniania i zasłaniania go, modlili się słowami pieśni wzorowanej na śpiewanej we Lwowie „Ślicznej Gwieździe Miasta Lwowa”. W Otyni śpiewano ją tak:

„Gwiazdo śliczna, wspaniała
Otynijska Maryja,
Do Ciebie się uciekamy,
O Maryjo, Maryjo!
I my tu zgromadzeni,
Ukłon dajmy Maryji
Czyste serce Bożej Matce
Darujmy, och! Darujmy!

Po obu stronach drzwi wejściowych wmurowano dwie tablice z białego marmuru, które przetrwały do dnia dzisiejszego. Po prawej w roku 1910 z napisem:

„ W 500-letnią rocznicę wiekopomnego zwycięstwa pod Grunwaldem
WŁADYSŁAWOWI JAGIELLE
Na chwałę, a nam na otuchę – POLACY w Otyni”

i drugą po lewej w roku 1933:

„W 250 rocznicę zwycięstwa Króla
JANA III SOBIESKIEGO
Obrońcy Chrześcijaństwa pod Wiedniem,
Obywatelstwo OTYNI przekazuje POTOMNOŚCI
Przywiązanie do wiary i kult pamiątek narodowych”

W kościele, oprócz ołtarza głównego, znajdowały się ołtarze boczne, Oczywiście obrazy drogi krzyżowej i organy z roku 1924, na których grał mój mąż. Wszystko to możemy dzisiaj oglądać w Kościele w Ligocie Książęcej.



Ołtarz z cudownym obrazem
Małki Boskiej Wniebowz. w Ołtynie.

Kościół w Otyni i ołtarz główny – okres międzywojenny.



Tablice prze wejściem do kościoła

Gdzie chodziła Pani do szkoły?

W Uhornikach. Chodziłam jeszcze do starej szkoły, w której było mieszkanie dyrektora po jednej stronie korytarza, a po drugiej dwie klasy. Potem, na starych murach, dobudowano jeszcze piętro i zrobiono dodatkowe klasy. Do tej nowej szkoły już nie chodziłam. Jeszcze przed wojną w Otyni zaczęto budować nową dużą szkołę, tuż obok kościoła. Jednak ze względu na wybuch wojny budowy nie ukończono.

Do szkoły chodziły razem dzieci polskie, ukraińskie i żydowskie?

Oczywiście. Siedzieliśmy w ławkach obok siebie, razem się bawiliśmy. Wystawialiśmy przedstawienia, w których wspólnie występowaliśmy. Śpiewaliśmy piosenki po polsku i po rusku. Sama brałam w tym udział. Jeśli dochodziło do jakichś zatargów pomiędzy dziećmi, to tylko jak to bywa pomiędzy dziećmi. Nie miało znaczenia, że ktoś jest Polakiem, Żydem czy Ukraińcem. Nawet nasz Józek, który skończył sześć klas w szkole w Uhornikach, do siódmej poszedł do Otyni, do miasta, jak mówiono. I wtedy chodził do szkoły razem z dziećmi żydowskimi. Niektórzy z nich przychodzili do niego, do naszego domu. Józio umiał się też podpisać po żydowsku. Potem, jak wybuchła wojna, wszystko się pozmieniało. Mój brat Staś chodził do polskiej szkoły, potem do ruskiej, jak w 1941 roku przyszli Niemcy, to do niemieckiej. Nie bardzo chciał się wtedy uczyć. Tońciu zaś tak. Rodzice planowali, że będzie księdzem, ale wojna zweryfikowała te plany i stało się inaczej.

W Uhornikach mieszkali sami Polacy?

W Uhornikach mieszkali w większości Rusini. Polaków było mniej, niewielu było też Żydów i jeden Rumun, który przez biedę uciekł ze swojego kraju, tu się ożenił i jakoś gospodarzył. Mieszkał nawet niedaleko. Obok nas była kolonia, na której z kolei mieszkali Niemcy. Zwano ją Mikulsdorf. Były to już przedmieścia Otyni. Wszyscy podziwiali, jak oni gospodarowali, jakie mieli piękne konie, dorodne bydło. Oprócz tego powstała tam duża cegielnia, produkująca cegły z gliny wydobywanej w okolicach. Jej właścicielem był Niemiec – Karol Pabst. Był katolikiem, bo pamiętam, że do kościoła chodził w Otyni. Często przychodził do nas do domu, bo gdy rozbudowywano w Uhornikach szkołę, to kupowano u niego cegły i tato prowadził z nim jakieś rozliczenia. Swoje interesy prowadzili tam też rzemieślnicy. Niemcy mieli czteroklasową szkołę. Wszyscy razem się wspierali i pomagali sobie nawzajem.

A jak w Otyni wyglądały stosunki pomiędzy Polakami, Ukraińcami, Niemcami a Żydami?

Nie było pomiędzy nimi różnicy i większych nieporozumień. Jak szłam ulicą, to pozdrawiałam wszystkich. Polakom mówiło się: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, Rusinom „Sława Jsu Chrystu”, a Żydom „Dzień dobry”. Tak było też z innymi. My bawiliśmy się razem, do rodziców przychodzili Niemcy, Ukraińcy i Żydzi, rozmawiali, załatwiali różne interesy. Ja chodziłam do cerkwi, która była niedaleko nas, moje koleżanki przychodziły do kościoła. Sama nie wiem, co to się później porobiło. Skąd wzięło się tyle nienawiści.



Otynia na przedwojennej pocztówce

Polacy, Ukraińcy i Żydzi mieszkali razem w jednym miejscu. Jak wyglądały święta obchodzone przez wyznawców różnych religii?

To były czasy, że święta obchodzono hucznie i zgodnie z przestrzeganą od wieków tradycją. Każdy miał swoją. Rodzina taty to byli przecież Rusini, a nie przeszkodziło im to kołędować w czasie naszych świąt, a potem iść razem z nami na pasterkę. My z kolei

obchodziliśmy z nimi ich święta, które są dwa tygodnie później. Naszej ciotki zięć był Ukraińcem, chodziliśmy do niego na święta. Jeszcze wtedy mówiliśmy do niego – wujku. Tak samo było z Wielkanocą. Skoro razem żyliśmy, to i razem obchodziliśmy święta. Co w tym było dziwnego? Inaczej rzecz się miała z Żydami. Oni stanowili bardziej zamkniętą grupę, a i ich święta całkowicie różniły się od naszych. Ale zdarzało się, że szczególnie małe dzieci, razem ze swoimi polskimi rówieśnikami, odwiedzały nasz kościół. Widziałam kiedyś, gdy przyjechał biskup do Otyni, że na jego przywitanie wyszli Rusini, a nawet grupa Żydów, niosących swoje tablice z przykazaniami.

W tej samej wsi mieszkała też rodzina Pani przyszłego męża.

Piotrowscy mieszkali także w Uhornikach, ale w innej części wsi. Też nad rzeką, która nazywała się Serbin. Płynęła w takim głębokim jarze. Obie rzeki były od siebie oddalone, ale jak wiosną razem wylały, to ich wody łączyły się i w Otyni był to już spory kłopot. Zalewało pola, łąki i domy. Wtedy, kto mógł, ruszał na pomoc. Najwięcej pracy mieli wtedy nasi strażacy, którzy ratowali ludziom dobytek i usuwali skutki powodzi. Mój tato, Michał Boczar, chociaż nie był strażakiem, bardzo straż wspomagał. Organizował dla niej sprzęt, mobilizował ludzi, by do niej wstępowali. Razem wypróbowywali nowatorskie metody walki z powodzią.

1 września 1939 roku wybuchła wojna. Jak ten dzień wyglądał w Otyni?

W zasadzie normalnie. Walki toczyły się bardzo daleko od nas. Tego dnia jeszcze nic nie wiedzieliśmy. Wojna wybuchła w piątek - 1 września. My dowiedzieliśmy się o tym dopiero w niedzielę. Trwały jeszcze żniwa, ludzie pracowali w polu. Jak zwykle ludzie zajmowali się swoimi sprawami. W Otyni, w tym czasie, organizowano ochronkę dla dzieci, bo rodzice, pracując przy żniwach, nie mogli zapewnić im opieki. W przedszkolu, pod opieką dwóch nauczycielek, dzieci mogły spędzać cały dzień, aż do wieczora, kiedy

rodzice mogli je zabrać do domu. W niedzielę dzieci przygotowały przedstawienie, a potem odbyła się zabawa, na którą poszli też moi rodzice. Wtedy się o tym dowiedzieli. Gdy wrócili do domu, przekazali nam tę wiadomość. Wiele osób przychodziło do naszego domu pożegnać się, bo trwała mobilizacja i szli do wojska. Wielu płakało. To była już noc, gdzieś daleko toczyła się wojna. Pamiętam, że byliśmy wszyscy bardzo przestraszeni.

Starsi pamiętali jeszcze to, co działo się w czasie I wojny światowej. Wiedzieli, co wojna oznacza.

Nie tylko dzieci. Ja wojnę znałam z opowieści mamy. Ale okazało się potem, że o wojnie nie miałam żadnego pojęcia. To, o czym mi mama opowiadała, okazało się niczym w stosunku do tego, czego doświadczyłam, jak przyszli Sowieci, potem Niemcy i znowu Sowieci. Ja, z dwojga złego, wołałam Niemców, jak Ruskich, których żołnierze byli brudni, w podartych mundurach. Ciągłe brakowało im jedzenia. Byli to bardzo prości ludzie, którzy często pierwszy raz znaleźli się poza granicami Rosji i nie mieli pojęcia, jak świat wygląda. Inaczej niż Niemcy. Czyści, dobrze ubrani. Mieli dużo jedzenia, nawet czekoladę. Wszystkim się z nami dzielili. Dla nas, dzieci, czekolada to był rarytas, a oni nam ją dawali. 17 września do Polski weszli Ruscy, Niemcy się wycofali i Otynię zajęli Sowieci. Wszystko to było między nimi ustalone.

Przyszli Sowieci i zaczęły się nowe porządki?

Ruskie czołgi wjechały do Otyni od strony Kołomyi. Witaa je grupa wyrostków żydowskich z jakimiś transparentami. Od razu usunięto polską władzę. Na budynkach zawisły czerwone flagi. Gdzie tylko było to możliwe, umieszczano portrety Lenina i Stalina. Do władzy dorwali się komuniści, którzy głównie wywodzili się z biedoty. Teraz oni o wszystkim decydowali. Zaczęły się obowiązkowe wiece, na których natrętnie agitowali za komuną i mówili o tym, jak w Rosji jest dobrze, że przyszli nas wyzwolić od „panów” i nam pomóc. Nikt w to, oczywiście, nie wierzył, ale głośno o tym nie można było mówić. Wszędzie byli szpicle i donosiciele. Na naszym domu była tablica z napisem „Sołtys”. Ruscy zdjęli ją zaraz rano pierwszego dnia. Zabrali tatę ze sobą. Przyszedł po niego milicjant z drugim takim politrukiem i miejscowym komunistą o nazwisku Czilak. Wrócił dopiero ciemną nocą. Pamiętam, jak wtedy się baliśmy. Od razu zamknięto polskie szkoły. Za to powstały nowe, sowieckie, w których uczyli nauczyciele z Rosji. Zaczęto tworzyć kolchozy, do których polscy gospodarze nie chcieli wstępować. Tatę też ciągal, ale uparł się i nie chciał. Przecież chłopci nie nacieszyli się jeszcze swoją ziemią, którą mogli uprawiać. Nawet w sklepach zaczęło brakować towarów, bo wszystko wykupowano, jak zawsze czasie wojny. Dodatkowo na wszystkich nałożono podatki. Na naszą rodzinę szczególnie wysokie, bo tatę uznali za kułaka. Zaczęło brakować pieniędzy. Tato sprzedawał, co tylko mógł. Powoli nasza obórka i stajnia pustoszały. I przyszedł wreszcie czas, że nie było czym tego podatku zapłacić. A za to groziły srogie kary, nawet można było iść do więzienia. Nie było innego wyjścia. Trzeba było gdzieś pożyczyć pieniądze. I wtedy pomógł nam Antoni Olejnik, który służył u nas wcześniej przez dziewięć lat. Tato wziął te pieniądze i zapłacił podatek. Można było odetchnąć, ale tylko na chwilę, bo zbliżała się kolejna rata podatku. Tato próbował się od niego odwoływać. Pisał pisma do Kijowa, nawet do Moskwy. Nic to nie pomogło. Z nimi nie dało się nic ugrać. Ale to nie było jeszcze najgorsze, co nas mogło spotkać, bo zaczęły się wywózki na Sybir.

Wam też groziła wywózka?

Przecież tato, jako „kułak”, mógł być na liście do wywózki. Na pewno był, bo „kułaków” przecież wywożono. No i jeszcze to sołtysowanie. Gdyby go zabrali, to z całą rodziną. I my pewnie pojechalibyśmy, jak inne rodziny z Uhornik. Dlatego żyliśmy w ciągłej niepewności, gotowi w każdej chwili, że oni po nas w końcu przyjdą. Jak zabierali tych, co byli na liście do wywózki, to przychodzili po nich w nocy. Nigdy nie było wiadomo, co noc przyniesie. Dobrze, jak dali godzinę na spakowanie, i pędzili na stację w Otyni, gdzie czekały bydlęce wagony, które potem wiozły ich tygodniami na wschód. I jeszcze było to zimą. W największe mrozy. Myślę, że uratowało nas to, że Niemcy napadli na ruskich, bo wtedy wywózki się skończyły.

Kogo z waszej wsi wywieziono?

W naszej wsi dotknęło to głównie rodzinę Bieniów. Wywieziono rodzinę naszego sąsiada, Michała Bienia, który trafił do Kazachstanu. Michał był wujkiem mojej Mamy i Mama przez wiele lat wysyłała jego rodzinie paczki na wschód. Wysyłałiśmy, robiony w domu, makaron, kasze, a nawet jakieś ubrania czy wstążki i tasiemki, które oni tam mogli wymienić na jedzenie.

Potem, w czerwcu 1941 roku, Niemcy napadli na ZSRR. Co działo się wtedy w Otyni?

Jak wybuchła wojna, Sowieci szybko i w popłochu uciekli z Otyni. Uciekając, niszczyli i rabowali, co się dało. Co ukradli, zabierali to z sobą. Nawet fragmenty torów kolejowych. Ich miejsce zajęli Niemcy. W naszym

domu zakwaterowano kilkunastu żołnierzy. Mieli po osiemnaście, dziewiętnaście lat. Byli tacy młodzi, roześmiani, po prostu normalni chłopcy, jeszcze prawie dzieci. Tak mi ich było żal, kiedy wyjechali na wojnę do Rosji. Pchali ich tam, a oni ginęli. Potem do nas, na kwaterę, przysyłali innych żołnierzy. Pewnego razu, gdy kwatrowali starsi ludzie, wśród nich był jeden mówiący po polsku. Musiał być z Wielkopolski lub ze Śląska. Miał na imię Karol. W każdym razie rozumiałam, co między sobą mówili. Jeden z braci powiedział kiedyś do mnie - *Idź do niego i poproś, by dał ci buty*. U nas było wszędzie pełno błota i te buty to był dla nas prawdziwy skarb. Karol był w tej jednostce magazynierem. Poszłam do niego i mówię: - *Karol, daj mi jedne buty*. A on odpowiedział - *Chodź ze mną, tę jedną parę butów ci dam*. I dał. Pamiętam, że miały taką podwyższoną gumową podeszwę. Tacy Niemcy też byli. Te buty zabrałam ze sobą, gdy wyjeżdżaliśmy na zachód. Jeszcze długo mi służyły. No i Niemcy ustalili kontyngent, obowiązkowe dostawy produktów dla wojska. Były one bardzo wysokie. To spowodowało, że dla i tak ubogich rodzin brakowało jedzenia i zaczynał się głód. Pamiętam, że szczególnie ciężki był rok 1942. Na skutek braku jedzenia ludzie naprawdę głodowali. Zdarzało się nawet, że z głodu umierały małe dzieci.

Jak wyglądało codzienne życie po tym, jak te ziemie zajęli Niemcy?

Wojna trwała już dwa lata. Byli u nas Niemcy, potem Rusczy i znowu Niemcy. Teraz z kolei zaczęto prześladować Żydów, którzy za Ruskich czuli się bardzo pewnie, nawet za komuną agitowali. Niemcy zaczęli od nakazu noszenia przez nich opasek z gwiazdą Dawida na rękawie. Nie traktowali ich jak ludzi. Za to głowy podnieśli Ukraińcy. Liczyli, że Niemcy pozwolą im utworzyć tę ich Samostijną Ukrainę. Już na początku utworzyli swoją Policję. Aresztowali nawet kilku urzędników w Otyni i chcieli rozstrzelać. Na szczęście, pomogli im węgierscy żołnierze, którzy na rowerach przyjechali z Kołomyi i ich uwolnili. Całe szczęście, że Niemcy przekazali te tereny Węgrom, z którymi razem walczyli, bo oni sprzyjali Polakom i nie pozwalali Ukraińcom za bardzo się panoszyć. W niedzielę przychodzili nawet na mszę do naszego kościoła. Szkoda tylko, że nie trwało to długo. Bo jak Niemcy zabrali ich na front, to Ukraińcy znowu zaczęli swoje porządki. Węgrzy mieli swoją mszę w kościele, a nawet swoich zmarłych chowali na naszym cmentarzu.

A jak radziła sobie w tych warunkach wasza rodzina?

Tak jak i wszystkim, żyło się bardzo ciężko. W sklepach nie można było wiele kupić. Raczej pozyskiwało się potrzebne rzeczy sposobem „towar za towar”. Oprócz jedzenia, w domu potrzebne były takie zwykłe rzeczy, jak: buty, ubranie czy pościel, które się przecież zużywały, a o które było bardzo trudno. Pamiętam, że pewnego dnia, gdy szłam z kościoła, spostrzegłam znajomą Żydówkę, która wychodziła z domu. Ale nie był to jej dom, tylko kogoś innego. Gdy podeszłam bliżej, zapytała mnie - *Słyszałam, że twojej mamie potrzebny jest wysp na pierzynę*. Odpowiedziałam jej - *Pewnie, że tak, przecież pościel się zużywa i to na pewno będzie mamie potrzebne*. Gdy ten wysp zobaczyłam, to... był strasznie lichy. Piasek by przez niego przeleciał. Ale wzięłam i to, przecież nie było nic innego. Powiedziała mi, ile mama ma zapłacić i bym przyniosła pieniądze, jak będę szła do kościoła. Tak zrobiłam. Mama dała mi zapłatę i poszłam do niej. Nie było jej na dworze, więc weszłam do domu. Gdy tylko przekroczyłam próg, stanęłam jak wryta. W korytarzu stał Ukrainiec, którego znałam. On też był zdziwiony. Co prawda nie był w bandzie, która mordowała Polaków, ale miał taką samą broń jak tamci. Byłam bardzo przestraszona. Spojrzał na mnie i zapytał - *Co ty tu robisz?* Nic nie odpowiadałam, więc powiedział, że ma wełnę i zapytał, czy zrobiłabym mu skarpety, bo mu bardzo nogi marzną. Widocznie nocami gdzieś chodził po dworze i marzł. Wzięłam od niego tę wełnę i chciałam iść już do domu. Powiedział, że mnie kawałek odprowadzi. Odmówiłam. U nas było tak, że gdyby jakiś Ukrainiec zobaczył że z nim idę, to cała rodzina byłaby w niebezpieczeństwie. Ale on się uparł. Jak doszliśmy do polnej drogi, wiodącej do naszego domu, powiedziałam mu - *Wracaj już, dalej pójdę sama*. Na szczęście zawrócił. Jak biegłam tą drogą, to nogami nie dotykałam ziemi. Nawet nie wiedziałam, kiedy dobiegłam na miejsce. Tak się bałam. Mamie nic o tym nie mówiłam. Dopiero jak przyjechaliśmy tutaj, to wszystko jej opowiedziałam. Nasza rodzina nie głodowała, mieliśmy schowane żarna w słomie w stodole i to pozwalało nam przeżyć. Trzeba było tak zrobić, bo Niemcy zamknęli młyny i niszczyli znalezione w domach żarna. Ale przychodzili do nas ludzie, którzy naprawdę nie mieli co do buzi włożyć. Mama zawsze z każdym podzieliła się jedzeniem. Innym razem kwatrowało u nas dwóch niemieckich podoficerów. Jeden był z przekonania hitlerowcem, drugi musiał iść do wojska. W cywilu był gospodarzem. I właśnie wtedy przyszedł do nas taki młody niemiecki żołnierz. Był bez broni. Stał koło studni i rozmawiał z tatą. Żal mi się go zrobiło, bo był taki młody i wydawało mi się, że bardzo był smutny. Podejrzywałam nawet, że zdezerterował. Pomyślałam, że ukroję mu kromkę chleba z masłem i dam mu ją. Tak też zrobiłam. Ale bałam się, by tamci dwaj tego nie zobaczyli. Tato zorientował się, co chcę zrobić i mi pomógł. Ten żołnierz wziął chleb z ochotą i szybko odszedł. Później już go nie spotkałam. Nie wiem, co się z nim stało. Któregoś dnia wprowadziła się do nas nasza ciotka, taty siostra, która mieszkała pod

Winogradem. Jej dom spalili Madziarzy. Doszły do nas pogłoski, że zrobili to w odwecie za to, że ktoś zrobił krzywdę ich żołnierzom. W każdym razie zamieszkali z nami.

Nie wszyscy Niemcy postępowali jednakowo.

Oczywiście, że nie. Nas spotkał taki przypadek. Jednego razu, jak zbliżał się do nas front i Niemcy mieli się wycofywać na zachód, wydali polecenie, aby wszystkie krowy przyprowadzić na taką łąkę obok szkoły, nazywali ją włóka. Nikt im się nie sprzeciwiał, bo ludzie się bali. Tato wziął dwie krowy, jedną naszą, drugą dziadzia, i poszedł tam z nimi. Ale przekazał mi wiadomość, bym o tym powiadomiła tych podoficerów, którzy u nas kwaterowali. Pobiegnęłam do nich. Gdy powiedziałam, o co chodzi, że chcą nam zabrać krowy, zapytali, dlaczego wcześniej o tym nie mówiłam. *Bo nie wiedziałam* – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Wtedy ten, co myślałam, że był gospodarzem, poszedł tam razem ze mną. Pamiętam, że był to chłop na schwał. Wysoki, dobrze zbudowany. Gdy już doszliśmy, zobaczyliśmy, że za stołem siedzą jacyś urzędnicy, coś tam piszą. A obok kłębi się stado przestraszonych krów. Ten podoficer zapytał mnie – *Które krowy są wasze?* Nie czekałam chwili, wbiegłam w to stado i objęłam za szyję naszą krowę i dziadzia. Tato wziął je na sznurek i szybko poszliśmy z nimi do domu. Wtedy akurat trafiliśmy na dobrego Niemca. Tacy też byli.

Któregoś marca, może 13 albo 14, wracałam z kościoła z koleżanką i jej znajomym Rusinem. On nagle zaprowadził mnie do „komisji”, która zapisywała na wyjazd do Niemiec, ale jeden z członków tej „komisji” odprawił mnie do domu, bo wiedział, że jestem tam bardzo potrzebna do pomocy w gospodarstwie. Mój przyszły mąż, Staś Piotrowski, już zastępował organistów wywiezionych na Sybir. On też miał wyjechać na roboty do Niemiec, ale za niego zgłosiła się jego siostra Konstancja, która powiedziała, że Staś będzie bardziej potrzebny w domu i w kościele. Konstancja nie wróciła już do domu. Zginęła prawdopodobnie w czasie bombardowania. Osoba, która z nią była na robotach, przywiozła tylko jej zdjęcie i parę drobiazgów.

Kiedy zapadła decyzja, aby z Uhornik wyjechać na zachód?

W okolicach Otyni ciągle coś się działo. Najpierw przepadali bez wieści pojedynczy Polacy, potem były napady na osadę Lipnik, gdzie wymordowano Polaków. W niedalekim Grabiczu podpalono kilka domów i wreszcie u nas, w Uhornikach, zamordowano właściciela sklepu Sabatowicza i jego żonę. Już od wiosny 1945 roku tato z mamą przygotowywali siano dla krowy i konia. Pakowali jakieś paczki, część rzeczy układali w skrzyniach, ale nic nie mówili nam o wyjeździe. Nie zwracaliśmy na to zbyt dużej uwagi. Dopiero, jak nasi sąsiedzi powywozili już swoje rzeczy na stację i czekali tam na wagony, tato powiedział, że jedziemy. O wszystkim decydowali rodzice. Ja z rodzeństwem nie mieliśmy tu nic do powiedzenia. Zbliżało się lato, gdy przyszedł moment wyjazdu. Był 27 czerwca 1945. Pożegnaliśmy nasz dom i Dziadzia, którego zostawialiśmy pod opieką jednej ze starszych córek. Tato obszedł jeszcze wszystko dookoła. Ja miałam wtedy 19 lat. Miałam w domu piękny ogród kwiatowy. Akurat wtedy kwitły tam piwonie we wszystkich kolorach, lilie i ogromne krzaki róży jadalnej. Było to moje ukochane miejsce i powód do dumy, bo kwiaty z mojego ogrodu zawsze zdobiły nasz kościół. Sądziłam, że jesienią wrócę do swojego ogrodu. Siedliśmy na wóz i w milczeniu pojechaliśmy na stację. Tato przygotował worki ze zbożem i mąką, bo nie wiedzieliśmy, gdzie i na jak długo pojedziemy. Przewieźliśmy nasz dobytek na stację i załadowaliśmy do przydzielonego nam wagonu. Był bez dachu, musieliśmy zrobić sobie takie prowizoryczne daszki, by nie kapało nam na głowę. Pociąg ruszył. Wszyscy w milczeniu patrzyli na oddalające się widoki naszych rodzinnych stron. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, że na zawsze. Większość myślała, że jak się już to wszystko uspokoi, to tu wrócimy. Dojechaliśmy do Chyrowa, tuż przed polską granicą, i tu trzeba było wszystko przeladować do innego wagonu, bo kończyły się szerokie sowieckie tory, a zaczynały węższe, które były w Polsce. I tu przytrafił się tacie wypadek. Jak przenosił te worki do wagonów, potknął się na torach i, upadając, złamał dwa żebra. Od tego momentu nie mógł już nic robić. Ja byłam za młoda, żeby dźwigać tak ciężkie worki i skrzynie. Wtedy pomógł nam Paweł Piotrowski, brat mojego przyszłego męża. To był postawny, silny mężczyzna. Bez niego nie dalibyśmy rady. Staś Piotrowski nie mógł pomagać bo dochodził do siebie po przebytych tyfusie. Po załadunku pozostało nam już tylko czekać na odjazd.

Jak długo trwała wasza podróż na zachód?

Jechaliśmy dwa tygodnie. Po drodze spotykaliśmy kolumny jeńców niemieckich, których Sowietnicy pędzili na wschód. Jak ci ludzie wyglądali, to trudno uwierzyć jak się nie widziało. Mimo że narobili nam tyle krzywdy, to człowiek się litował. Tak sobie dziś myślę, jak można doprowadzić narody do takiego stanu? Wyniszczyć tyłu swoich rodaków? Nasz transport jechał i jechał, co pewien czas pociąg zatrzymywał się. Raz stał kilka godzin, innym razem dzień lub dwa. W czasie tej podróży podobała mi się jedna rzecz. Na polach kwitło bardzo dużo czerwonych maków. U nas tych kwiatów nie było. W końcu dojechaliśmy do celu. Pociąg

zatrzymał się na bocznicy stacji kolejowej w Bierutowie. Pamiętam, że wszędzie był straszny bałagan. Porzucone i porozbijane jakieś graty, porzucony sprzęt wojskowy, wszędzie nieład i brud. W mieście nie było jeszcze zbyt wielu ludzi. Na stacji chciano zabrać wszystkim bydło i zgromadzić je w jednym miejscu. Wtedy podniósł się straszny krzyk. Chłopi powiedzieli, że to absolutnie niemożliwe, zdecydowanie i stanowczo odmówili. Ludzie zaczęli rozchodzić się po okolicy w poszukiwaniu gospodarstw, które mogliby zająć. Ci, co nie mieli koni, szli piechotą. A byli też tacy, po których jakiś miejscowy sołtys kazał przyjechać tutejszym Niemcom, którzy jeszcze nie wyjechali. Mieliśmy bardzo słabego, chorego konika, pomogłam Tacie załadować trochę naszych rzeczy na wóz. Idąc obok wozu, odjechaliśmy ze stacji. Mama, z chorym na malarię Stasiem i młodszymi Tońciem i Władkiem, została na placu obok dworca. Ja i Tato dotarliśmy do Mikowic.



Jedno z ostatnich zdjęć z Otyni, przed wyjazdem na zachód, wykonane prawdopodobnie zimą 1944/45. Siedzi Stanisław Piotrowski, stoją: druga od prawej, jego siostra, Józefa, trzecia, Zofia Bień, po mężu Boczar, ur. 18 grudnia 1925 r. w Uhornikach, zm. 7 marca 2001 r. w Namysłowie. W pierwszym szeregu, za Stanisławem Piotrowskim, stoi Józef Gacek, ur. 31 sierpnia 1920 r. w Uhornikach, zm. 9 maja 2002 r. w Namysłowie; ojciec Krzysztofa Gacka, komendanta Państwowej Straży Pożarnej w Namysłowie.



*Zima 1944/1945.
Obok kościoła w Otyni. Od lewej; Stanisław Piotrowski, organista z Otyni, jego siostra Józefa i NN.
Zdjęcie z albumu rodziny Pasztetników z Mikowic.*

05/02/2018

Tu znaleźliście odpowiedni dom?

To było tak, że kto pierwszy, ten lepszy. Stanęliśmy przed jednym, niezajętym jeszcze gospodarstwem. Nie wyglądało to najlepiej. Ale po tej podróży było mi już wszystko jedno. Nam przypadła taka marna chałupina. Częściowo spalona i zawalona. Siatka i płot przewrócone. W środku podłoga przegnita i zarwana. Szyby w oknach powybijane. Ale tato mówi, by składać tu nasze rzeczy, bo my tu przyjechalismy na dwa, góra trzy miesiące. Tak też zrobiliśmy. Tato po resztę rzeczy pojechał z powrotem na stację, a ja zostałam. Gdy tak stałam na drodze, zobaczyłam, że w moją stronę idzie jakiś pan ładnie i czysto ubrany. Pomyślałam nawet, że to nikt od nas, no bo niby skąd mielibyśmy mieć takie ubrania. Gdy podszedł, zapytał, czy ja też przyjechałam tym transportem. Odpowiedziałam, że tak. Wtedy spytał, skąd jedziemy. Powiedziałam, że z Otyni. W tym momencie podeszła do nas jakaś pani. Okazało się, że była to gospodyni, u której on mieszkał, i zapytała mnie, czy coś jadłam. Powiedziałam, że dopiero przyjechalismy i nie mam nawet na czym zgotować wody. Zaproponowała więc, czy nie przyszedłabym do niej coś zjeść. Nie odmówiłam i poszliśmy do jej domu. Okazało się, że była to miejscowa Niemka, która czekała na wyjazd do Niemiec. Ja nie bardzo rozmawiałam po niemiecku. Uprzedziła mnie, że jedzenie będzie skromne, takie jak sama je. No ale nie można było wybrzydzać. Na stole były ugotowane ziemniaki z solą i kwaśne mleko. Ale jak to smakowało. U nas przecież też się to jadło. To był mój pierwszy posiłek w Mikowicach.

Po przyjeździe spotkaliście jeszcze Niemców, którzy z kolei musieli zostawiać swoje domy i wyjechać?

Mieszkaliśmy z nimi dość długo. Niektórzy czekali na wyjazd nawet ponad rok. Z tą poznaną Niemką zaczęłam rozmawiać. Mówiłam jej, skąd przyjechalismy, jak długo trwała podróż, jaką mam rodzinę. Bardzo interesowało ją, jak wygląda wojna, jak my ją przeżyliśmy. Przecież oni tutaj o wojnie nie mieli pojęcia. Potem dostałam jeszcze coś na kolację i czas było wracać do naszego domu, bo tato mógł zaraz wrócić. Gdy doszłam do takiego miejsca, gdzie zbiegają się trzy drogi, spotkałam jadącego wozem jednego z naszych gospodarzy – Michała Piotrowskiego z Uhornik. Zapytałam go, czy tam, gdzie oni są, zostały jeszcze jakieś niezajęte gospodarstwa. Odpowiedział mi, że na pewno tak, tylko trzeba tam pojechać i poszukać. Powiedział też, że tamtejszy sołtys bardzo dobrze mówi po polsku. W jednej chwili, nie namyślając się, pobiegłam do tej wsi. Okazało się, że jest to Brzozowiec.

Na własną rękę szukała pani wolnego domu?

Nie. Na miejscu zobaczyłam, że jest tu sporo Niemców. Gdy zbliżał się front, ewakuowano ich na piechotę przez Czechy do Niemiec. Ale po drodze, jak walki na froncie ucichły, zawrócono ich i powrócili do swoich domów. W dzień przebywali w swoich domach. Na noc zbierali się razem w jednym miejscu, bo bali się sowieckich żołnierzy, którzy polowali na nich, szczególnie na kobiety. Spotkałam tego sołtysa i powiedziałam, po co przyszłam. Odpowiedział, że mam z nim iść, wszystko obejrzymy i zobaczymy, co da się zrobić. Obeszliśmy całą wieś. Były takie niewielkie gospodarstwa, ale za wsią. Pod lasem znaleźliśmy taki domek, który mi odpowiadał. Ale bez zabudowań gospodarczych. W niewielkiej obórcie zobaczyłam uwiązaną do żłobu, martwą krowę. Postanowiłam więc, że nasza rodzina zamieszka w domu przy drodze z Biskupic Oławskich do Namysłowa – obecnie dom nr 1. Dom i zabudowania gospodarcze były w dobrym stanie, ale było tam niebezpiecznie, bo drogą przetaczali się różni ludzie. Przez znajomego, który jechał na stację w Bierutowie po swoje manele, przekazałam tacie wiadomość, aby nie jechał z rzeczami na tamto miejsce, tylko żeby przyjechał już tutaj. Ja zostałam już w Brzozowcu. Dzisiaj się sobie dziwię. Jak mogłam tam spać sama dwie noce w obcym miejscu, pod gołym niebem. Bez żadnych sprzętów, bez łóżka, na jakichś kartonowych paczkach. Tylko księżyc mnie grzał. Pierwszego dnia nocowałam na dworze, bo drzwi do domu były zamknięte. Byłam pewna, że ci właściciele śpią w środku, ale dopiero rano, gdy przyszli na swoje podwórko, okazało się, że oni tu wcale nie nocowali. Na szczęście w nocy nikt tam nie przychodził i noce mijały spokojnie. Potem przyjechał już tato.

Wtedy było już bezpieczniej?

Jak to w czasie wojny. Chociaż mieszkaliśmy już wszyscy razem, to nie zawsze było spokojnie. Któregoś wieczora, gdy było już ciemno, do naszego domu przyszło dwóch sowieckich żołnierzy. Jak to chłopaki, takie w moim wieku. Chcieli porozmawiać. Zastukali w drzwi. Wysłałam przed dom. Byli w mundurach i z bronią. Rozmawialiśmy. W pewnym momencie jeden z nich kopnął w koło od wozu i zapytał – *Jak to nazywa się po polsku?* Odpowiedziałam – *Nie wiem, jak to jest po polsku, wiem, jak nazywało się to u nas, bo tam mówiło się takim językiem, w którym były słowa polskie i ruskie.* Zaśmiali się, ale poszli. Pomyślałam sobie: *ser mater z wami.* Dobrze, że poszli. Ale następnej nocy przyszli jeszcze raz. Zastukali w drzwi, wszyscy się pobudzili. Przed dom wywołali tatę, chwilę rozmawiali i w końcu zawołali mnie. Tato powiedział – *Chodź, bo przyjechali*

do ciebie. Zapytałam – *Kto do mnie mógł przyjechać po nocy?* Ale wyszłam. Gdy ich zobaczyłam, zapytałam – *Czego chcecie, po co przyszliście?* Oni na to, że przyszli dać nam lepszego konia, bo ten jest taki słabutki. I wtedy zdecydowanie powiedziałam – *Niech będzie słabutki, ale to nasz koń, już dwie pary nam zabrano. Nie dam wam żadnego konia, zabierajcie się i idźcie stąd!* Wróciłam do domu i zamknęłam za sobą drzwi. Więcej już nie przychodzili. Tak pozbylibyśmy się naszego konika. Oni, jak to rusy, sprzedaliby go albo wymienili na bimber. Tak to wtedy było.

W tym czasie w domu, który zajęliście, mieszkali jeszcze Niemcy, do których on należał?

Mieszkaliśmy razem dość długo. W tym domu mieszkała wdowa z trójką dzieci. Ona miała na imię Emma, a dzieci chyba: Helmut, Erna i Ethel. Razem chodziliśmy do lasu na grzyby. W domu była jedna kuchnia. Mama i Emma dobrze się dogadywały. Jak ocielila się nasza krowa, mama dzieliła się z Emmą mlekiem. Podobnie upieczonym chlebem. Mój brat Tońcio tak się zaprzyjaźnił z Helmutem, że do końca życia utrzymywał z nim kontakt, kiedy Helmut, już jako dorosły człowiek, mieszkał na terenie wschodnich Niemiec. Pracowaliśmy koło domu aż do czasu, gdy oni wyjechali do Niemiec. Jeszcze przed samym wyjazdem, mama upiekła im chleb na drogę. Tato pojechał do młyna w Borucicach i dał im trochę mąki. No i przyszedł na nich czas. Mogli zabrać ze sobą, co chcieli, przecież to było ich. Ale zabrali tylko ubrania, trochę drobiazgów, pożegnaliśmy się i pojechali.



Aniela z Boczarów Piotrowska już po przyjeździe do Polski i Stanisław Piotrowski w mundurze 6. Pułku Strzelców Podhalańskich w Stryju. Zdjęcie wykonane w roku 1936.

Wszyscy z waszego transportu dojechali do Bierutowa?

Niektóre rodziny wysiadały wcześniej. Wielu łudziło się, że jedziemy na kilka tygodni, może miesięcy. Myśleli, że jak przyjdzie wracać do Uhornik, to zawsze będzie bliżej. Niektórzy, czekając na powrót, nie rozpakowywali maneli przez parę lat.

Skończyła się już wojna. Zaczynaliście w miarę normalne życie.

W miarę. Na razie wszystkiego brakowało. Zaczynały się pierwsze żniwa. Chociaż jeszcze nie my sialiśmy zboża, ale można było co nieco z pól zebrać. Zaczęli u nas pojawiać się ludzie, którzy wracali z robót w Niemczech. Rosjanie, Polacy, Ukraińcy. Nie raz spali u nas. Jedli u nas, bo mama starała się wszystkim pomóc. Przecież to też byli ludzie. Pamiętam, że niektórzy szli pieszo, inni jechali na rowerach albo ciągnęli wózki, a na nich często malutkie dzieci i jeszcze jakiś skromny dobytek. Niektórzy nie mieli dokąd wracać, bo albo rodziny wymordowano, albo ich dom był już w Rosji. Zastanawiali się wtedy, co robić. W tym czasie nadal ciężko chorował na malarię mój brat Stasiu. To taka choroba, że przychodzi wysoka gorączka i straszne dreszcze. Wyleczył go wtedy sowiecki lekarz, starszy już człowiek. Przyszedł do nas, zbadał Stasia i powiedział mamie, że ma zrobić dokładnie to, co jej powie. Kazał przygotować drewnianą balię z zimną wodą. Obok ułożyć stertę słomy, nie pamiętam już żytniej czy owsianej, przykryć ją prześcieradłem i naszykować pierzynę. Staś miał wejść do tej zimnej wody, zanurzyć się, potem wyjść, położyć na tym posłaniu i przykryć pierzyną. Mama namówiła Stasia, by tak zrobił, choć nie było to wcale łatwe. I to pomogło. Brat ozdrowiał. Dożył w zdrowiu siedemdziesięciu pięciu lat.

Jak radziliście sobie ze zdobywaniem jedzenia w tym czasie?

Żeby zdobyć coś do jedzenia albo do ubrania, trzeba było kombinować, bo niczego kupić nie było można. Nieraz było to też bardzo niebezpieczne. Radziliśmy sobie w każdy sposób. W Bierutowie była wielka cukrownia. Po produkcji cukru w takim wielkim kotle była słodka melasa, którą pozwalano ludziom brać. Przynosiłam ją w bańkach do domu i po nocach pędziłam z tego bimber. To był dobry towar na wymianę. Jeździłam z nim do Namysłowa, a nawet do Wrocławia i handlowałam. Dzięki temu mogliśmy jako tako żyć. Kiedyś dowiedziałam się, że ruscy w jednym z domów magazynują stertę pierzyn, które gdzieś zrabowali. Wzięłam więc spirytus i wymieniłam go na dwie pierzyny. Zapytali mnie, gdzie mieszkam. Nie chciałam im powiedzieć, żeby nie przyszli do nas. Innym razem pojechałam z tatą do Namysłowa, by kupić na zimę trochę kapusty. Gdy wracaliśmy, jak wyjechaliśmy z miasta i byliśmy już w lesie, zatrzymali nas sowieccy żołnierze. Zrewidowali tatę i zabrali mu resztę pieniędzy, które miał w kieszeni. Ja wystraszona zaczęłam uciekać, ale krzyczeli za mną, a że mieli karabiny, to wróciłam z powrotem. Pieniądzy już nie oddali. Dobrze, że choć kapustę zostawili.

Bardzo znana jest historia przywiezienia wyposażenia kościoła z Otyni do Ligoty Książęcej. Zapamiętała Pani fakty z tym związane?

O tym, jak pakowano rzeczy z kościoła, to nie wiem. Wiem tylko, że naszym transportem jechało część wyposażenia z kościoła i był wśród nich cudowny obraz Matki Boskiej, który jest teraz w kościele w Ligocie Książęcej. Pozostałe rzeczy przyjeżdżały z innymi transportami. Wtedy jeszcze kościół protestancki w Ligocie był zniszczony. Chodziliśmy do szkoły w Brzozowcu albo w Mikowicach, gdzie urządzono kaplicę i tam przyjeżdżał ksiądz odprawiać msze.

Jak długo mieszkaliście w Brzozowcu?



Aniela z Boczarów Piotrowska i Stanisław Piotrowski.

W Brzozowcu mieszkałam do końcówki stycznia 1947 r. W tym czasie wraz z rodziną wybudowaliśmy w naszym ogrodzie niewielką figurkę z krzyżem na górze. Ja po dwóch jej stronach posadziłam dwie lipy. Rosną tam chyba do dzisiaj. Gdy przyszły nasze pierwsze żniwa w 1946 r. i trzeba było pracować w polu, kosić zboże, zwozić je do stodoły, a potem wymłócić, za bardzo nie było komu. Tato był jeszcze potłuczony, Józio na wojnie, Stasiu ledwie co wyzdrowiał po malarii. I kto to wszystko miał robić? Wtedy bardzo przydawał się Stasiu Piotrowski, mój przyszły mąż, który przyjechał z Uhornik tym samym transportem co my. Pomagali też inni sąsiedzi. Bo tu byli przecież „sami swoi”. Zaczęliśmy się ze Stasiem spotykać i planować wspólne życie. Tato powiedział nam, że jak będzie trzeba, to we wszystkim nam pomoże. Mama z kolei nie była do mojego zamążpójścia za Stasia do końca przekonana. Staś dowiedział się, że w oddalonej o 100 kilometrów Trzebinie koło Prudnika i niedaleko Rudziczki, gdzie osiadło dużo ludzi z Uhornik, potrzebny jest organista i znajdzie się mieszkanie dla niego. Tak się też stało. Daliśmy na zapowiedzi, a 4 lutego 1947 roku wzięliśmy ślub w kościele w Trzebinie. I tak zaczął się następny rozdział naszego życia. W Brzozowcu pozostała cała moja rodzina. Ojciec Michał został wybrany na sołtysa i pełnił tę funkcję aż do swojej śmierci w 1970 roku.



Figurka z krzyżem i lipy posadzone w Brzozowców przez rodzinę Pani Anieli

Często wspomina Pani Uhorniki?

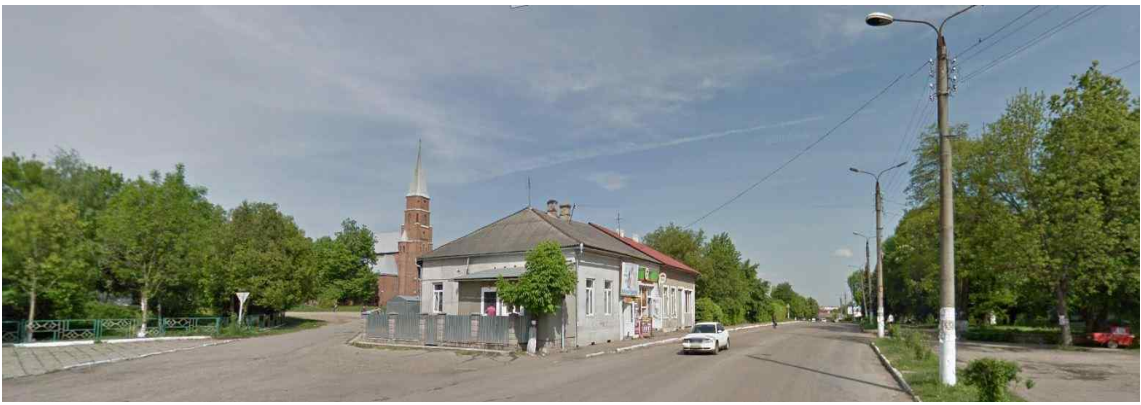
Bardzo często. Co tu dużo gadać, każdy tęskni za miejscem, gdzie się urodził. Jeszcze dzisiaj, niektórzy mówią do mnie – *Ty ciągle mówisz o tych Uhornikach*. A ja im odpowiadam – *Co w tym dziwnego? Tam się urodziłam i wychowałam*. I choć nie ma już tamtych Uhornik, to mam je cały czas przed oczami. Wiem, bo opowiadali mi ci, co tam byli, że kościół w Otyni dzisiaj jest zadbany. Chociaż nie zawsze tak było, bo po wojnie i wyjeździe Polaków urządzono tam jakieś magazyny. To cieszy, choć ludzi do niego przychodzi na pewno niewiele. Jeżeli ja jeszcze żyję, może mieszka tam ktoś z moich rówieśników? Może jeszcze ktoś pamięta? Może. Przecież minęło już tyle lat.



Kościół w Ligocie Książęcej. Z prawej - ołtarz i ambona przywieziona z Otyni



Kościół w Otyni. Stan obecny



Wjazd do Otyni od strony Kołomyi



Ślady po dawnej Otyni



Poczta w Otyni i domy przy drodze do Uhornik





Stare domy



Uhornickie pola



Chciałaby Pani zobaczyć jeszcze swoje Uhorniki?

Nigdy tam nie pojechałam. Nie wiem, czy dzisiaj chciałbym je widzieć. Razem z mężem mówiliśmy zawsze, że chcemy je pamiętać takie, jakie były za naszej szczęśliwej młodości, spędzonej tam, na dalekim Pokuciu. Takie nasze i najpiękniejsze.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Arkadiusz Oleksak

O Stanisławie Piotrowskim z Uhornik.

Uzupełnieniem historii Marii Piotrowskiej, będzie życiorys jej męża Stanisława, który pozwoli całościowo spojrzeć na historię tej kresowej rodziny.

Stanisław Piotrowski urodził się w Uhornikach 06 listopada 1914 roku, jako czwarte dziecko Tadeusza Piotrowskiego i Marii z domu Osadców. Przed nim urodziły się jego trzy siostry; Anna w roku 1905, Zofia w roku 1908 i Konstancja w roku 1912, a po nim bracia, Paweł w roku 1920, Jan w 1924 i siostra Józefa w roku 1928.

Piotrowscy mieszkali w Uhornikach nad rzeką Szerben (przez Uhorniki płynęła jeszcze rzeczka Opraszyna), na tę część wsi mówiono - „za torami”. Posiadali gospodarstwo rolne, które jak na owe czasy zapewniało im godną egzystencję. Bogactwa nie było, ale zawsze znalazł się jakiś grosz na rzecz bardzo kosztowną i potrzebną w gospodarce, a nawet na rzadko spotykaną u innych książkę.

W tamtym czasie, dzieci Piotrowskich chowały się w miarę zdrowo, nie były trapione przez groźniejsze choroby, za wyjątkiem Stanisława, który w dzieciństwie chorował na tyfus. Był właściwie już na krawędzi życia, ale udało mu się zwyciężyć chorobę.

Stanisław Piotrowski był uzdolniony muzycznie, chociaż był samoukiem. Grał na klawirze, flecie bocznym, akordeonie oraz organach, a także śpiewał potężnym, czystym tenorem.

W latach 1935-1937 pełniąc służbę wojskową w 6 Pułku Strzelców Podhalańskich w Samborze, był członkiem pułkowego chóru, oraz pułkowej orkiestry.

10 maja 1937 roku, w Polskim Radiu w Warszawie brał udział w nagraniu koncertu pt. „Na góralską nutę”. Na pamiątkę tego wydarzenia otrzymał – „Album obrazków żołnierza polskiego” w opracowaniu kpt. Adama Kowalskiego i Jerzego K. Maciejewskiego, wydany przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy. Wraz z osobistą dedykacją. Album przetrwał zawieruchę wojenną, zachował się do dnia dzisiejszego i jest traktowany jako rodzinny talizman.



Stanisław Piotrowski r. 1914 - 1995 w mundurze 6 Pułku Strzelców Podhalańskich w Stryju. Zdjęcie wykonane w roku 1936. Sznury naramienne są wyróżnieniem wzorowego strzelca pułku i dywizji w strzelaniu z karabinu maszynowego.



Chór 6 Pułku Strzelców Podhalańskich 2 Dywizji Górskiej w Stryju.
Stanisław Piotrowski stoi w pierwszym szeregu, czwarty z prawej strony.



Stanisław Piotrowski w czasie służby w 6 Pułku Strzelców Podhalańskich w Stryju. Zdjęcie wykonane w roku 1936. Stanisław Piotrowski oznaczony niebieską kropką.





Stanisław Piotrowski w czasie służby w 6 Pułku Strzelców Podhalańskich w Stryju. Zdjęcie wykonane w roku 1936. Stanisław Piotrowski oznaczony niebieską kropką.



W czasie pełnienia służby wojskowej, Stanisław Piotrowski osiągał bardzo dobre wyniki w strzelaniu, o czym świadczą noszone przez niego na lewym ramieniu munduru, sznury z podwójnymi baryłkami: bordowy za zdobycie tytułu bardzo dobrego strzelca w strzelaniu z karabinu, oraz granatowy za strzelanie z ręcznego karabinu maszynowego. Wiosną 1937 roku, wraz z całą kompanią został też wyróżniony i oddelegowany do pełnienia służby wartowniczej przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, gdzie jego pododdział tworzył tzw. Baon Stołeczny.



Bracia Piotrowscy, synowie Tadeusza i Marii z Uhornik; siedzą od lewej, Stanisław ur. w 1914 r.,
Paweł ur. w roku 1920,
stoją od lewej: Jan r. 1924, po wojnie wieloletni leśniczy w Rogalicach i Józef
(brat stryjeczny s. Kazimierza)

Po zakończeniu służby wojskowej, od wiosny 1937 do wybuchu II wojny pracował w firmie ubezpieczeniowej, czyli jak to się wtedy mówiło w „asekuracji”. W tym samym czasie był pomysłodawcą i współzałożycielem zespołu artystycznego i chóru, który oprócz wykonywania pieśni religijnych wystawiał sztuki teatralne, z którymi występował w wielu miejscowościach min. w teatrze miejskim w Stanisławowie. W lipcu 1939 roku, z poparciem swojej byłej jednostki wojskowej, otrzymał propozycję stałej pracy na Polskich Kolejach Państwowych. Niestety wybuch wojny przekreślił te plany.

Tuz przed wybuchem wojny, w sierpniu 1939 ponownie ciężko zachorował, tym razem na czerwonkę. Z tego powodu nie brał udziału w wojnie obronnej, we wrześniu 1939 roku. Jego macierzysta jednostka, 6 Pułk Strzelców Podhalańskich, walczyła w tym czasie w składzie armii „Kraków” w okolicach Bochni, Buska i Sandomierza, a swój wrześniowy szlak bojowy zakończyła w Przemyślu 25 września.

Po przebytej chorobie, leczył się przebywając w swojej wsi, gdzie spędził lata wojny, pomagając w pracach przy gospodarstwie. Pod koniec wojny, gdy front wschodni wielkimi krokami zbliżał się do Uhornik, zachorował po raz drugi na tyfus. Zachorowała też jedna z jego siostr i brat. Przebieg choroby był bardzo ciężki i rokowania co do wyzdrowienia nie były dobre. Stanisław przeżył, dzięki w jakiś cudowny sposób zdobytej szczepionce, którą przywieziono ze szpitala we Lwowie. To pozwoliło bardzo powoli powrócić do zdrowia i móc znowu normalnie żyć i pracować. Przez cały czas, aż do wyjazdu z Uhornik, był też organistą w kościele w Otyni.

Wojna na Kresach powoli dobiegała końca. Z wyjątkiem siostry Konstancji, którą w czasie wojny wywieziono na roboty do Rzeszy, a która zginęła tam podczas nalotu, wszyscy członkowie rodziny przeżyli wojnę.

Mimo zakończenia działań wojennych, w okolicach Otyni, podobnie jak na terenach całych Kresów, trwał terror nacjonalistów ukraińskich, którzy dokonywali napadów na polskie wsie i mieszkających w nich Polaków. By nie kusić losu i nie ryzykować zdrowia i życia, rodzina Piotrowskich, jak zdecydowana większość Polskich rodzin, podjęła decyzję o opuszczeniu rodzinnej ziemi i wyjeździe w nieznaną, na zachód.

Oprócz pakowania skromnego dobytku rodzinnego, Stanisław Piotrowski brał czynny udział w pakowaniu wyposażenia kościoła parafialnego w Otyonii, a szczególnie organów, które jak zresztą całe zabrane wyposażenie, zostało przewiezione do kościoła w Ligocie Książęcej, po wykonaniu remontu i odbudowie kościoła w latach 1954-55. Zanim tam jednak dotarło, było magazynowane w Tarnowskich Górach i Warszawie.



Jedne z ostatnich zdjęć z Otyni. Wykonane bok kościoła w Otyni
Od lewej; Stanisław Piotrowski, organista z Otyonii, jego siostra Józefa i NN
Niżej - zdjęcie wykonane z Otyonii przed wywózką na zachód, prawdopodobnie zimą 1944/45.
Stanisław Piotrowski siedzi na pierwszym planie.
Zdjęcia pochodzą z albumu rodziny Pasztetników z Mikowic.



Po przyjeździe na Ziemię Odzyskane, rodzice Stanisława, Tadeusz i Maria Piotrowscy, osiedlili się w Brzozowcu. Jednak już w roku 1947 Stanisław Piotrowski opuścił Brzozowiec i w poszukiwaniu pracy trafił do Trzebinia, w okolicach Prudnika. Rozpoczął tam pracę, początkowo w zlewni mleka, a od 1952 roku w Polskich Kolejach Państwowych, jako nastawniczy na stacji w Prudniku.

Amatorsko jednak w dalszym ciągu grał na organach i to w różnych kościołach. Kiedy tylko odwiedzał rodziców i siostrę nadal mieszkających w Brzozowcu, to gdy tylko mógł, grał w kościele w Ligocie Książęcej na „swoich” organach z Otyonii. Natomiast odwiedzając w Rogalicach brata Jana, grał na mszy w kościele parafialnym w Mąkoszycach. Podobnie było w Rudziczce, Dytmarowie, no i oczywiście w teraz rodzinnej Trzebinie. Przez wiele lat grał też na organach w miejscu szczególnym, mianowicie w kościele oo. franciszkanów w Prudniku Lesie czyli tam, gdzie w latach 1954-1955, więziony był Prymas Stefan Wyszyński.

W czasie przebywania tam Prymasa, kościół był niedostępny dla wiernych, a cały teren wokół ściśle strzeżony i ogrodzony zasiekami z drutu kolczastego, więc i Stanisław nie mógł swoją grą uświetnić uroczystości kościelnych.

W tamtych ponurych czasach, Stanisław za swoją działalność i zaangażowanie w różne działania kościoła, był systematycznie prześladowany przez lokalnych aktywistów miejscowej ubecji. Wywierano na nim presję i naciskano, żeby nie grał na organach w kościołach, a szczególnie nie śpiewał w nich swoich ulubionych pieśni, czego ubecy nie mogli znieść. A miał ich w swoim repertuarze kilka np: „Boże coś Polskę” czy „Błękitne rozwińmy sztandary” i nie brał udziału w roznoszeniu opłatków przed Bożym Narodzeniem i nie pomagał w remoncie kościoła w Trzebinie, jak również w wielu innych miejscowościach. Grozili mu nawet wyrzuceniem z domu wraz z rodziną, a mieszkał wtedy w służbowym domu jednorodzinnym, w tzw. organistówce. Najgorsze w tym było to, że ci którzy mu grozili nie byli ludźmi anonimowymi, gdzieś z dalekich stron, ale miejscowi, czerwoni ubeccy aktywiści zza miedzy, po prostu sąsiedzi. Dziś już żaden z nich już nie żyje. Mówi się ”Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy”. Coś w tym jest. Skoro Stanisław Piotrowski był strzelec podhalański, kolejarz, organista, zmarł w maju 1995 roku w wieku ponad 80-ciu lat. A żaden z jego prześladowców nie dożył nawet siedemdziesiątki.

Stanisław Piotrowski wychował i wykształcił sześcioro dzieci; trzy panny i trzech kawalerów. Dwie starsze córki, Stanisława, urodzona w roku 1947 i Czesława urodzona w roku 1949, pracowały w branży rolniczej. Młodsza Regina, rocznik 1956 jest farmaceutką. Stanisław

Piotrowski był żołnierz, podhalańczyk zawsze okazywał wielki szacunek dla munduru, szczególnie wojskowego. Jego trzech synowie również nosili mundury wojskowe. Najstarszy Zygmunt, rocznik 1952, jako żołnierz służby zasadniczej był w latach 1972-1973 pisarzem i adiutantem dowódcy pułku zmechanizowanego w Prudniku. Najmłodszy Adam, urodzony w roku 1961, magister inżynier rolnictwa, ukończył w stopniu sierżanta podchorążego szkołę oficerów rezerwy piechoty w Sieradzu, a następnie w roku 1986 pełnił służbę w 25 Pułku Zmechanizowanym 10 Sudeckiej Dywizji Pancерnej w Opolu. Średni zaś Zdzisław, rocznik 1959, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Służb Kwatermistrzowskich i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, po uzyskaniu w roku 1985 stopnia oficerskiego, pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w kwatermistrzostwie Wojska Polskiego i Straży Granicznej.

Swoją zaszczytną służbę zakończył w roku 2006, w stopniu podpułkownika, na stanowisku naczelnika wydziału logistycznego. I to właśnie on odziedziczył po ojcu talent i uzdolnienia muzyczne, jak i kultywowanie tradycji podhalańczyków. Mundur wojskowy zamienił na galowy mundur myśliwski, a wojskowy płaszcz na podhalańską pelerynę, w których występuje jako pierwszy trębacz i viceszef Reprezentacyjnego Zespołu Sygnalistów Myśliwskich Okręgu Wałbrzyskiego Polskiego Związku Łowieckiego.

Arkadiusz Oleksak

Nad Wołyniem

*To nie będzie pieśń o obcej ziemi,
Pradziad twój na tej ziemi żył,
Był szczęśliwy, był między swemi,
Sen o Polsce, przecudny sen śnił.*

*Nad Wołyniem złote słońce wędruje,
Nad Wołyniem młody ul, złoty lan,
Nad Wołyniem sokół w chmurach szybuje,
Kwitną sady, lecz nie ma mnie tam.*

*Krzywdy są, których nigdy nie zmierzyć,
Są wspomnienia, które bolą jak rana
Bo nie ma mnie tam, a kwitną jabłonie,
I nie wie tam żadna z dróg.
Nie ma wioski, nie ma śladu po niej,
Gdzie mogiły – wie tylko Bóg.*

*Nie zapalę Ci Mamo tam zniczy,
Nie położę wiazanki na grobie,
Gdzie rodzinny był dom – cisza krzyczy,
A historia wciąż milczy o Tobie.*

120 LAT SZKOŁY ROLNICZEJ W ZALESZCZYKACH



17 maja Koledż Agrarny w Zaleszczykach im. Jewhena Hrapliwego, który jest partnerską szkołą rolniczą Zespołu Szkół Rolniczych w Namysłowie obchodził jubileusz 120-lecia swego powstania. Z tej okazji, w Zaleszczykach odbyły się uroczystości upamiętniające to wydarzenie. Wzięła w niej udział delegacja naszego Towarzystwa, które od początku patronowało podpisaniu umowy o współpracy, a także przedstawiciele namysłowskiej szkoły rolniczej, z jej dyrektorem Jackiem Pietroszkiem.

Uroczystości rocznicowe odbyły się na terenie Koledżu Rolniczego w Zaleszczykach. Wzięło w nich udział wielu zaproszonych gości. Wśród nich min: poseł na Sejm Ukrainy – Oleg Barna, Przedstawiciele Narodowego Uniwersytetu Rolniczego w Kijowie, którego koledż jest filią, z Oksaną Toncha - dziekanem Wydziału Agrobiologicznego, profesora nadzwyczajnego, doktora nauk rolniczych oraz władz wojewódzkich i regionalnych, a także rektorzy dwudziestu wyższych placówek oświatowych Ukrainy. Nie zabrakło też absolwentów szkoły, którzy dzisiaj rozsiani są po terenie całego kraju, a także poza jego granicami.

Zaleszczycki koledż został założony 15 lutego 1898 roku, na mocy postanowienia Krajowego Sejmu Galicyjskiego, jako Krajowy Zakład Sadowniczy. Jego pierwszym kierownikiem był Kazimierz Brzeziński, dziadek Zbigniewa Brzezińskiego, amerykańskiego politologa, który był doradcą prezydentów USA Lyndona Johnsona, Johna F. Kennedyego oraz doradcą ds. bezpieczeństwa prezydenta Jimiego Cartera. Kazimierz Brzeziński, kierował szkołą w latach 1899-1916.

Z okazji święta szkoły była możliwość zwiedzenia klas wykładowych, zaplecza szkoły oraz izby tradycji, w której znajdują się pamiątki związane z jej historią. W tym oczywiście wiele eksponatów dotyczących naszej historii. Dokonano też wpisu do szkolnej kroniki i odszukano słowa napisane przez namysłowian w czasie pobytu w szkole przed siedmioma laty.



Chwila powitania gości





Uczniowie i nauczyciele koledżu



Spotkanie z kierownictwem szkoły i fragmenty ekspozycji przedstawiający osiągnięcia uczniów.



Wystawa prac studentów koledżu.





Haft ludowy studentów koledżu

W trakcie uroczystości przedstawiono gościom długą historię szkoły. Było to też okazją do nagrodzenia wyróżniających się pracowników i wykładowców. U uroczystość uświetniły występu zespołu „Hlibodary”, tworzonych przez studentów i absolwentów koledżu.



Uroczystości jubileuszowe otworzył dyrektor koledżu Wołodymyr Głowa

W trakcie uroczystości, przedstawiciele Namysłowa, dyrektor Zespołu Szkół Rolniczych w Namysłowie – Jacek Pietroszek, i sekretarz powiatu – Alina Białas, przekazali na ręce dyrektora koledżu – Wołodymyra Głowy, życzenia i okolicznościowe upominki. Przeczytano także list gratulacyjny od burmistrza Namysłowa Juliana Kruszyńskiego. Natomiast Jarosław Iwanyszczuk, dodatkowo opowiedział swoją historię związaną z Zaleszczykami, którą przyjęto rześzystymi brawami. Wspomnił czasy, gdy w latach 1930-1932 uczniem, a potem nauczycielem tej szkoły był jego ojciec Emilian, który po wojnie osiadł w Namysłowie. Zauważył też, że trwająca dziś współpraca, spina klamrą tę ciekawą dla wszystkich historię. Jak sam powiedział: - *Gdy przyjechałem po wielu, wielu latach pierwszy raz do Zaleszczyk, nie przypuszczałem, że to wszystko tak się potoczy. Nie liczyłem nawet, że znajdę tu ślady moich przodków i tylu przyjaciół. Dzisiaj jestem bardzo szczęśliwy gdy to wszystko widzę, że pozostanie tu po mnie trwały ślad. Jest to dla mnie niezmiernie ważne*”.

Zabierając głos, poseł Oleg Barna mówił min: - *Dzisiaj Ukraina przeżywa trudne chwile. Na wschodzie kraju toczy się wojna z naszym wrogiem, z Rosją, ale przecież nie zawsze tak będzie. Dlatego tak ważne jest, aby to pokolenie, które wkracza w dorosłe życie, było przygotowane do rozbudowy naszego państwa. Wojna się kiedyś skończy i trzeba będzie żyć i pracować dla jej rozwoju. I wy swoją nauką, zdobywaniem wysokich kwalifikacji, musicie spełnić te oczekiwania. Taki jubileusz zobowiązuje was też do stawiania sobie coraz wyższych celów, dlatego życzę wam z tej okazji byście mogli dalej uczyć się w tej zasłużonej dla kraju szkole i swoją codzienną postawą codziennie potwierdzali sens tego co robicie. Chciałbym też podziękować delegacji z Namysłowa, z Polski, za przyjęcie zaproszenia i udział w tej uroczystości. To ważne dla nas, bo nasze kraje są na siebie skazane teraz i w przyszłości. Czujemy dzisiaj wsparcie Polski i cieszymy się, że mamy takich przyjaciół. Silna Polska i silna Ukraina, są gwarantem pokoju w Europie. Dlatego jest to dla nas tak istotne i dziękujemy za to.*



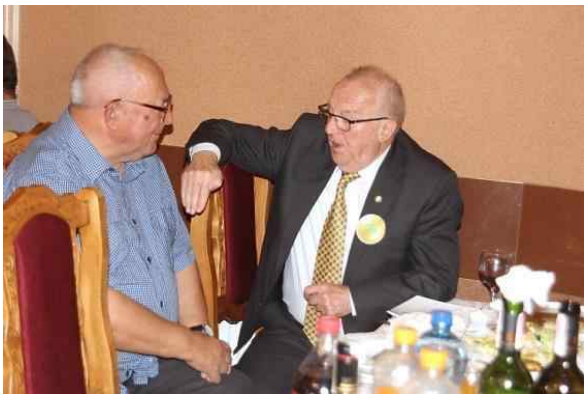
Delegacja z Namysłowa na scenie



Występ Zespołu Pieśni i Tańca „Hlibodary”



Po koncercie wykonano pamiątkowe zdjęcie zaproszonych gości



Wieczorem natomiast była okazja do spotkania wszystkich gości i wspominania czasów z pobytu w zaleszczyckiej szkole. To właśnie wtedy Jarosław Iwanyszczuk miał okazję spotkać się i porozmawiać ze swoimi rówieśnikami, którzy jak się okazało mieszkali przed laty w tych miejscowościach, w których on przebywał, czyli w Zaleszczykach i w Mielnicy Podolskiej. Jak się okazało w czasie rozmów, nie było większej bariery językowej w porozumiewaniu się. Rozmawiano głównie o metodach pracy i systemie kształcenia uczniów, a także o praktykach studenckich, które w niedalekiej przyszłości, mają stać się kolejnym etapem współpracy obu szkół. Była to też okazja do nawiązywania nowych znajomości i wspominania nieodległych czasów, kiedy współpraca zawiązywała się i tworzyły się pierwsze kontakty.



Następnego dnia, w miejscowej szkole podstawowej odbył się „Dzień Europejski”, na który zaproszono delegację namysłowian. Była to okazja do rozmowy z młodymi ludźmi o Unii i korzyściach wypływających z bycia jej członkiem. Ze strony uczniów padały pytania o poziom życia w Polsce, problemach ich rówieśników i o to jak funkcjonuje polska szkoła. To bardzo interesujące spotkanie zakończyła impreza plenerowa na placu szkolnym, na której uczniowie śpiewem, tańcem i kwiatami podziękowali za przybycie do ich szkoły. A już na sam koniec wykonano wspólne zdjęcie, które pozostanie dla wszystkich miłą pamiątką.

Kotylion przygotowany przez dzieci na „Dzień Europejski”.



Spotkanie namysłowian z uczniami i zwiedzanie szkoły



Apel szkolny i wspólne rozmowy. O swoim dzieciństwie w Zaleszczykach i o wspólnej Europie opowiadał Jarosław Iwanyszczuk/



Był też czas na wspólną zabawę.



Pamiątkowe zdjęcia



W tym dniu obchodzono „Dzień Wyszywanki”

Krótki pobyt w Zaleszczykach był też okazją do poznania miasta, które na stałe wpisało się w polską historię. Oprócz zapierającego dech w piersiach widoku na miasto z wysokiego, przeciwległego brzegu Dniestru, namysłowanie zobaczyli też stare Zaleszczyki, most graniczny, który do roku 1939 był połączeniem z sąsiednią Rumunią, dawny park zdrojowy, plaże nad Dniestrem, dom w którym odpoczywał marszałek Piłsudski i jeszcze jeden w którym mieszkał Jan Kasproicz, pisząc w Zaleszczykach swój słynny chorał – „Święty Boże, święty mocny...” oraz starą, pierwszą Szkołę Ogrodniczą, w której uczył się i pracował Emilian Iwanyszczuk.

I właśnie dla Jarosława Iwanyszczuka, ważną częścią pobytu w Zaleszczykach była możliwość odwiedzenia miejsc znanych jeszcze z dzieciństwa. Nie mogło obejść się bez wizyty w budynku dawnej Szkoły Ogrodniczej, w której uczył się i pracował jego ojciec Emilian i zapalenia znicza pod pamiątkowym dębem i tablicą poświęconą jego ojcu, które znajdują się w Alei Pamięci na terenie koledżu,



Budynek dawnej Szkoły Ogrodniczej oraz pamiątkowa tablica i dąb poświęcony Emilianowi Iwanyszczukowi.



Spotkanie z wykładowcami koledżu



Pamiętkowe zdjęcie z wykładowcami koledżu



Ostatnie zdjęcie w Zaleszczykach

Korzystając ze spotkania z posłem do Verchownej Rady – Rady Najwyższej, czyli parlamentu Ukrainy – Olegiem Barną, zadaliśmy mu kilka pytań.

W czasie swojego wystąpienia powiedział Pan wiele ciepłych słów o Polsce.

Tak, bo Polska i Ukraina to dwa kraje, które są ze sobą ściśle powiązane. Etnicznie, kulturowo i nawet pod względem językowym. Język ukraiński, bardziej podobny jest do polskiego niż rosyjskiego. Dlatego jesteśmy na siebie skazani. Mimo trudnej historii, jaka jest pomiędzy nami, a która sprowokowana została przez agentów rosyjskich. Trzeba żałować, że to im się udało. Tak było w czasach Chmielnickiego, sto lat temu w roku 1918 i w czasie II wojny światowej. Teraz współpraca nie tylko polityczna, tak także ekonomiczna, w niedocenianej przez wielu cyberprzestrzeni czy też wojskowa pozwoli przeciwstawić się Rosji. Wiemy, że tak Polacy, jak i Ukraińcy doznali bardzo wiele złego od władzy radzieckiej. Te krzywdy nas łączą, jedną i popychają ku sobie. Jeżeli będziemy mądrzy, jeżeli będziemy jednością, to zrozumiemy że jest to jedyna droga, która pozwoli nam zwyciężyć. Tylko stworzenie silnego organizmu od Bałtyku do Morza Czarnego pozwoli przeciwstawić się Rosji pod względem dyplomatycznym, politycznym, i ekonomicznym,



Jarosław Iwanyszczuk, poseł Oleg Barna i Arkadiusz Oleksak

Czyli Polska i Ukraina są na siebie skazane?

Oczywiście. Wiem, że Ukraina może liczyć na Polskę bardziej niż na Niemcy czy Francję. Ukraińcy potrafią odwdziżyć się tym samym. Po prostu nie ma Polski bez Ukrainy i nie ma Ukrainy bez Polski. I chciałbym jeszcze przekazać wszystkim Polakom najlepsze życzenia i zapewnić, że na Ukrainie mają przyjaciół na których zawsze mogą liczyć.

W trakcie spotkania rozmawialiśmy też z zaproszonymi gośćmi.

Rozmowa z starostą powiatu zaleszczyckiego – Iwanem Drozdem



Jakie miejsce zajmuje koledź dzisiaj tak w samych Zaleszczykach jak i w całym powiecie zaleszczyckim?

Nie wyobrażam sobie miasta bez koledżu. To nie tylko miejsca pracy dla naszych mieszkańców i promocja naszego regionu, ale przede wszystkim możliwość kształcenia naszej młodzieży. Możliwość zdobywania przez nich wysokich kwalifikacji w swoim zawodzie, a także wykorzystania ich na naszym rynku pracy, co też jest niezwykle istotne.

A w jaki sposób miasto pomaga szkole?

Koledż utrzymywany jest z budżetu państwowego. Jest częścią Narodowego Uniwersytetu Rolniczego w Kijowie. Posiada własne gospodarstwo rolne, które przynosi szkole dochód. Na przykład trzystu hektarowy, stary sad, który jest systematycznie rozwijany i unowocześniany, a także gospodarstwo rolne o takiej samej powierzchni. Za tę ziemię miasto nie pobiera podatku, co jest dla szkoły bardzo ważne. Oczywiście chcielibyśmy aby te pieniądze wpływały do naszego budżetu, ale dzięki temu, że koledż funkcjonuje, pieniądze z podatku wpływają w innej formie. Na przykład z gospodarstw rolnych, które zakładają absolwenci szkoły.

Jakie korzyść dzięki szkole mają Zaleszczyki?

Koledż daje pracę 200 osobom, co stanowi 2% rynku pracy w naszym powiecie. Studiując w Zaleszczykach, sześciuset studentów pozostawia u nas pieniądze, które tu wydają. Powiem tak obrazowo, Zaleszczyki bez koledżu to pół Zaleszczyk. I historycznie, i ekonomicznie i także mentalnie, Zaleszczyki nie mogą istnieć bez koledżu.

W jaki sposób region wykorzystuje absolwentów koledżu?

Ekonomia wschodniej i centralnej Ukrainy oparta jest o wielki przemysł. Tu na zachodzie kraju, podstawą ekonomiki jest ziemia. Dlatego tak potrzebni są nam absolwenci koledżu, dobrze przygotowani do pracy w zawodach w których koledż ich kształci, a mianowicie ekonomiści, marketingowcy, hodowcy warzyw i kwiatów, nawet pszczelarze, ale także albo przede wszystkim farmerzy, który szkoła przygotowuje jako jedyna na Ukrainie. Jest to o tyle ważne, że dzisiaj państwo wspomaga powstawanie dużych gospodarstw rolnych, poprzez różnego rodzaju dotacje i bezzwrotne pożyczki na ich rozwój oraz różnego rodzaju ulgi podatkowe. Po prostu, dzisiaj jest bardzo korzystny czas na utworzenie własnego, nowoczesnego gospodarstwa rolnego. Jest to nowość, w poprzednich latach tego nie było. Dlatego grzechem było by nie spróbować, jeżeli na się odpowiednio do tego przygotowanie, które daje koledż.

Czyli korzyść jest obopólna?

Oczywiście. Zaleszczyki to małe dziesięcioletnie miasteczko i bez zastrzyku fachowców kończących koledż, ciężko było by mu funkcjonować na odpowiednim poziomie. Absolwentów koledżu można dzisiaj spotkać prawie na każdym szczeblu administracji, w wielu firmach państwowych i prywatnych a także w szkołach, To potwierdza pozycję Koledżu Agrarnego im Jewhena Hrapliwego w naszym regionie. A dalszy jego rozwój jest też szansą dla Zaleszczyk i całego regionu.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmowa z dziekanem Fakultetu Agrobiologicznego Narodowego Uniwersytetu Rolniczego w Kijowie, doc. dr Oksaną Toncha



Koledż Agrarny im. Jewhena Hrapliwego w Zaleszczykach, wchodzi w skład Narodowego Uniwersytetu Rolniczego w Kijowie, który Pani reprezentuje.

Tak. Zaleszczycki koledż jest jednym z czterech koledżów, które są naszymi filiami na terenie Ukrainy. Na naszym kierunku kształci się 1260 studentów, w dwunastu katedrach. Uczą się i praktykują w czterech gospodarstwach naukowych. Posiadamy czterdzieści laboratoriów naukowych. Przygotowujemy fachowców praktycznie we wszystkich kierunkach, jakie potrzebne są w rolnictwie. Posiadamy sześćdziesięcioletnie doświadczenie w prowadzonej przez nas działalności dydaktycznej. Pracuje u nas 160 pracowników, w tym 28 profesorów, siedmiu naukowców z tytułem akademika i trzech korespondentów Akademii Nauk Ukrainy, 71 docentów i kandydatów nauk. Dzięki temu, możemy wszystkim kształconym u nas studentom zapewnić odpowiednio poziom nauczania. Także zaleszczyckiemu koledżowi, który jest częścią naszego uniwersytetu i korzysta z naszych doświadczeń i możliwości..

Czy absolwenci koledżu w Zaleszczykach, podejmują dalszą naukę na Waszej uczelni?

Tak. Jest ich wielu. W skład naszego uniwersytetu wchodzi cztery takie szkoły. Ich absolwenci dalej kształcą się u nas. Co roku trafiają do nas absolwenci z Zaleszczyk, co potwierdza sens kontynuacji nauki, którą im stwarzamy. Dzięki temu po ukończeniu naszej uczelni są wysoko wykwalifikowanymi specjalistami, poszukiwanymi na dzisiejszym rynku pracy. Praktycznie, ukończenie naszej szkoły, gwarantuje im ciekawą i dobrze płatną pracę.

Warto więc zostać rolnikiem?

Zawsze było warto. Chociaż pojęcie – rolnik, w ostatnich latach bardzo się zmieniło. Wszędzie widać postęp techniczny i technologiczny, jaki się dokonują w dzisiejszym świecie. Aby zapewnić ludziom podstawową potrzebę do egzystencji, jaką jest żywność, nadążać za nim musi nowoczesność w technologii jej produkcji. Stąd rozwijanie procesów kształcenia fachowców we wszystkich dziedzinach rolnictwa. To się nigdy nie zmieni. To jest także nasza misja i cel naszej pracy. A rolnik dzisiaj to już nie tylko pracownik pracujący fizycznie na roli, ale wysokiej klasy specjalista potrafiący zaplanować i wyprodukować produkty najwyższej klasy, spełniające wysokie wymagania jakie stawia nam dzisiejsza rzeczywistość.

Dziękuję za rozmowę.

Arkadiusz Oleksak

POCZET NAMYSŁOWSKICH KAPŁANÓW KRESOWYCH

cz. III

Ksiądz Michał Milewski. Ostatni proboszcz parafii Krotoszyn koło Lwowa i pierwszy proboszcz parafii pw. świętych Piotra i Pawła w Namysłowie.

Ostatni proboszcz krotoszyński Michał Milewski urodził się w 1902 roku. Ukończył studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Został wyświęcony na księdza w 1925 roku. Początkowo był wikarym na parafii w Brzeżanach, będąc jednocześnie przez cztery lata kapłanem pomocniczym 51. pułku piechoty Strzelców Kresowych, który stacjonował w tym mieście. W Brzeżanach, w 1929 roku, wydał Milewski pierwszy swój tomik poezji pt. *Irysy*, podpisany pseudonimem „Lewskimmi”. Składały się nań wiersze księdza napisane jeszcze w okresie studiów przed święczeniami kapłańskimi. Oto próbka jego ówczesnej twórczości, wiersz napisany w Kałuszu w 1921 roku, będący świadectwem jego silnej wiary i zbliżającego się powołania do stanu kapłańskiego

Modlitwa

*Gdzie tylko mi rozkażesz, tam pójde Panie mój,
Poniosę w dani Tobie me życie, życia znój,
Poniosę Tobie w dani resztę moich dni,*

Ale dopomóż mi!

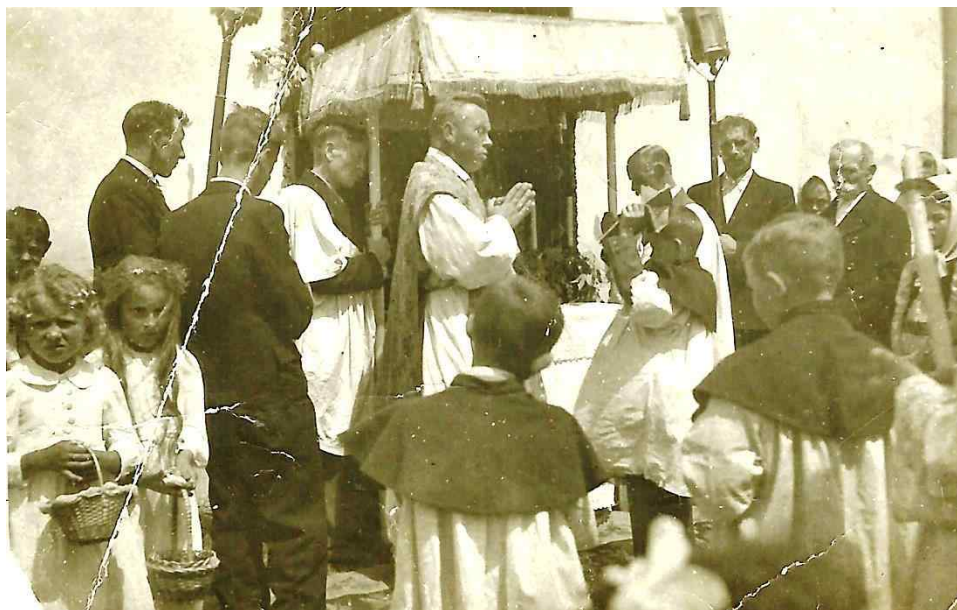
*Na barki swoje wezmę życiowy, ciężki krzyż
I pójde śladem Twoim, hen na Golgotę wzwyż.
Pójde, gdzie powołania złota gwiazdka lśni,*

Ale błogosław mi!

*O wiem, tam na Golgocie nagroda czeka mię.
O niej rozmyślałam co dzień, a nocą zawsze śnię.
Na niej zielonej palmy rośnie cały gaj –*

Jedną mi taką daj!

W maju 1929 roku ks. Milewski, za „nieodpowiednie” kazanie trzeciomajowe w czasie mszy dla żołnierzy i oficerów pułkowych został decyzją dowódcy pułku z dnia 6 maja 1929 roku zwolniony z funkcji kapelana pułkowego. Po kilku miesiącach został wikariuszem katedry lwowskiej. Był także, od 1 lutego 1937 do 1939 roku, redaktorem naczelnym „Gazety Kościelnej”, tygodnika poświęconego problematyce religijno-społecznej, wydawanego przez Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. W okresie międzywojennym pisał wiele artykułów, publikowanych w prasie katolickiej. Jeszcze w 1929 roku, oprócz tomiku poezji, wydał także drukiem „Pamiętniki wikarego”, będące podsumowaniem jego pracy w Brzeżanach. W roku następnym wydał także kolejny swój tomik poezji pt. „Pajęczce nici”, podobnie jak pierwszy pod pseudonimem „Lewskimmi”. Już w czasie wojny ks. Milewski został także wikariuszem parafii w Uhnowie.



Po przekazaniu zwierzchnictwa nad parafią krotoszyńską arcybiskupstwu lwowskiemu, ks. Michał Milewski został mianowany nowym proboszczem parafii pw. Wszystkich Świętych w Krotoszynie. W czasie swojego pobytu w Krotoszynie ks. Milewski stał się celem napadu ukraińskich nacjonalistów z UPA, zagrażających już wcześniej mieszkańcom wsi. Zdarzyło się to w środę popielcową, 23 lutego 1944 roku, kiedy na plebanię kościoła w Krotoszynie usiłowało dostać się dwóch nieznanymi nikomu mężczyzn, poruszających się furmanką i rozmawiających między sobą po rusku lub ukraińsku. Dzięki zablokowaniu wjazdu na plebanię oraz zaalarmowaniu przez mieszkańców członków miejscowej samoobrony, spłoszeni napastnicy zmuszeni zostali do szybkiej ucieczki w stronę Żyrawki. Przejęty tym zdarzeniem ks. Milewski nocował przez jakiś czas we Lwowie, dojeżdżając do Krotoszyna na czas odprawiania nabożeństw i innych posług duszpasterskich.

W kwietniu 1946 roku ks. Michał Milewski wyjechał z Krotoszyna z pierwszym transportem repatriantów na ziemię zachodnie Polski. 19 kwietnia 1946 roku przybył do Namysłowa, gdzie został pierwszym proboszczem parafii pw. Św. Piotra i Pawła. Wraz z księdzem, repatrianci przywieźli całe wyposażenie kościoła w Krotoszynie, które, w ślad za osiedlającymi się krotoszyńskimi, trafiło do kościołów w Kamiennej, Wilkowie i do Bukowej Śląskiej, niedaleko Namysłowa. Najcenniejsze wyposażenie, obraz *Matki Boskiej z Dzieciątkiem*, rzeźba *Chrystusa Frasobliwego* oraz rzeźba *Najświętszego Serca Jezusa* przechowywane jest w kościele w Kamiennej. Nie zidentyfikowano do tej pory pozostałego wyposażenia z Krotoszyna. Nie wiadomo, gdzie znajdują się pozostałe krotoszyńskie obrazy, rzeźba *Niepokalanego Serca Maryi*, czy też dwa relikwiarze z relikwiami bł. Jakuba Strepy oraz św. Józefa i Wiktora.

W założonej przez niego kronice namysłowskiego kościoła ksiądz Milewski zapisał: *Dnia 19 kwietnia 1946 r. przyjechał duży transport Polaków ze wsi Krotoszyn powiatu lwowskiego. W transporcie tym znalazł się też piszący te słowa, administrator parafii Krotoszyn, były ceremoniarz bazyliki archikatedry lwowskiej, wioząc ze sobą urządzenia kościoła krotoszyńskiego i paramenty.*

Dniem przyjazdu był Wielki Piątek. Jechaliśmy od Palmowej Niedzieli, cały zatem Wielki Tydzień ze swoimi pięknymi ceremoniałami kościelnymi przepadł. Spędziło się ten czas w towarowym wagonie, wyladowanym bagażami i pakami.

Po przyjeździe do Namysłowa władze repatriacyjne dość obcesowo zażądały od nas opuszczenia wagonów do trzech godzin, nie dając nam żadnych - jak obiecano - domów mieszkalnych. Po targach i sprzeczkach pozostaliśmy w wagonach przez noc, postanawiając rankiem pójść i na własną rękę szukać czegoś, gdzie by można utrudzone głowy skłonić.

Rano ludzie poszli szukać domów. Nie łatwe to było, gdyż przed nami były już inne transporty. Domy zajęte, wsie już zamieszkałe. Zostały jeszcze folwarki, czworaki, stajnie dworskie.

Udałem się do kościoła. Zastąpiłem przy Bożym Grobie ludzi adorujących. Wcisnąłem się w ciemny kąt, gdyż wstydzilem się swego wyglądu. Złe umyty, w poplamionej odzieży, niewyspany, przemęczony, nie chciałem widokiem swoim razić ludzi. Po kościele udałem się na plebanię. Zastąpiłem niemieckiego proboszcza, sztucznego, chłodnego i nieżyczliwego. Po krótkiej bardzo suchej rozmowie opuściłem niegościnnego proboszcza, nie marząc nawet o tym, bym miał tu proboszczować, gdyż sądziłem, że proboszcz ten jako tako mówiący po polsku i mający nazwisko polskie, przyjmie obywatelstwo i zostanie na miejscu.

Tymczasem wśród polonii namysłowskiej gruchnęła wieść o mnie: przyjechał polski ksiądz! Nie wiedziałem, że mieszkańcy czekają tylko na to, by przy braku księży dorwać się do swojego, polskiego księdza.

Zamieszkałem chwilowo u Bonifratów. Na Wielkanoc wygłosiłem w kościele paraf. w czasie sumy kazanie, a drugiego dnia świąt miałem sumę i kazanie.

Zaraz po świątach udałem się do Wrocławia, by przedstawić się Administracji Apostolskiej i zgłosić się do pracy z pismem, które otrzymałem od lwowskiego Ks. Arcybiskupa Metropolity. Ks. Administrator Apostolski przyjął mnie bardzo serdecznie. Z miejsca zostałem zamianowany duszpasterzem w Namysłowie dla polskiej ludności.

W Namysłowie ks. Milewski nauczał również religii w pierwszych latach funkcjonowania Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego. W tym czasie wydał we Wrocławiu, w 1947 roku, swoje kolejne książki: *Ojciec nasz* i *Wierzę w Boga Ojca: krótki wykład Składu Apostolskiego*. Był proboszczem namysłowskim do czerwca 1956 roku. Następnie pełnił obowiązki proboszcza w Jaworze. W listopadzie 1960 roku odszedł na własną prośbę do Góry Śląskiej, gdzie objął również funkcję proboszcza i dziekana. W dniu 13 października 1963

roku, w kościele, którym administrował wydarzyła się katastrofa budowlana, w wyniku której, w czasie odprawianej mszy, runęła zachodnia część kościoła, na szczęście nie powodując żadnych ofiar. Ks. Milewski musiał pokonać wiele trudności, aby w tych trudnych dla kościoła czasach przygotować dokumentację dla odbudowy świątyni, pozyskać środki na odbudowę, zgromadzić niezbędne materiały budowlane i znaleźć odpowiednich fachowców. Jeszcze w czasie trwania prac remontowych przy odbudowywanym kościele, po 40 latach kapłaństwa w 1965 roku, ks. Michał Milewski odszedł na emeryturę i wyjechał do Poznania. Już na emeryturze wydał wspomnienia pt. *Ojciec Zygmunt Nestorowski z Zakonu Kapucynów*, o swoim przyjacielu jeszcze z czasów lwowskich. Zmarł 14 października 1981 roku w Poznaniu i tam 3 dni później został pochowany.



Namysłów. Ksiądz Michał Milewski z dziećmi, w dniu pierwszej komunii św.

Wypada zacytować jeszcze jeden proroczy, biorąc pod uwagę jego dzieje, wiersz Michała Milewskiego, napisany w 1927 roku w Kozłowie, z debiutanckiego tomiku jego poezji:

Na Drodze Życia.

*Jesteśmy pielgrzymami
Na wąskiej drodze życia;
Co krok uderza na nas
Nieznany wróg z ukrycia.
Na drodze oprócz kwiatów
Są także ciernie głogi,
Lecz idźmy, nie zważając,
Ze ranią nasze nogi.
Wpatrzeni w blask idei,
Pracujmy bez wytchnienia,
A owa zbożna praca
Da wiele ukojenia.
Lecz zawsze naszym celem
Niech będzie: „Bóg, Ojczyzna”,
Bo tak jak my do Boga
Tak Bóg się do nas przyznał.*

Stanisław Czyżowicz

Na podstawie „Krotoszyn koło Lwowa” autorstwa S. Czyżowicza i M. Czarneckiego.

Kalendarium Kresowe Kwiecień – maj – czerwiec

Kwiecień

1 kwietnia 1656 – Król Jan II Kazimierz złożył we lwowskiej katedrze śluby obierając Matkę Bożą za patronkę i Królową Polski. Śluby Jana Kazimierza odbyły się w Katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie, przed obrazem Matki Bożej Łaskawej – Ślicznej Gwiazdy Miasta Lwowa. Autorem tekstu ślubów lwowskich był św. Andrzej Bobola, a brzmiały one tak: - „Wielka Boga Człowieka Matko, Najświętsza Dziewico. Ja, Jan Kazimierz, za zmiłowaniem Syna Twojego, Króla królów, a Pana mojego i Twoim miłosierdziem król, do Najświętszych stóp Twoich przypadłszy, Ciebie dziś za Patronkę moją i za Królową państw moich obieram. Tak samego siebie, jak i moje Królestwo polskie, księstwo litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie, inflanckie, smoleńskie, czernichowskie oraz wojsko obu narodów i wszystkie moje ludy Twojej osobliwej opiece i obronie polecam, Twej pomocy i zlitowania w tym klęsk pełnym i oplakanym Królestwa mojego stanie przeciw nieprzyjaciołom Rzymskiego Kościoła pokornie przyzywam. A ponieważ nadzwyczajnymi dobrodziejstwami Twymi zniewolony pałam wraz z narodem moim, nowym a żarliwym pragnieniem poświęcenia się Twej służbie, przyrzekam przeto, tak moim, jak senatorów i ludów moich imieniem, Tobie i Twojemu Synowi, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że po wszystkich ziemiach Królestwa mojego cześć i nabożeństwo ku Tobie rozszerzać będę. Obiecuję wreszcie i ślubuję, że kiedy za przepotężnym pośrednictwem Twoim i Syna Twego wielkim zmiłowaniem, nad wrogami, a szczególnie nad Szwedem odniosę zwycięstwo, będę się starał u Stolicy Apostolskiej, aby na podziękowanie Tobie i Twemu Synowi dzień ten corocznie i uroczyste, i to po wieczne czasy, był święcony oraz dołożę trudu wraz z biskupami Królestwa, aby to, co przyrzekam, przez ludy moje wypełnione zostało. Skoro zaś z wielką serca mego żalnością wyraźnie widzę, że za jęki i ucisk kmieci spadły w tym siedmioletniu na Królestwo moje z rąk Syna Twojego, sprawiedliwego Sędziego, plagi: powietrza, wojny i innych nieszczęść, przyrzekam ponadto i ślubuję, że po nastaniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich będę używał środków, aby lud Królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić. Ty zaś, o najłitościwsza Królowo i Pani, jakoś mnie, senatorów i stany Królestwa mego myślą tych ślubów natchnęła, tak i spraw, abym u syna Twego łaskę wypełnienia ich uzyskał.

1 kwietnia 1899 – we Lwowie zmarł Leonard Marconi – polski rzeźbiarz, architekt. Od 1873 r. mieszkał we Lwowie, gdzie wykładał na Akademii Technicznej. Jest autorem m.in. dekoracji fasady i wnętrza Sejmu Galicyjskiego we Lwowie, obecnie mieści się tam siedziba uniwersytetu, pomnika Aleksandra Fredry przeniesionego po drugiej wojnie światowej do Wrocławia, rzeźby Statui Wolności na fasadzie budynku Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie i dekoracji Hotelu George’a we Lwowie. Zmarł w 1835 r. i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

1 kwietnia 1912 – w Humaniu urodziła się Irena Sandecka – polska poetka, nauczycielka, pracownik Liceum Krzemienieckiego, w którym mieszkała od roku 1942. Organizowała pomoc dla Polaków atakowanych przez nacjonalistów ukraińskich. Wywiozła z zagrożonego rzeziąmi Krzemieńca do Krakowa kilkadziesiąt polskich sierot, których rodzice zginęli w czasie ukraińskich pogromów. Po wojnie nie opuściła Krzemieńca, została na krótko aresztowana przez NKWD. Do końca życia angażowała się w opiekę i pomoc Polakom mieszkającym w Krzemieńcu. Opracowała ręcznie napisany i ilustrowany „Elementarz Krzemieniecki”. Po rozpadzie ZSRR była jedną z założycielek Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego. Zmarła 25 marca 2010 mając niespełna 98 lat. Celem jej całego życia była obrona Polaków z Wołynia przed wynarodowieniem. Sama o sobie mówiła: - „Przez trzydzieści lat ucząc dzieci z rodzin należących do parafii religii i innych przedmiotów, uczyłam ich wzajemnej tolerancji, jeżeli dochodziłam do przykazania – Czcij Ojca swego i Matkę swoją – zawsze pytałam dziewczynę czy chłopaka, kim jest jego Ojciec? – kim jest jego Matka? Wiedziałam przecież, że w Krzemieńcu jest wiele katolickich, mieszanych polsko-ukraińskich rodzin. Jak chłopak mi odpowiadał, że Ojciec jest Ukraińcem, a matka Polką, to mu mówiłam, że ma dwie ojczyzny: Ukrainę i Polskę i każdą musi szanować”

2 kwietnia 1939 - samobójstwo popełnił Walery Sławek, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego. Zmarł dzień później. Był trzykrotnym premierem i marszałkiem Sejmu. Pochodził z kresowej Strutynki koło Niemirowa. Był oficerem Legionów Polskich i członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej oraz założycielem i szefem Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem oraz współautorem konstytucji z 1935 r. i jednym z najbliższych współpracowników marszałka Piłsudskiego. W 1920 r. działał na Wołyniu i Froncie Podolskim, min. reprezentował polskie władze wojskowe w kontaktach z atamanem Semenem Petlurą w Polskiej Ekspozyturze Wojskowej przy Rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej we Lwowie. Po zakończeniu działań wojennych był oficerem 43 Pułku Piechoty w Równem.

3 kwietnia 1940 – Sowietci rozpoczęli masowy mord na polskich jeńcach z obozów w Kozielsku, Ostaszku i Starobielsku. Do Katynia ruszył pierwszy transport z Kozielska. Na ok. 22 tys. ofiar Zbrodni Katyńskiej znane są nazwiska ok. 18 tys. osób. Nie są znane nazwiska 3870 ofiar z tzw. białoruskiej listy katyńskiej, nie wiadomo też dokładnie, gdzie osoby te spoczywają. W przypadku 3435 ofiar z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej ich tożsamość jest znana, lecz dotąd ustalono miejsce pogrzebania zaledwie 9 osób znanych z nazwiska.

5 kwietnia 1941 – w niewoli niemieckiej zmarł Franciszek Kleeberg – polski generał, żołnierz Legionów. Urodzony w Tarnopolu w roku 1888. W czasie Kampanii Wrześniowej dowodził m.in. Samodzielną Grupą Operacyjną „Polesie”, która pod Kockiem stoczyła ostatnią bitwę Kampanii Wrześniowej. Oddziały Kleeberga skapitulowały dopiero 6 października 1939 r. Pochowany został na cmentarzu wojennym w Kocku. Gen. Kleeberg urodził się w 1888 r. w Tarnopolu.

6 kwietnia 1901 – we Lwowie urodził się Marian Hemar – polski pisarz, satyryk, komediopisarz, dramaturg, tłumacz poezji, autor tekstów piosenek. Był autorem tekstów ponad dwóch tysięcy piosenek, m.in. j *Kiedy znów zakwitną białe bzy*, *Czy pani Marta jest grzechu warta*, *Ten wąsik*, *Może kiedyś innym razem*, *Upić się warto*, Studiował medycynę i filozofię na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie II wojny walczył m.in. pod Tobrukiem. Po wojnie pozostał w Londynie, gdzie prowadził teatrzyk polski w klubie emigrantów. Współpracował m.in. z przedwojenną muzą „Wesołej Lwowskiej Fali” – Władą Majewską. Pisał o sobie: *„Moja gorąca miłość nie może się pogodzić z inną Polską, tylko najlepszą, najszlachetniejszą, najuczciwszą w świecie. Uczyli mnie tej miłości Słowacki, Żeromski i Piłsudski”*. Jego utwory były w PRL zakazane. Zmarł w 1972 r.

7 kwietnia 1943 – Niemcy dokonali masowych egzekucji Żydów w gettach w Skałacie, Zbarażu i Trembowli.

8 kwietnia 1909 – zmarła Helena Modrzejewska, właściwie Jadwiga Helena Misel, po ślubie Chłapowska – aktorka uważana za jedną z najpiękniejszych kobiet swojej epoki. Debiutowała we Lwowie, występowała też w innych kresowych teatrach. Na Kresach występowała po raz pierwszy w Brzeżanach, ale za jej poważny debiut należy uznać rolę Skierki w „Balladynie” Juliusza Słowackiego w 1862 r. we Lwowie. Od 1863 r. pojawiała się także na scenach w Stanisławowie i Czerniowcach. W 1876 r. wyemigrowała do Kalifornii, gdzie. Z powodu jej patriotycznych wystąpień rosyjskie władze wydały jej zakaz powrotu na teren zaboru carskiego. Odwiedzała więc tylko Galicję, a na przełomie lat 1902-1903 ponownie występowała gościnnie we Lwowie.

8 kwietnia 1858 – we Lwowie urodził się Jan Styka – polski malarz, autor obrazów historycznych, religijnych i batalistycznych. Studiował w Krakowie, pod kierunkiem Jana Matejki. W roku 1894, wraz z Wojciechem Kossakiem namalował Panoramę Raclawicką. Jednym z najbardziej znanych jego obrazów jest portret Kazimierza Pułaskiego. Do dziś przy ul. Brajerowskiej (Łepkiego) 11, istnieje we Lwowie piękna willa „Stykówka” Jana Styki, w której znajduje się muzeum innego malarza – Nowkowskiego.. Zmarł w 1925 r.

9 kwietnia 1757 – urodził się Wojciech Bogusławski, polski aktor, dramatopisarz, dyrektor Teatru Narodowego. Organizował występy w Grodnie, Wilnie, Dubnie, we Lwowie. Ojciec teatru polskiego. Autor pierwszej opery narodowej „Krakowiacy i Górale” wystawianej m.in. we Lwowie. W 1797 r. wystawił po raz pierwszy w Polsce „Hamleta”. Zmarł w 1829 r.

9 kwietnia 1943 – Niemieckie i ukraińskie jednostki policyjne rozstrzelały 2.300 Żydów z getta w Zborowie koło Tarnopola. Władze Zborowa nadały Tytuł Honorowego Obywatela Stepanowi Banderze.

9 kwietnia 1968 – zmarła Zofia Kossak-Szczucka – polska powieściopisarka, uczestniczka ruchu oporu, współzałożycielka Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Wnuczka Juliusza Kossaka. Dzieciństwo i młodość spędziła na Lubelszczyźnie i na Wołyniu. Po zamążpójściu w 1915 r. mieszkała w Nowosielicach na Wołyniu, tu przeżyła okres krwawych wystąpień chłopskich oraz najazd bolszewicki. Opisała te wydarzenia w powieści autobiograficznej „Pożoga. Wspomnienia z Wołynia”. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim. Urodzona w 1889 r. Uhonorowana przez żydowski instytut Jad Waszem medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, za pomoc Żydom w czasie okupacji Polski.

10 kwietnia 1880 – w Kukizowie koło Lwowa urodził się Jan Dąbski – polski działacz ludowy i polityk, dziennikarz. Studiował na Uniwersytecie Lwowskim. Współzałożyciel w 1912 r. Polskiego Stronnictwa Ludowego – Zjednoczenie Niezawisłych Ludowców, które w 1914 r. weszło w skład PSL „Piast”. Legionista. Czterokrotny poseł na sejm II RP. Jako wiceminister spraw zagranicznych był jednym z sygnatariuszy Traktatu Ryskiego. Zmarł w 1931 r.

10 kwietnia 1931 – w Łucku urodził się Czesław Berenda – polski dziennikarz. twórca Telegazety. Zmarł również 10 kwietnia w 2010 r. W roku 1999, prezydent RP Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

10 kwietnia 2001 - zmarł urodzony w Drohobyczu w roku 1916 Tadeusz Chciuk-Celt. Cichociemny, „biały kurier” ZWZ, pomiędzy okupowaną Małopolską Wschodnią i Budapesztem, co opisał w książce „Biali kurierzy”. Ostatni prezes PSL na Uchodźstwie. Ukończył prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. 27 na 28 grudnia 1941 roku wziął udział w pierwszym zrzucie cichociemnych w okupowanej Polsce.

Dwukrotnie jako cichociemny lądował w kraju i dwukrotnie, po wypełnieniu swojej misji powracał do Londynu. Był jedynym takim przypadkiem w dziejach tej formacji.

11 kwietnia 1597 – stracono Seweryna (Semena) Nalewajko – urodzonego w Husiatynie ukraińskiego atamana, przywódcę powstania kozacko-chłopskiego przeciwko Rzeczypospolitej w latach 1595-1596. Został pokonany w 1596 r. przez hetmana polnego koronnego Stanisława Żółkiewskiego w Bitwie pod Łubniami (na uroczysku Ostry Kamień). Po tej bitwie został wzięty do niewoli na pobliskim uroczysku Sołonica, gdzie został pojmany przez własnych ludzi i oddany do niewoli w zamian za darowanie życia i majątku części Kozaków. Próbował uciekać, ale został schwytyany i przewieziony do Warszawy, gdzie skazano go na karę śmierci. Kara została wykonana na Górze Szubienicznej, na której wzniesiono ponad 200 lat później Cytadelę Warszawską. Według opowieści, które do dnia dzisiejszego są obecne wśród ludu ukraińskiego, Polacy mieli atamana upiec we wnętrzu miedzianego konia. Sam Nalewajko wyróżniał się szczególnym okrucieństwem nawet wśród innych kozaków-atamanów. Seweryn Nalewajko jest bohaterem narodowym na współczesnej Ukrainie. Jego nazwiskiem nazwano ulice w wielu miastach, w szczególności na zachodzie kraju (m.in. we Lwowie i Winnicy), ma swoje pomniki. W 1998 Narodowy Bank Ukrainy wyemitował okolicznościową monetę z jego wizerunkiem o wartości 20 hrywien.

12 kwietnia 1944 – bandy UPA i SKW (samoobrony ukraińskiej) dokonały masakry ponad 100 Polaków we wsiach Hucisko i Miedziaki koło Bóbrki w byłym Województwie Lwowskim.

12 kwietnia 2007 – zmarł Andrzej Kurylewicz – polski muzyk jazzowy, kompozytor i dyrygent urodził się 24 listopada 1932 r. we Lwowie. Tam też rozpoczął naukę gry na fortepianie pod kierunkiem Stanisława Ludkiewicza. Był pionierem jazzu w Polsce, uprawiał równoległe te dwa rodzaje muzyki. W 1957 roku jako pierwszy polski muzyk zza "żelaznej kurtyny" otrzymał pierwszą nagrodę na festiwalu pianistów jazzowych w Stuttgarcie (RFN). Konsekwentnie odmawiał wstąpienia do PZPR. Jest autorem muzyki do serialu „Polskie drogi”, „Nad Niemnem” oraz „Lalka”, i filmów min. „Panny z wilka”. „Lekcja martwego języka” i „Sublokator”. Kawaler Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski. Patro Państwowej Szkoły Muzycznej w Namysłowie.

12 kwietnia 1944 – w Huciskach koło Bóbrki w województwie lwowskim, oddział UPA i miejscowa „czerń” chłopska z okolicznych wsi, zamordowało około 100 Polaków. Tego dnia o godzinie 10 rano do wsi wjechał konny zwiad upowski w mundurach niemieckich i bez przeszkód dostał się do centrum wsi, gdzie w budynku szkoły zabarykadowali się polscy mężczyźni organizując w pośpiechu obronę. Jeden z nich, posługując się językiem niemieckim, wezwał Polaków do otwarcia budynku. Obrońcy spełnili to żądanie w przekonaniu, że mają do czynienia z Niemcami. W tym samym czasie do wsi weszły grupy chłopów ukraińskich z pobliskich wsi uzbrojone w broń palną, siekiery. Napastnicy rozeszli się po wsi, dokonując aresztowań polskich mężczyzn i chłopców. Aresztowanych spędzono do jednej z zagród, związano i po torturach mordowano, rąbano siekierami, kilka osób przecięli piłą. Potem zwłoki wrzucono do stodoły i podpalono. Jako organizatorów i wykonawców zbrodni wymienia się braci Antona i Piotra Procoków z Łopusznej, z których jeden był dezerterskim z SS-Galizien. Z napastnikami współpracowali miejscowi Ukraińcy – Wasyl Alfawicki i Kostecki.

13 kwietnia 1909 – we Lwowie urodził się Stanisław Ulam – wybitny przedstawiciel lwowskiej szkoły matematycznej. Współtwórca amerykańskiej bomby termojądrowej. Był też jednym z pierwszych naukowców, którzy wykorzystywali w swojej pracy komputer. Urodził się w zamożnej żydowskiej rodzinie. Studiował na Politechnice Lwowskiej, uczęszczał na wykłady Stefana Banacha. W 1935 Ulam otrzymał zaproszenie do Princeton University w Stanach Zjednoczonych. Rok później rozpoczął pracę na Uniwersytecie Harvarda. W tym czasie każde wakacje spędzał w Polsce – ostatni jego pobyt w rodzinnym Lwowie miał miejsce latem 1939. W 1941 Stanisław Ulam rozpoczął pracę jako profesor na Uniwersytecie Stanowym w Wisconsin. Najważniejszym okresem w życiu Ulama był jednak udział w amerykańskim Projekcie Manhattan w ośrodku badań jądrowych w Los Alamos. Należał do grupy opracowującej projekt bomby wodorowej. Bomba jego konstrukcji nosi nazwę Tellera-Ulama. Ponieważ dokumenty z tamtego okresu są nadal tajne, znamy na razie niewiele szczegółów na temat jego ówczesnych dokonań. Ulam należał do grupy opracowującej teorię konstrukcji bomby wodorowej. Najpierw, stosując swe innowacyjne metody matematyczne, dowiódł, że koncepcja obrona przez kierownika projektu była błędna, a następnie zaproponował własne rozwiązanie, które doprowadziło przedsięwzięcie do sukcesu. W latach 1944–1955 był jednym z kluczowych twórców programu, w którym opracowywano napęd nuklearny raket kosmicznych. Po zakończeniu pracy w Los Alamos objął stanowisko dziekana wydziału matematyki na Uniwersytecie Kolorado., 14 września 1976 został odznaczony przez władze RP na uchodźstwie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł na zawał serca w Santa Fe w roku 1984.. Pochowany jest na cmentarzu Montparnasse w Paryżu.

13 kwietnia 1943 – radio berlińskie radio podało komunikat o odnalezieniu w Lesie Katyńskim zwłok 12 tys. polskich oficerów – w ten sposób świat dowiedział się o Zbrodni Katyńskiej.

13 kwietnia 1990 – podczas wizyty prezydenta Wojciecha Jaruzelskiego w Moskwie, Michaił Gorbaczow przekazał Polsce pochodzące z radzieckich archiwów dokumenty dotyczące Zbrodni Katyńskiej, po raz pierwszy oficjalnie przyznając, że dokonała jej sowieckie NKWD.

14 kwietnia 1940 – przeprowadzono drugą deportację Polaków z terenów zajętych przez ZSRR. Objęła tym razem rodziny „wrogów ustroju”, łącznie ok. 61 tys. osób, z czego 80 proc. stanowiły kobiety i dzieci.

15 kwietnia 2007 – zmarł Jerzy Janicki – polski pisarz, dziennikarz, scenarzysta filmowy i radiowy, niezwykle zasłużony dla Lwowa i popularyzacji wiedzy o polskich Kresach. Urodził się w 1928 r. w Czortkowie. Mieszkał w Buczaczu. Młodość spędził we Lwowie, na Łyczakowie w rodzinnej kamienicy pod numerem 84A. Ukończył lwowskie VI Gimnazjum Męskie im. Stanisława Staszica. Po wojnie mieszkał we Wrocławiu i w Warszawie. Autor wielu filmów i słuchowisk o Kresach. Jerzy Janicki uważany jest za prekursora nowego gatunku w radiu – sagi rodzinnej. Jest współautorem popularnych Matysiaków, emitowanych nieprzerwanie co tydzień przez 50 lat. Uchodzi też za twórcę polskiego serialu i jest jednym z najwybitniejszych polskich scenarzystów. Napisał 18 scenariuszy do filmów fabularnych i seriali. Min: „Przygody psa Cywila”, „Polskie drogi”, „Ballada o Januszku”, „Dom”, „Parada oszustów”. Od końca lat 80., kiedy przestały obowiązywać ograniczenia cenzury, Jerzy Janicki zaczął realizować filmy o tematyce lwowskiej. Prowadził też słynny program „Salon Lwowski”. W 2005, wspólnie z Henrykiem Janasem i prof. Stanisławem Nicieją zrealizował cykl filmowy – „*Strażnice kresowe Rzeczypospolitej*”, opisując zamki w Buczaczu, Brzeżanach, Chocimiu, Jazłowcu, Kamieńcu Podolskim, Krzemieńcu, Okopach św. Trójcy, Olesku, Podchorcach, Trembowli, Zbarażu i Żółkwi.

15 kwietnia 1944 – Armia Czerwona zajęła Tarnopol.

16 kwietnia 1944 – ukraińscy żołnierze z 4 Pułku Policijnego 14 Dywizji Grenadierów SS dokonali masakry ludności polskiej w Chodaczkowie Wielkim koło Tarnopola. Zginęły 862 osoby. Chwypanych palono w zamkniętych chatkach i stodołach, do uciekających strzelano. Wrzucano granaty do pomieszczeń, w których ukrywali się ludzie. Znany jest przypadek ukraińskiej mieszkanki wsi, która przekonała esesmana, by nie wrzucał granatu do piwnicy, w której byli Polacy. Ofiary pochowano w zbiorowej mogile. Po wojnie ocalałych Polaków z Chodaczkowa Wielkiego przesiedlono do Polski. Część z nich zamieszkała w Gajkowie koło Wrocławia, gdzie na cmentarzu rzymskokatolickim usypali symboliczną mogiłę ofiar zwieńczoną krzyżem.

U stóp krzyża znajduje się urna z ziemią zabraną z mogiły w Chodaczkowie. Na miejsce wysiedlonych Polaków w latach 1944-1946 władze przesiedliły z Polski 210 rodzin ukraińskich.

17 kwietnia 1943 – w czasie likwidacji getta w Kozowej koło Tarnopola, rozstrzelano ponad tysiąc Żydów.

17 kwietnia 1944 – w rejonie chutoru Dobry Kraj na Wołyniu zginął major Jan Wojciech Kiwerski „Oliwa” – dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK

19 kwietnia 1988 – zmarł Jonasz Kofta – polski pisarz, satyryk, malarz i piosenkarz urodzony w żydowskiej rodzinie 28 listopada 1942 r. w Mizoczku na Wołyniu. Jest autorem tekstów piosenek *Wakacje z blondynką*, *Radość o poranku*, *Śpiewać każdy może*, *Jej portret*. Do łezki łezka, *Z tobą chcę oglądać świat* oraz *Pamiętajcie o ogrodach* i *Kwiat jednej nocy*, którą to piosenkę sam śpiewał. Zmarł w wyniku powikłań po zakrztuszeniu się podczas jedzenia. Nazwisko Jonasza Kofty znalazło się na specjalnej liście, na której umieszczono autorów pod szczególnym nadzorem cenzury.

20 kwietnia 1807 – w Lublinie urodził się Wincenty Pol – wybitny polski poeta i geograf związany z Kresami. Jako pierwszy w swoim poemacie „Mohort” z 1854 roku. użył pojęcia Kresy. Nie dotyczyło ono jednak w tamtym okresie dawnego pogranicza Wielkiego Księstwa Litewskiego z Moskwą tylko obszarów między Dnieprem a Dniestrem, gdzie niegdyś znajdował się najdalej wysunięty pas placówek wojskowych chroniących Rzeczpospolitą przed Tatarami. Dopiero z czasem pojęcia tego zaczęto używać – jak my obecnie – na określenie całości dawnych wschodnich rubieży naszego kraju w różnych okresach historycznych. Wychował się we Lwowie, ukończył kolegium jezuickie w Tarnopolu, następnie Uniwersytet Lwowski. Brał udział w Powstaniu Listopadowym jako podchorąży 10 Pułku Ułanów Litewskich. Za wykazane męstwo został awansowany na podporucznika i odznaczony orderem *Virtuti Militari*. Po upadku powstania 5 października 1831 roku przeszedł z oddziałem granicę z Prusami i wraz 20-tysięczną armią został internowany. Po zwolnieniu, jako wysłannik gen Józefa Bema, przebywał w Lipsku i Dreźnie, gdzie poznał Adama Mickiewicza., który pozytywnie ocenił jego pierwsze wiersze. W latach 1841–44 podróżował prowadząc badania terenowe w Karpatach Wschodnich, na Pokuciu, Wołyniu, Polesiu, w Tatrach, Wielkopolsce, Kujawach i Pomorzu Gdańskim. Za swoją działalność niepodległościową został aresztowany i zmuszony do zamieszkania we Lwowie pod nadzorem policji za rzekomy udział w przygotowaniach do wybuchu Powstania Krakowskiego. Po oczyszczeniu z zarzutów kierował redakcją Biblioteki Naukowego Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie. Po śmierci ukochanej żony osiadł na Pokuciu, a później we Lwowie. Zmarł 2 grudnia 1872 roku i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie, później jego prochy przeniesiono do krypty zasłużonych w kościele Paulinów na Skałce.

21 kwietnia 1920 – polski rząd podpisał umowę polityczną z ukraińskim przywódcą Symonem Petlurą, uznając prawo Ukrainy do niezawisłości. Od sierpnia 1919 toczyły się w Warszawie poufne rokowania polsko-ukraińskie o zawarcie rozejmu, który zaczął obowiązywać 1 września 1919 oraz w sprawie rozgraniczenia terytorialnego pomiędzy Ukraińską Republiką Ludową Polską i wzajemnej współpracy skierowanej przeciw Armii Czerwonej i Rosji Sowieckiej. Od polsko-ukraińskiej wyprawy na Kijów do zawieszenia broni w wojnie polsko-bolszewickiej 12 października 1920 r. Petlura był jedyną uznaną głową państwa Ukraińskiego. Po wycofaniu międzynarodowego uznania Ukraińskiej Republiki Ludowej, co było jednym z warunków traktatu ryskiego, udał się do Polski. Po żądaniu przez dyplomację sowiecką wydalenia go z Polski, przy tolerancji władz polskich był ukrywany przez Henryka Józefskiego, późniejszego ministra spraw wewnętrznych i wojewodę wołyńskiego, W końcu został zmuszony do wyjazdu z Polski

21 kwietnia 1944 – banda UPA dokonała w dniach 19-21 kwietnia masakry ok. 200 Polaków i polskich Ormian w Kutach. Wśród ofiar były kobiety i dzieci. Ukraińcy mordowali nożami, siekierami i przez ukrzyżowanie. Mordy odbywały się tylko w nocy, według ustalonej wcześniej listy. Początkowo zabijano mężczyzn uznanych za zdolnych do stawiania oporu, później także kaleki, kobiety i dzieci. Banderowcy wchodzili do mieszkań i sprawdzali, czy wszyscy mieszkańcy są w domu, następnie ich mordowali. Po zabiciu obecnych osób dom podpalano i czekano, aż z kryjówek wyskoczą ukrywający się. O podżeganie do mordów a nawet brania w nich udział świadkowie wskazują greckokatolickiego księdza Władimira Zakrzewskiego. Niektórzy Ukraińcy w czasie napadu udzielali Polakom pomocy. Z około 1000 polskich mieszkańców w miasteczku pozostało ok. 100 osób. Zginęło około 200 osób, w tym 140 o ustalonej tożsamości. Reszta wyjechała z Kut.

23 kwietnia 1981 – zmarł urodzony w 1892 r. Henryk Józewski, działacz niepodległościowy, piłsudczyk, minister spraw wewnętrznych II RP w rządach Kazimierza Bartla i Walerego Sławka., wojewoda wołyński w latach 1928–1929 i 1930–1938, wojewoda łódzki. Podczas wojny polsko – bolszewickiej przebywał przy rządzie Petlury w Kijowie, obejmując funkcję wiceministra spraw wewnętrznych. O swojej roli mówił: - „[...] byłem Polakiem – mężem zaufania Polski i byłem Polakiem – wiceministrem ukraińskim, mężem zaufania Ukrainy. Nie byłem narzędziem Polski w ukraińskim rządzie, nie byłem agentem albo wtyczką. Polska mogła mieć do mnie zaufanie. W mierze nie mniejszej mogła mieć do mnie zaufanie Ukraina”. Zaangażował się osobiście w sprawę niewydalenia Petlury z Polski, czego żądała strona sowiecka po zakończeniu wojny. Podjął na własną rękę decyzję o ukryciu Petlury. Jako wojewoda wołyński prowadził politykę zmierzającą do zgodnego współżycia Polaków i Ukraińców. Twierdził, że Wołyń powinien stać się – podstawą budowy niepodległej Ukrainy. Wspierał szkoły ukraińskie, popierał również rozbudowywanie ukraińskich i polsko – ukraińskich organizacji społecznych. Jednocześnie był przeciwny rozszerzaniu wpływów i działalności ukraińskich organizacji politycznych i społecznych (np. Proswity) z Galicji Wschodniej na Wołyń, co motywował obawą przenikania stamtąd ukraińskich zapędów nacjonalistycznych. Był oskarżany o faworyzowanie Ukraińców. Jego eksperyment wołyński był jedną z najbardziej konsekwentnych i kompleksowych prób rozwiązania kwestii ukraińskiej w II Rzeczypospolitej.

23 kwietnia 1940 – w Stanisławowie urodził się Wojciech Duryasz – polski aktor. W 1963 roku ukończył szkołę teatralną. Całą swoją sceniczną karierę zawodową związał z Teatrem Dramatycznym w Warszawie. Wystąpił w ponad czterdziestu filmach i serialach, min: Stawka większa niż życie, Przygody psa Cywila, Kolumbowie, Tajemnica Enigmy, Młode Wilki, Ekstradycja 2, Miodowe lata, Wiedźmin, Chopin. Pragnienie miłości, Plebania, Na wspólnej, 13 posterunek, Żłotopolscy i Czas honoru.

23 kwietnia 1943 – około 600 Polaków zostało zamordowanych przez ukraińską bandę UPA i okolicznych ukraińskich chłopów w Janowej Dolinie na Wołyniu. W tym dniu wypadła Wielki Piątek. Janowa Dolina, w której znajdował się kamieniołom, zamieszkiwało przez 2,5 tys. osób. Przebywało też w niej ok. 500 uciekinierów z okolicznych wsi. W ataku, rozpoczętym około północy wzięły udział pierwsza sotnia UPA pod dowództwem "Jaremy" oraz sotnia "Szauli". Całością osobiście dowodził Iwan Łytwyńczuk p. „Dubowyj”, a rozkaz do ataku, wydał prawdopodobnie Dmytro Kłaćkiwskij, jeden inicjatorów i głównodowodzących rzezią wołyńską. Janowa Dolina została ostrzelana z broni maszynowej i ręcznej; osobne grupy szturmowe podpalały kolejne domy lub wrzucały do nich granaty. Uciekający Polacy byli łapani i zabijani strzałami z broni palnej lub siekierami, widłami i nożami. Część dzieci wbito na pale-Inni zginęli w płomieniach lub udusili się dymem w piwnicach, gdzie usiłowali się schronić. Upowcy podpalili też szpital, po uprzednim wyniesieniu z niego pacjentów narodowości ukraińskiej. Trzyosobowy personel szpitala został zamordowany siekierami, natomiast polscy pacjenci zginęli w płomieniach, lub według innej wersji również zostali zabici przed budynkiem. Na wydarzenia nie zareagował garnizon niemiecki. Po wycofaniu się UPA kilkunastu Polaków, którzy posiadali broń, zabiło w odwecie pięcioro Ukraińców oraz małżeństwo Rosjan, których pomyłkowo uznano za Ukraińców. Obecnie miejscowość Janowa Dolina nosi nazwę Bazaltowe. W miejscu, w którym znajdowało się osiedle, rodziny pomordowanych ufundowały pomnik. W ostatniej chwili, przed odsłonięciem pomnika,

ukraiński wykonawca usunął, bez wiedzy zamawiających, datę "23 kwietnia 1943", pozostawiając tylko napis "Pamięci Polaków z Janowej Doliny". W trakcie odsłaniania pomnika 18 kwietnia 1998, 50 aktywistów organizacji Ludowy Ruch Ukrainy, demonstrowało, trzymając transparenty z napisami "Won polscy policjanci", "Won SS-sowskie służusy". W centrum obecnej wsi Bazaltowe znajduje się pomnik UPA, upamiętniający "akcję bojową" z 21-22 kwietnia 1943. Jak głosi napis, oddział grupy Zahrawa, którym dowodził "Dubowyj", zlikwidował wtedy bazę "polsko-niemieckich okupantów Wołynia".

23 kwietnia 2018 – we Lwowie odsłonięto tablicę upamiętniającą polskiego satyryka, aforystę i poetę Stanisława Jerzego Leca wykonano jedynie w językach ukraińskim i angielskim, z pominięciem napisu w języku polskim. W uroczystości wzięli udział m.in. Adam Michnik, mer Lwowa Andrij Sadowy, tłumacz Andrij Pawłyszyn oraz synowie Stanisława Jerzego Leca – Jan i Tomasz. Tablicę umieszczono na fasadzie kamienicy przy ulicy Słowackiego 6, gdzie w latach 1920-34 i 1939-41 mieszkał Lec z rodziną. Na tablicy znalazła się fotografia aforysty, krótka prezentacja jego osoby oraz jeden z aforyzmów. Ceremonię odsłonięcia tablicy prowadził Andrzej Pawłyszyn, który powiedział, że Lec był synem austriackiego szlachcica i polskiej Żydówki, a pisał w języku polskim. Dodał też: - „*Dzisiaj upamiętniamy postać jednego z nadzwyczajnych synów lwowskiej ziemi, poety i aforysty Jerzego Leca. Nieprzypadkowo na tablicy umieszczono jeden z najciekawszych aforyzmów Leca o tym, że chciał być lokalnym pisarzem. Bo światowym pisarzem i tak został.*”. Mer Lwowa Sadowy podkreślał miłość do życia Leca a Adam Michnik aktualność jego twórczości. Głos zabrali także Tomasz Lec i konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski. Do szkoły uczęszczał we Lwowie i Wiedniu. Maturę zdał w 1927 we Lwowie. Podjął studia na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Przez pierwszy rok studiował polonistykę, potem prawo. Studia ukończył w 1933. W latach 1939–1941 przebywał we Lwowie, gdzie wstąpił do Związku Radzieckich Pisarzy Ukrainy. 19 listopada 1939 roku podpisał oświadczenie pisarzy polskich witające przyłączenie Zachodniej Ukrainy do ZSRR Z tego okresu pochodzi szereg jego utworów zgodnych z oczekiwaniami władz sowieckich, m.in. pierwszy polski wiersz o Stalinie. Publikował także m.in. w Czerwonym Sztandarze teksty do propagandowych rysunków satyrycznych. Po zajęciu Lwowa przez Niemców, został aresztowany i uwięziony w hitlerowskiego obozie pracy we Lwowie na Janowskiej i w Tarnopolu; skąd uciekł w mundurze SS-mana. Należał do PPR. Był żołnierzem GL i AL. Brał udział w walkach partyzanckich. Wydawał w Pruszkowie pismo "Żołnierz w boju" będące organem Gwardii Ludowej. (później Armii Ludowej)". W Ludowym Wojsku Polskim otrzymał stopień majora. Po wojnie był Attaché prasowy w Wiedniu, w latach 1946–1950. Później na dwa lata wyemigrował do Izraela. W atmosferze sensacji powrócił do kraju w 1952; i pozostawał objęty zapisem cenzury do roku 1956, a jego utwory podlegały wycofaniu z bibliotek. Lec w swojej twórczości sięgał po formułę starożytnych sentencji, posługując się ostrym dowcipem, grą słów i skrótem myślowym, Budował wyjątkowo trafny komentarz do współczesnych zjawisk społecznych i politycznych. Jego twórczość była tłumaczona na kilka języków. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Na jego płycie nagrobnej wyryto aforyzm jego autorstwa: *Nielatwo jest żyć po śmierci. Czasem trzeba na to stracić całe życie.*

25 kwietnia 1920 –rozpoczęła się wyprawa kijowska wojsk polskich. Do walki ruszyło wspólnie 60 tys. Polaków i 4 tys. Ukraińców. Jej celem wojskowym było wyprzedzenie bolszewickich planów, a politycznym utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego, które miało by oddzielać Polskę o bolszewickiej Rosji. W tym celu Piłsudski zawarł sojusz polityczny i wojskowy z przewodniczącym Dyrektoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej Symonem Petlurą. Polska zobowiązała się w nim uznać suwerenność URL i zrzekała się terytoriów Rzeczypospolitej przedrozbiorowej na wschód od ustalonej linii granicy z Ukrainą, która miała przebiegać na Zbruczu, przecinaćWołyń na wschód od Zdołbunowa, pozostawiając równocześnie Krzemieniec i Równe po stronie polskiej. Plan wyprawy kijowskiej przygotowali Julian Stachiewicz i Bolesław Wieniawa-Długoszowski. W wyniku polskiej ofensywy cała prawobrzeżna Ukraina została zdobyta, przy czym poległo tylko 150 polskich żołnierzy, a 300 zostało rannych. 4 maja polskie wojska zdobyły Kijów, a 9 maja odbyła się w centrum miasta wspólna polsko-ukraińska defilada. W wyniku kontrofensywy Armii Czerwonej i możliwości okrążenie wojsk polskich w Kijowie, 8 czerwca Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego nakazało odwrót wojsk polskich z Ukrainy. Wojska polskie opuściły Kijów w dniach 11-13 czerwca.

27 kwietnia 1896 – w Limanowej urodził się Zygmunt Berling, generał, żołnierz Legionów Polskich, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, w czasie której wślawił się jako dowódca V batalionu kieleckiego w obronie Lwowa. Jako więzień obozu w Starobielsku został zwerbowany przez NKWD. W 1943 r. skazany przez sąd wojenny Rzeczypospolitej Polskiej na śmierć za dezercję z Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR. Dowódca 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i 1 Armii WP, komendant Akademii Sztabu Generalnego, członek PZPR. Zmarł w 1980 r. Po wybuchu I wojny światowej, we wrześniu 1914 zaciągnął się do Legionów Polskich.Jako dowódca plutonu w 2 Pułku Piechoty II Brygady Legionów, brał udział w kampanii karpackiej, gdzie 29 października został ranny w bitwie pod Mołotkowem. 24 stycznia 1915 roku brał udział w bitwie pod Rafajłową. W sierpniu 1915 po ukończeniu szkoły oficerskiej został chorążym. Po odzyskaniu niepodległości

został przyjęty w szeregi Wijska Polskiego. Podczas wojny polsko-bolszewickiej wstąpił się jako dowódca V batalionu kieleckiego w obronie Lwowa, za co został uhonorowany Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari. W 1926 roku, w trakcie przewrotu majowego stanął po stronie sanacji. Dowodził min. 6 Pułkiem Piechoty w Wilnie, a następnie 4 Pułkiem Piechoty Legionów w Kielcach. 16 marca 1939 roku, pożegnał żołnierzy wyznaczonych do składu załogi Westerplatte. Nie brał udziału w kampanii wrześniowej. Wyjechał do Wilna, 4 października 1939 r. został aresztowany przez NKWD i uwięziony w Starobielsku. W obozie jenieckim został zwerbowany do współpracy z NKWD, i z grupą oficerów podjął współpracę z Rosjanami, dzięki czemu uniknął rozstrzelania w Katyniu. Później o tę zbrodnię oskarżył Niemców. W listopadzie 1940 roku przyjął rosyjskie obywatelstwo. Był współautorem deklaracji hołdu i lojalności przesłanej na ręce Stalina w marcu 1941 roku. Po agresji Niemiec na ZSRR, wstąpił do tworzonej przez gen Andersa polskiej Armii, nie zrywając kontaktów z NKWD i wykonując stawiane przez Sowietów zadania. Gen Anders mianował go szefem sztabu 5 Dywizji Piechoty. Był zwolennikiem pozostania oddziałów WP w ZSRR i udziału w walkach na froncie wschodnim. Po ewakuacji Armii Polskiej na Wschodzie do Iranu pozostał w ZSRR, za co został zdegradowany i wydany z Wojska Polskiego rozkazem gen. Władysława Andersa 20 kwietnia 1943, a polski Sąd Polowy skazał go 2 lipca zaocznie na karę śmierci jako dezertera.. Wyrok ten nie był prawomocny, albowiem Wódz Naczelny gen. Broni Kazimierz Sosnkowski nie zatwierdził go. W 1943 został mianowany przez Józefa Stalina dowódcą 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. W w marcu 1944 roku dowódcą 1 Armii Polskiej w ZSRR. Zatwierdzał wyroki śmierci na żołnierzach swojej armii podejrzanych o sprzyjanie lub współpracę z podziemiem niepodległościowym. W trakcie dowodzenia popełniał błędy, które powodowały duże straty. Osobistym rozkazem Stalina wydanym 30 września 1944 Zygmunt Berling został odwołany ze stanowiska dowódcy 1 AWP. Po wojnie zrodziła się legenda, iż była to reakcja na decyzję Berlinga w sprawie pomocy powstaniu warszawskiemu, co nie zostało nigdy potwierdzone. Pozbawionego dowództwa armii, na wniosek Bieruta mianowano go 25 listopada 1944 szefem Polskiej Misji Wojskowej w Moskwie, którego to stanowiska nie przyjął. 10 lutego 1947 wrócił do Polski i organizował Akademię Sztabu Generalnego. W 1953 z uwagi na stan zdrowia przeszedł na wojskową emeryturę. W latach 1953–1956 był podsekretarzem stanu w Ministerstwie Państwowych Gospodarstw Rolnych, w latach 1956–1957 podsekretarzem stanu w Ministerstwie Rolnictwa. Od 1957 do 1970 piastował stanowisko wiceministra leśnictwa. Od 1956 był prezesa Polskiego Związku Łowieckiego. W 1963 roku wstąpił do PZPR. Zmarł 11 lipca 1980 roku w Konstancinie-Jeziornej.

27 kwietnia 1923 – we Lwowie urodził się aktor Jerzy Przybylski. Zagrał w takich filmach jak: Prawo i pięść, Rękopis znaleziony w Saragossie, Kapitan Sowa na Tropie, Czarne chmury, Potop, Ziemia obiecana i Zmiennicy. Zmarł w roku 1999.

28 kwietnia 1938 – w Stanisławowie urodził się dziennikarz Daniel Passent. Urodził się w żydowskiej rodzinie. Jako dziecko został uratowany z Holocaustu przez Polaków. Po wojnie wychowywany był w Berlinie przez wuja – Jakuba Prawina, generała Ludowego Wojska Polskiego i szefa Polskiej Misji Wojskowej w Niemczech. Studiował na Uniwersytecie w Leningradzie, na Uniwersytecie Warszawskim i na amerykańskim Uniwersytecie Princeton. Działalność dziennikarską rozpoczął w 1956 roku w Sztandarze Młodych. Od 1959 roku jest związany z tygodnikiem Polityka. Był m.in. jego korespondentem podczas wojny w Wietnamie. Wszedł do historii światowego dziennikarstwa, gdy na początku lat 60. zdobył prawo do publikacji pamiętników Adolfa Eichmanna, hitlerowskiego zbrodniarza odpowiedzialnego za zagładę Żydów. Współpracował też z prowadzonym przez Jana Pietrzaka kabaretem „Pod Egidą”, pisząc teksty satyryczne. A z drugiej strony w latach 80. wielokrotnie bronił na łamach Polityki decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. W latach 1996–2001 był ambasadorem w Chile. Jego rodzicami byli Bernard Passenstein i Izabela z domu Mitz, którzy zginęli w 1944 r., ukrywając się w okolicach Warszawy. Tu zostali rozpoznani przez dwóch Polaków i zatrzymani podczas przejazdu kolejką podmiejską na linii otwockiej. Prawdopodobnie spoczywają w zbiorowym grobie w Radości. Do wybuchu wojny mieszkał w Stanisławowie. Ojciec, z zawodu agronom, pracował w przedsiębiorstwie zieleni miejskiej jako specjalista od kwiatów a matka jako pielęgniarka. Po zajęciu miasta przez Niemców, w obawie o życie kilkuletniego Daniela, rodzice postanowili ukryć go w okolicach Częstochowy, a później Warszawy, gdzie doczekał końca wojny. Swoje przeżycia wojenne podsumował w jednym ze swoich felietonów - *"mnie ocalili Polacy i Żydzi, a moich rodziców zdradzili Polacy; jedni i drudzy byli obywatelami państwa polskiego"*. Jego żoną była Agnieszka Osiecka, z którą ma córkę Agatę Passent..

28 kwietnia 1943 – w Krakowie: z inicjatywy nacjonalistycznych środowisk ukraińskich powstała tzw. 14 dywizja Grenadierów SS. Organizacji dywizji ze strony niemieckiej patronował gubernator Dystryktu Galicja Otto von Wachter, a ze strony ukraińskiej polityczne zaplecze stanowił Ukraiński Komitet Centralny w Krakowie pod przewodnictwem Wołodymyra Kubijowycza. Jako symboliki nie wprowadzono ukraińskiego tryzuba i błękitno-żółtego sztandaru; zamiast tego symbolem był żółty galicyjski lew z trzema złotymi

koronami w niebieskim polu. Informację o formowaniu dywizji i zaciągu ogłoszono publicznie We Lwowie 28 kwietnia 1943 r. W szeregach dywizji posługę duszpasterską prowadziło następnie łącznie 12 kapelanów obrządku grekokatolickiego, zatwierdzonych przez metropolitę Andrzeja Szeptyckiego. Przysięga wojskowa składana była nie na wierność Ukrainie, lecz na wierność Adolfowi Hitlerowi; - „*Na całe życie będę wierny Adolfowi Hitlerowi, jako wielkiemu wodzowi niemieckich sił zbrojnych, wielkich Niemiec i nowej Europy*”, Obowiązywał zakaz posługiwania się językiem ukraińskim. Większość kadry dowódczej stanowili Niemcy. Dywizja cieszyła się dużą popularnością wśród Ukraińców, ochotnikom przekazywano pamiątki i sztandary ukraińskich jednostek z I wojny światowej. Do punktów werbunkowych zgłosiło się około 80 tysięcy osób, z czego tylko kilkanaście tysięcy objęto przeszkolenie. W lutym i marcu 1944 oddziały dywizji SS-Kampfgruppe Beyersdorf brały udział w akcjach przeciw partyzanckich na Lubelszczyźnie. Zamojszczyźnie, Polesiu i Podolu. gdzie dopuściły się zbrodni wojennych. W Hucie Pieniackiej, Podkamieniu i Chodaczkowie Wielkim. Żołnierze dywizji zostali otoczeni przez Armię Czerwoną w okolicach Brodów koło Tarnopola. 14 lipca 1944 roku Dywizja została rozbita. 7300 żołnierzy otoczonych w kotle uznano za zaginionych. Uratowało się około 1500 żołnierzy, których przewieziono do Świętoszowa, gdzie czekało już 7 tysięcy przeszkolonych rekrutów. Powtórne formowanie dywizji rozpoczęło się 15 września 1944. Od 1 kwietnia 1945 dywizja walczyła w rejonie Grazu w Austrii gdzie w ciężkich walkach z Armią Czerwoną straciła około tysiąca zabitych i rannych. 19 kwietnia 1945 do sztabu dywizji przybył gen. Pawło Szandruk i przejął dowództwo. Na jego rozkaz 25 kwietnia żołnierze dywizji złożyli przysięgę na wierność Ukrainie i nałożyli na czapki tryzuba, ukraińskie godło państwowe. Linia frontu Dywizja opuściła 7 maja 1945, przechodząc do brytyjskiej strefy okupacyjnej w Austrii. Oddziały dywizji skapitulowały przed Brytyjczykami i Amerykanami. Po kapitulacji jeńcy zostali przez Brytyjczyków przewiezieni na terenie operacyjnym II Korpusu Polskiego we Włoszech. Generał Pawło Szandruk bezpośrednio po kapitulacji jednostki zażądał od Brytyjczyków spotkania w cztery oczy z generałem Anderssem. swym dowódcą z września 1939 r. W konsekwencji osobistej interwencji gen. Andersa w Londynie, a także stolicy apostolskiej, Brytyjczycy mimo sowieckich żądań nie wydali żołnierzy ukraińskich, gdyż uznali ich za obywateli polskich jakimi byli do 1939 roku i umożliwili ich osiedlenie w Wielkiej Brytanii. Gen Szandruk w 1965 roku, został odznaczony przez Gen. Andersa Orderem Virtuti Militari. W Polsce toczy się śledztwo IPN, w sprawie zbrodni wojennej popełnionej w Hucie Pieniackiej, gdzie 28 lutego 1944 żołnierze Dywizji zamordowali 868 Polaków. 16 kwietnia 1944 roku ukraińscy żołnierze mieli również zmasakrować Polaków w Chodaczkowie Wielkim, mordując 862 osoby.

28 kwietnia 1947 – rozpoczęła się Akcja „Wisła” – akcja pacyfikacyjna o charakterze wojskowym była wymierzona w struktury UPA i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz akcja przesiedleńcza dokonana w celu usunięcia wybranych grup ludności, m.in. Ukraińców, Bojków, Dolinian i Łemków, jak również rodzin mieszanych polsko-ukraińskich z terenów Polski południowo-wschodniej (Rzeszowszczyzna i Lubelszczyzna) na tzw. Ziemię Odzyskane. Przeprowadzona została m.in. przez formacje wojskowe PRL. Decyzję o „Akcji Wisła” podjęło Biuro Polityczne KC PZPR. Trwała od 28 kwietnia do końca lipca 1947, chociaż ostatnie wysiedlenia miały miejsce w roku 1950. W wyniku akcji wojskowej rozbito siły UPA w liczbie 1500 ludzi z 17 sotni oraz uwięziono 2900 aktywnych lub domniemyanych członków OUN, a wysiedlenia objęły ponad 140 tysięcy osób cywilnych. Część historyków uważa, że jej głównym zadaniem było nie tyle zniszczenie UPA ale czystka etniczna wymierzona przeciwko niepolskiej ludności zamieszkującej tereny Polski południowo-wschodniej. W październiku 1947 władze ZSRR przeprowadziły Akcję „Zachód”, w wyniku której z terenu dzisiejszej Zachodniej Ukrainy wywieziono na wschód ponad 76 tysięcy Ukraińców, oskarżonych o sprzyjanie UPA. Bezpośrednim pretekstem do rozpoczęcia akcji była śmierć generała Karola Świerczewskiego 28 marca 1947 roku w Jabłonkach pod Baligrodem. Przesiedlenia objęły ok. 140 tysięcy osób, 86 tys. z województwa rzeszowskiego, 45 tys. z województwa lubelskiego i 10 tys. z województwa krakowskiego. Instrukcja przesiedleńcza przewidywała 2 godziny na spakowanie się i opuszczenie domów. Przepisy nakazywały zmieszczenie całego dobytku maksymalnie na 2 wozach konnych. Mienie trwałe miało być zabezpieczone przy pomocy LWP i przekazane lokalnym władzom. W 1990 Akcję „Wisła” potępił Senat RP, W 2002 Prezydent RP, Aleksander Kwaśniewski wyraził ubolewanie z powodu przeprowadzenia tej akcji. W styczniu 2007 roku, Światowy Kongres Ukraińców zażądał od Polski oficjalnych przeprosin za akcję „Wisła”, jak również wypłacenia odszkodowań dla jej ofiar. 27 lutego 2007 roku prezydenci Lech Kaczyński i Wiktor Juszczenko, we wspólnym oświadczeniu potępił Akcję „Wisła”. Obarczając za nią winą reżim komunistyczny. W 2017 MSWiA kierowane przez ministra Błaszczaka, odmówiło wsparcia finansowego dla wszystkich projektów zgłoszonych przez organizacje mniejszości narodowych z okazji obchodów 70. rocznicy Akcji Wisła. Związek Ukraińców w Polsce przeprowadził wówczas zbiórkę na społeczne obchody. Obchody odbyły się 28 kwietnia – 1 maja 2017 w Przemyślu bez udziału władz państwowych. Do Przemyśla przyjechała delegacja parlamentarzystów Platformy Obywatelskiej z Bogdanem Borsewiczem. 28 kwietnia 2017 w Przemyślu grupa

142 polskich intelektualistów z Adamem Michnikiem na czele, złożyła oświadczenie z okazji rocznicy „Akcji Wisła”, potępiające przeprowadzoną wówczas czystkę etniczną.

30 kwietnia 1833 – urodził się Benedykt Dybowski – polski przyrodnik, lekarz, podróżnik, badacz Azji. Profesor Uniwersytetu Lwowskiego. Aktywnie uczestniczył w organizacji Powstania Styczniowego jako komisarz Rządu Narodowego na Litwę i Białoruś. W roku 1830, będąc na zesłaniu na Syberii, rozpoczął prace badawcze. W ich trakcie opisał 116 nowych gatunków skorupiaków i 6 nowych gatunków ryb. Prace Dybowskiego rzuciły też nowe światło na pochodzenie fauny Bajkału. Oprócz badań Bajkału Dybowski prowadził badania fauny lądowej. Badania we wschodniej Syberii dały mu złoty medal Towarzystwa Geograficznego w Petersburgu. W trakcie jednej z wypraw, Dybowski założył na Kamczatce szpitale dla trędowatych, zwalczał epidemie, zakupił za własne pieniądze konie i renifery i zawiózł je na Wyspę Beringa, aby ulżyć doli mieszkańców, cierpiących często głód. Założył hodowle kóz i królików na wyspach Komandorskich i na Kamczatce, zainicjował rezerwy dla soboli, stanowiących często jedyne źródło dochodu mieszkańców wysp. Zmarł w 1930 r. we Lwowie. Pochowany na „górcie powstańców styczniowych” na Cmentarzu Łyczakowskim. W 1883 został wezwany do kraju by objąć katedrę zoologii na Uniwersytecie Lwowskim, Rok później na bazie gabinetu historii naturalnej Dybowski założył Muzeum Zoologiczne, które obecnie nosi jego imię. 14 stycznia 1928 został wybrany członkiem-korespondentem Akademii Nauk ZSRR. W 1929 otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Lwowa. Na jego cześć najwyższy szczyt na Wyspie Beringa nazwany został Górą Dybowskiego. Zmarł we Lwowie 30 stycznia 1930 roku i został pochowany na Górcie Powstańców Styczniowych, na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

30 kwietnia 1940 – koło Anielina pod Opoczmem poległ Henryk Dobrzański „Hubal” – legendarny major polskiej kawalerii, uczestnik walk o Lwów, wojny 1920 r. i obrony Grodna przed sowietami w 1939 r. był w linii prostej potomkiem słynnego rycerza Zawiszy Czarnego z Garbowa i to zarówno od strony ojca, jak i matki. W wojnie polsko-ukraińskiej w 1918 r. dowodził plutonem kawalerii w walkach o Lwów. W latach 1919–21 walczył w wojnie polsko-bolszewickiej. Za odwagę został odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych i Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

30 kwietnia 1950 – w więzieniu w Rawiczu zmarł Kazimierz Pużak, działacz socjalistyczny ukraińskiego pochodzenia, poseł na Sejm Ustawodawczy oraz I, II i III kadencji w II RP. Uczył się w gimnazjum w Tarnopolu, studiował na Uniwersytecie Lwowskim. Od 1919 był członkiem Rady Naczelnej PPS.

W czasie II wojny światowej organizator i sekretarz generalny PPS-WRN, komendant główny Gwardii Ludowej WRN. Przewodniczący podziemnego parlamentu Rady Jedności Narodowej. W marcu 1945 roku. został aresztowany przez NKWD i sądzony w tzw. Procesie Szesnastu. Skazano go na półtora roku więzienia. Objęła go amnestia i po czterech miesiącach powrócił do kraju, nie zgodził się na wymuszaną przez UB emigrację. Aresztowany ponownie w 1947 r. i skazany na 10 lat więzienia. W czasie procesu powiedział: - „*Jestem rzymskim katolikiem narodowości polskiej. Więcej nic nie mam panom do powiedzenia*”. Zmarł w wyniku pęknięcia aorty po zepchnięciu go ze schodów. Umierał kilka dni, nie otrzymawszy opieki medycznej. Kazimierz Pużak urodził się w roku 1883, w Tarnopolu.

Maj

2 maja 1942 – we Lwowie urodził się i spędził dwa pierwsze lata życia Wojciech Pszoniak. W 1944 jego rodzina musiała wyjechać z miasta. W roku 1968 ukończył szkołę aktorską. Występował w teatrach Krakowa i Warszawy. Od roku 1980 Wojciech Pszoniak mieszka na stałe we Francji, jednak podkreśla swoje przywiązanie do Polski. Zagrał w ponad siedemdziesięciu filmach. Min: „Czterdziestolatek”, „Gniazdo”, „Ziemia obiecana”, „Aria dla atlety”, „Austeria”, „Danton”, „Korczak”, „1920. Bitwa Warszawska” i „Dziecko Rosemary”.

2 maja 2008 – zmarł Wojciech Dziędużycki – hrabia, aktor, śpiewak, dyrygent, dziennikarz, autor tekstów kabaretowych, działacz kulturalny. Występował m.in. w Stanisławowie i w Operze Lwowskiej oraz we Florencji i Mediolanie.. Urodził się 5 czerwca w 1912 r. w Jezupolu koło Stanisławowa. Wywodził się ze starej i zamożnej rodziny szlacheckiej. Ukończył studia na Wydziale Rolnym i Mechaniki Rolnej Akademii Rolniczej w Dublinach koło Lwowa oraz Lwowskie Konserwatorium Muzyczne. W 1934 zadebiutował jako tenor w operze w Stanisławowie. a w 1935 wystąpił w Operze Lwowskiej. Wojnę znalazł się w obozie jenieckim w Pustkowie, w którym zorganizował obozowy teatr, a później w obozie koncentracyjnym Gosß-Rosen. Skazany tam na karę śmierci, uniknął wyroku, ponieważ został rozpoznany jako śpiewak operowy. Po wojnie osiadł w Krakowie, a potem we Wrocławiu. Był min. dyrektorem młynów zbożowych, opracował recepturę i technologię produkcji *Mąki Wrocławskiej* (pszenna, typu 500). W 1952 założył we Wrocławiu wraz z drugą żoną, Haliną, kabaret *Dymek z papierosa*. Ze względu na wykonywanie lwowskich piosenek był szykanowany przez stalinowskie władze. Wystąpił w filmie *Trędowata*. W październiku 2006 Dziędużycki wyznał, że w roku 1949 został „zmuszony” do współpracy z SB. Powiedział wtedy: - „*to ogromnie bolesna*

i wstydliva strona jego życia; w 1949 r. zmuszono mnie do podpisania tzw. lojalki, robiąc ze mnie w ten sposób tajnego współpracownika SB. (...) Wyparłem te fakty z pamięci na tyle skutecznie, że dzisiaj nie wiem, kogo mogłem tym skrzywdzić, kogo powinienem prosić o wybaczenie". Z lat 1949–1971 zachowało się jego 400 ręcznie pisanych raportów, dotyczących głównie wrocławskich środowisk kulturalnych. Donosił także na gen. Stanisława Maczka i Jana Nowaka-Jeziorańskiego. W dokumentach jest tylko jedno pokwitowanie odbioru pieniędzy z 1965. W roku 1972 Służba Bezpieczeństwa zakończyła współpracę uznając, że jego donosy nie mają już większej wartości. Zmarł 2 maja 2008, a w pogrzebie urny z jego prochami złożono we wrocławskim kościele św. Wawrzyńca przy ul. Bujwida, Od roku 1999 był Honorowym Obywatелеm Wrocławia. Tego tytułu zrzekł się w roku 2006, po przyznaniu się do współpracy z SB. Decyzję o pozbawieniu go tytułu podjęli wrocławscy radni.

4 maja 1966 – w wyniku wypadku zmarł Adam Łukasz Królikiewicz, major kawalerii, pierwszy polski indywidualny medalista olimpijski w jeździectwie, żołnierz Legionów. Urodzony 9 grudnia 1894 roku we Lwowie. W 1914 r. walczył w I Brygadzie Legionów pod Kunicami, za co otrzymał Order Virtuti Militari.

W okresie międzywojennym służył w 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego i kierował nauką jazdy konnej w Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu. Na olimpiadzie w Paryżu w 1924 r. zdobył brązowy medal w skokach przez przeszkody. Po wojnie był znanym instruktorem jeździectwa. Zmarł wskutek obrażeń po upadku z konia na planie filmu „Popioły” Andrzeja Wajdy, podczas kręcenia sceny szarży pod Somosierrą. Był wśród laureatów pierwszej edycji Plebiscytu Przeglądu Sportowego w roku 1926, w którym zajął siódme miejsce. Wnukiem Królikiewicza jest scenarzysta Cezary Harasimowicz.

4 maja 1988 – zmarł urodzony 27 sierpnia 1896 r. we Lwowie gen. Jan Mazurkiewicz „Radosław”, żołnierz Legionów Polskich, Wojska Polskiego i Armii Krajowej. Dzieciństwo spędził w Złoczowie gdzie uczęszczał do szkoły powszechnej, następnie był uczniem VII Gimnazjum Państwowego we Lwowie. Przed I wojną światową był członkiem Związku Strzeleckiego. W połowie września 1939 w Stanisławowie założył Tajną Organizację Wojskową. Od 1 lutego 1944 był dowódcą Kedywu AK.. Podczas Powstania Warszawskiego dowodził zgrupowaniem AK „Radosław”, w skład którego wchodziły min. oddziały „Zośka”, „Parasol” i „Miotła”. Po wojnie pełnił był wiceprezes Zarządu Głównego ZBoWiD, członkiem prezydium Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu oraz członek Rady Krajowej PROPN.

1 sierpnia 1945, w pierwszą rocznicę wybuchu powstania, został aresztowany przez funkcjonariuszy UB. Zwolniony po miesiącu, stanął na czele tzw. Centralnej Komisji Likwidacyjnej AK. 8 września 1945 zwrócił się do AK-owców z apelem o ujawnienie się i skorzystanie z amnestii, co u części oficerów AK spotkało się to z dezaprobatą, a nawet posądzeniem o zdradę. W wyniku jego apelu ujawniło się ok. 50 tys. członków podziemia. W miarę swoich możliwości otaczał opieką swoich byłych żołnierzy, pomagał im znaleźć pracę i organizował opiekę medyczną. 4 lutego 1949 został ponownie aresztowany. Poddano go długotrwałemu śledztwu, w czasie którego był torturowany. Próbowano na nim bezskutecznie wymusić zeznania obciążające gen. Augusta Fieldorfa, którego w Kedywie był zastępcą. 16 listopada 1953 został skazany na karę dożywotniego więzienia. Na wolność wyszedł w wyniku amnestii w 1956, a rok później został zrehabilitowany. Uchwałą Rady Państwa PR z 9 października 1980 został awansowany do stopnia generała brygady. Zmarł 4 maja 1988. Został pochowany 11 maja 1988. W jego pogrzebie wzięli udział min. Wojciech Jaruzelski, Florian Siwicki i Henryk Jabłoński.

8 maja 1892 – w Stanisławowie urodził się gen. Stanisław Sosabowski. Organizator, a później owódca 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Znany przede wszystkim z największej w II wojnie światowej operacji powietrzno- desantowej wojsk sprzymierzonych z udziałem polskich komandosów pod Arnhem. Zmarł w 1967 r. Wychował się w Stanisławowie. Jego ojciec był kolejjarzem. W latach 1903-1910 uczył się w siedmioklasowej cesarskiej i królewskiej Wyższej Szkole Realnej w Stanisławowie przy ulicy Sapieżyńskiej. Aby pomóc matce w utrzymaniu rodziny udzielając korepetycji. 30 czerwca 1910 zdał z wyróżnieniem maturę. W 1913 roku został powołany do odbycia obowiązkowej służby w Armii Austriackiej. W okresie międzywojennym pełnił służbę w polskich Pułkach Piechoty. 8 października 1938 jego szesnastoletni syn postrzelił się śmiertelnie z pistoletu ojca. Tragedia ta miała konsekwencje w postaci zwolnienia z dowodzenia pułkiem, urlopowaniem i skierowany na leczenie w Sanatorium Wojskowym w Zakopanem. 21 lutego 1939 powrócił do służby. W czasie kampanii wrześniowej walczył koło Modlina I pod Mławą. Na skutek brak kontaktu z dowództwem oraz wycofanie się pozostałych sił polskich płk. Sosabowski wydał rozkaz o odwróceniu podległych mu sił w kierunku operacyjnym na Warszawę. 27 września otrzymał rozkaz przerwania walk i zaprzestania wszelkich działań. Rozkazem generała Rómmel, pułkownikowi Stanisławowi Sosabowskiemu nadano Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari „w uznaniu zasług i wykazane męstwo i ofiarność w czasie walk z Niemcami”. Po kapitulacji udał się do niewoli, skąd zbiegł symulując chorobę. W pierwszej dekadzie października 1939 powrócił do Warszawy i wstąpił do Służby Zwycięstwu Polski. Jako kurier przedarł się na Węgry, a potem do Francji i spotkał się z Naczelnym Wodzem, gen Sikorskim, który skierował go do służby

liniowej. Po dotarciu do Wielkiej Brytanii Sosabowski zgłosił się do polskiego sztabu i otrzymał przydział na dowódcę formującej się właśnie 4 Brygady Strzelców. Sosabowski postanowił ze swej brygady utworzyć pierwszą w historii Wojska Polskiego jednostkę spadochronową, pod nazwą Pierwsza Brygada Spadochronowa. Hasłem brygady było „Najkrótszą drogą!”, co znaczyło, że jej żołnierze jako pierwsi powrócą do Polski tą właśnie drogą – na spadochronach. W pierwszych dniach sierpnia przyszła wiadomość o wybuchu Powstania Warszawskiego W brygadzie wszyscy byli gotowi do lotu nad Warszawę, jednak rozkazu do startu Brytyjczycy nigdy nie wydali. W Brygadzie narastała atmosfera buntu, którego zarzewie w kilku kompaniach generał musiał gasić swoim autorytetem. Nie wiedział, że jego syn – lekarz, porucznik AK i dowódca plutonu utracił w powstaniu wzrok. Brytyjczycy zagrozili rozbrojeniem brygady. Ostatecznie Brygada wzięła udział w największej w II wojnie światowej operacji powietrznodesantowej. Polacy skakali pod Arnhem. Ale wtedy już sytuacji gdy angielskie dowództwo popełniło wiele błędów taktycznych, posłanie w bój 1. SBS nie miało właściwie sensu. Ponad półtora tysiąca polskich spadochroniarzy nie mogło już przechylić szali ani odwrócić nieuchronnej klęski. Straty 1. SBS sięgnęły blisko 40% stanów osobowych tych oddziałów...Jednak „sąd” nad generałem odbył się już wcześniej, bo 24 września podczas odprawy z wyższymi dowódcami brytyjskimi. Gen. Sosabowski przekonywał ich, że bitwę można jeszcze wygrać, jeśli forsowanie rzeki podejmą większe siły 30 Korpusu wraz z 1. SBS, ale Brytyjczycy nie chcieli już walczyć. Uznali bitwę za przegraną i chcieli jedynie wycofać się z „twarzą”. Potrzebny był też kozioł ofiarny, którego można by obarczyć winą za niepowodzenie. Wybrali generała Sosabowskiego..Znali jego wybuchowe usposobienie i starali się go sprowokować – co też się udało. Oburzenie polskiego generała uznano za niedopuszczalną krytykę brytyjskiego marszałka i generałów. Po powrocie brygady do Anglii gen. Sosabowski został 2 grudnia 1944 wezwany do szefa Sztabu Generalnego, gen. Kopańskiego. Ten zakomunikował mu, że Brytyjczycy życzą sobie, aby oddał dowództwo brygady, tłumacząc to trudnościami dalszej współpracy z generałem. Gen.Kopański bez wahania poparł „życzenia” Brytyjczyków. Pisemne odwołanie się gen. Sosabowskiego do prezydenta RP również nie odniosło skutku. Rozkazem z 27 grudnia 1944 generał przestał dowodzić tą jednostką i mianowano go inspektorem Jednostek Etapowych i Wartowniczych. Za bitwę pod Arnhem został odznaczony jedynie Krzyżem Walecznych. W lipcu 1948 gen. Stanisław Sosabowski odszedł do cywila. Miał już wtedy przy sobie ociemniałego syna wraz z żoną, których udało się ściągnąć z Polski. Pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii i pracował jako robotnik magazynowy w fabryce silników elektrycznych, później telewizorów. Jak sam napisał: *„przez 17 lat pracowałem w fabryce jako oficjalnie nie znany, prowadząc żywot podwójny: zwykłego robotnika przez 5 dni w tygodniu, „jako szeregowiec fabryczny” – „Stan”, oraz dostojny żywot polskiego generała, poniekąd „ojca” polskich spadochroniarzy, znanego wśród swoich i Brytyjczyków, Amerykanów i Holendrów”*. Zmarł na zawał serca 25 września 1967 w Londynie. W roku 1969 wciąż wierni swemu dowódcy spadochroniarze generała przywieźli jego prochy do Polski, gdzie spoczęły – zgodnie z jego wolą – na cmentarzu Wojskowym, warszawskich Powązkach.

9 maja 19444 – UPA dokonała napadu na wieś Derżów, w gminie Rozdół w powiecie Żydaczów koło Lwowa. Zamordowano w nim ponad sto osób, w tym trzy siostry zakonne i dwadzieścioro czworo dzieci, z których najmłodsze miało dwa latka.

11 maja 1895 – we Lwowie urodził się Jan Parandowski –pisarz, eseista i tłumacz, autor słynnej „Mitologii”. Zmarł w 1978 r. Był synem księdza greckokatolickiego. Ukończył IV Gimnazjum Klasyczne im. Jana Długosza we Lwowie i w 1913 rozpoczął studia filozoficzne, historię, archeologię i filologię klasyczną sztuki na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Uzyskał tytuł magistra z filologii klasycznej i archeologii. Po wybuchu II wojny światowej uczestniczył w konspiracyjnym życiu kulturalnym. Podczas Powstania Warszawskiego spłonęło jego archiwum literackie i cała niewydana twórczość. Po wojnie w latach 1945-1950 objął katedrę kultury antycznej, a następnie literatury porównawczej na Uniwersytecie Katolickim w Lublinie. Znany przede wszystkim ze swojej twórczości związanej z kulturą antyczną. Był znawcą i popularyzatorem kultury i literatury starożytnej. Wielką popularność przyniosła mu wielokrotnie wznawiana *Mitologia*. napisana w roku 1924, która przez lata była obowiązkową lekturą szkolną. Córka Jana Parandowskiego, Roma Parandowska-Szczepkowska, była żoną aktora Andrzeja Szczepkowskiego, jego wnuczką jest aktorka Joanna Szczepkowska.

12 maja 1920 – urodziła się Irena Anders (z domu Jarosiewicz), wychowana w ukraińskiej rodzinie – polska i ukraińska aktorka, artystka rewiowa, działaczka polonijna w Wielkiej Brytanii, druga żona gen. Władysława Andersa. Wychowywała się i kształciła we Lwowie. Zmarła w 2010 r. Jej pseudonim artystyczny Renata Bogdańska. Od roku 1926 mieszkała na Kulparkowie we Lwowie. W latach 1929-39 studiowała śpiew i grę na fortepianie w Wyższym Instytucie Muzycznym im. Łysenki we Lwowie. W czasie okupacji Lwowa przez Sowieców, występowała w teatryku Feliksa Konarskiego – „Ref-Rena”. Występowała też jako solistka zespołu muzycznego Henryka Warsa, występując w ZSRR. Wstąpiła do Armii Polskiej w ZSRR, gdzie występowała w zespole występującym dla żołnierzy polskich. Przeszła szlak bojowy z armią gen Andersa. Dwa dni po bitwie pod Monte Casino wystąpiła wraz z zespołem na górze klasztornej, gdzie odbywały się walki, śpiewając po raz

pierwszy, razem ze swoim pierwszym mężem Gwidonem Boguckim piosenkę „Czerwone maki na Monte Casino”. Po wojnie pozostała w Anglii. Współpracowała z Marianem Hemarem. W 1948 poślubiła gen. Władysława Andersa. W 1950 roku urodziła córkę Annę Marię, która w 2016 została wybrana na stanowisko przewodniczącej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Irena Anders została członkiem komitetu poparcia Bronisława Komorowskiego przed przyspieszonymi wyborami prezydenckimi w roku 2010. W sierpniu 2010 roku przyjechała na jego zaprzysiężenie. Była to zarazem jej ostatnia wizyta w Polsce. Zmarła 29 listopada 2010 w Londynie. Prochy Ireny Anders zostały pochowane przy mężu na cmentarzu Monte Casino, obok jej męża.

12 maja 1970 – zmarł generał Władysław Anders – generał, polityk, naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Legendarny dowódca w bitwie pod Monte Casino. W czasie Powstania Wielkopolskiego był szefem sztabu Armii Wielkopolskiej. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził Pułkiem Ułanów Wielkopolskich. W Kampanii Wrześniowej dostał się do niewoli sowieckiej w okolicach Sambora. Przetrzymany we lwowskim więzieniu Brygidki, a potem na Łubiance w Moskwie i wielokrotnie przesłuchiwany, nie zgodził się na wstąpienie do Armii Czerwonej. Zwolniony z więzienia na mocy układu Sikorski-Majski. Od 4 sierpnia 1941 r. był twórcą i dowódcą Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, ewakuowanych do Iranu latem 1942 r. wraz z ponad 20 tys. cywilów uratowanych z sowieckich więzień i łagrów. Urodzony w 1892 r. 13 października 1926 Prezydent RP Ignacy Mościcki mianował go dowódcą 2 Samodzielnej Brygady Kawalerii, a następnie Nowodrodzkiej Brygady Kawalerii, którą dowodził w Kampanii Wrześniowej w bitwie pod Mławą. W czasie odwrotu spod Mławy nie wykonał rozkazu osłony ruchu 20 Dywizji Piechoty, co było jedną z przyczyn jej rozbicia. W związku z wielokrotnie zmienianymi rozkazami nie są jasne powody, dla których jednostka nie wzięła, mimo otrzymanego rozkazu, udziału w bitwie nad Bzurą. W czasie przebijania się Armii Poznań i Pomorze przez Kampinos do Warszawy odmówił gen. Tadeuszowi Kutrzebie wykonania rozkazu motywując to przewidywanymi zbyt dużymi stratami swojej brygady. Tocząc walki, walki wraz z Nowogrodzką Brygadą Kawalerii udał się w kierunku Lwowa, wychodząc samowolnie z bitwy i nie powiadamiając o tym dowództwa. Wobec zaciskającego się pierścienia niemiecko-sowieckiego generał Anders zdecydował rozformować Grupę Kawalerii na mniejsze [oddziały, które miały przedostać się do Rumunii. Przebijając się w jednej z takich grup, 29 września w okolicach Sambora został dwukrotnie postrzelony przez Ukraińców, po czym dostał się do niewoli sowieckiej. Przetrzymany w lwowskim szpitalu przy ul. Kurkowej 33. W grudniu 1939 odmówił przyjęcia Instrukcji gen. Kazimierza Sosnkowskiego, w sprawie powołania do życia ZWZ. Następnie więziono go w więzieniu Brygidki we Lwowie 29 lutego 1940 został wywieziony do Moskwy i osadzony w centralnym więzieniu NKWD na Łubiance, a potem w więzieniu śledczym Butyrki. Jesienią 1940 roku przeniesiony z powrotem na Łubiankę, gdzie jego sytuacja polepsza się min. otrzymuje lepsze wyżywienie. Pod koniec listopada 1940 postanawia zeznawać. Podczas 22-miesięcznego pobytu w więzieniu był wielokrotnie przesłuchiwany i bezskutecznie namawiany do wstąpienia do Armii Czerwonej. Z więzienia został uwolniony po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej i podpisaniu układu Sikorski-Majski. W tym czasie zdecydowanie popierał porozumienie między rządem emigracyjnym a ZSRR. Od 4 sierpnia 1941 był twórcą i dowódcą Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, które wraz z dwudziestoma tysiącami cywilów uratowanych z łagrów wyprowadził do Iranu, a potem dowodził w kampanii włoskiej min. pad Monte Casino i Ankoną. Oskarżano go o udział w domniemanym zamachu na gen Sikorskiego. Zdecydowany przeciwnik wywołania powstania w Warszawie. 31 sierpnia 1944 roku stwierdził: „Wywołanie powstania w Warszawie w obecnej chwili było nie tylko głupotą, ale wyraźną zbrodnią.”. Ostro skrytykował ustalenia jałtańskie. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał na emigracji. 26 września 1946 Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej pozbawił Andersa obywatelstwa polskiego i stopnia generała w związku z „*przyjęciem bez zgody właściwych władz polskich, urzędu publicznego w państwie obcym*”. W 1971 Rada Ministrów, na czele której stał premier Jaroszewicz, uchyliła decyzję TRJN, ale uchwała w tej sprawie nie została opublikowana. 28 lutego 1989 przewodniczący Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego Jan Dobraczyński zwrócił się, z okazji 50. rocznicy wybuchu II wojny światowej, do Przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego o przywrócenie obywatelstwa Andersowi. 15 marca 1989 rząd PRL premiera Mieczysława Rakowskiego uchylił uchwałę pozbawiającą Andersa obywatelstwa. Dzięki osobistej interwencji gen. Andersa u aliantów, uchronił przed deportacją do ZSRR ukraińskich żołnierzy 14 Dywizji SS Galizien, obywateli polskich, internowanych we Włoszech po zakończeniu wojny. Zaangażował się w pomoc swoim byłym żołnierzom i działalność polityczną. W 1956 poprowadził w Londynie marsz 20 tysięcy polskich emigrantów. Do końca życia pozostał na emigracji. Zmarł dokładnie w 26. rocznicę bitwy pod Monte Cassino oraz w 50. urodziny swojej żony. Zgodnie ze swoją wolą został pochowany wśród swoich żołnierzy na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino.

13 maja 1939 – we Lwowie urodził się Włodzimierz Press –aktor. Wszystkim znany jako Grześ z serialu „Czterej pancerni i pies”. Wystąpił też min. w filmach: - „M jak miłość”, „Boża podszewka”, „Korczak”, „Królewskie sny” i „Westerplatte”.

14 maja 1867 – w Krasiczynie urodził się książę Adam Stefan Sapieha herbu Lis – kardynał, arcybiskup metropolita krakowski. Wybitna postać Kościoła w XX wieku, zwany Księciem Niezlomnym. Ukończył gimnazjum we Lwowie, studiował w seminarium Archidiecezji Lwowskiej, którego potem był wicedyrektorem. Niezwykle angażował się w sprawy polityczne i społeczne Polski w czasie I i II wojny światowej oraz w okresie powojennego komunizmu. W 1942 r. wystosował m.in. list do generalnego gubernatora Hansa Franka sprzeciwiający się terrorowi wobec Polaków i Żydów. Kolejny podobny list wystosował w roku 1943. W dniu 27 marca 1944 r. ogłosił odezwę przeciwko masowym rzeziom Polaków dokonywanym przez Ukraińską Powstańczą Armię w porozumieniu z Niemcami na Kresach Wschodnich. W grudniu 1948 r. kardynał Sapieha wystosował memoriał do prezydenta Bieruta, w którym sprzeciwił się likwidowaniu szkół katolickich, utrudnianiu i ograniczaniu posługi duszpasterskiej chorym i więźniom, niszczeniu prasy katolickiej, indoktrynacji obywateli i szkalowaniu duchowieństwa. Zmarł w 1951 r.

14 maja 1940 – w Borysławiu urodziła się aktorka Marta Lipińska. W roku 1962 ukończyła szkołę Teatralną w Warszawie. Występowała także jako naiwna Eliza, beznadziejnie zakochana w Sułku, w cyklu słuchowisk „Kocham pana panie Sułku”. Wystąpiła w wielu filmach i serialach, min: - „Lalka”, „Dolina Issy”, „Nad Niemnem”, „Boża podszewka”, „Miodowe lata”, „M jak miłość” i „Dziewczyny ze Lwowa”. Od 2006 roku, gra rolę Michałowej, w kultowym serialu „Ranczo”.

16 maja 1919 – we Lwowie urodził się Zbigniew Kurtycz – piosenkarz, syn dyrygenta lwowskiej orkiestry mandolinistów „Hejnał”. Mieszkał we Lwowie, przy ulicu Lenartowicza 14. Był piłkarzem Pogoni Lwów, z którą zdobył tytuł wicemistrza Polski juniorów w 1937 r. Przegrywając na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie z Wisłą Kraków 0 : 1. W IX Gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego, chodził do jednej klasy z Kazimierzem Górskim. Po wkroczeniu Sowietów do Lwowa, występował w teatryku Feliksa Konarskiego, znanego bardziej jako Ref-Ren, który później napisał „Czerwone maki”. Jako żołnierz 2 Korpusu Polskiego przeszedł szlak bojowy z gen. Andersem, występując w zespole artystycznym Korpusu. Po powrocie do Polski był prekursorem jazzu i rock and rolla. Występował w programie Podwieczorek przy mikrofonie, nagrał kilka płyt. Najbardziej znany jest z wykonania piosenki „Cicha woda”, która w latach pięćdziesiątych była jednym z większych przebojów w Polsce. Piosenki napisanej w latach trzydziestych ubiegłego wieku przez Adi Rosnera. do rosyjskich słów – „Ajda pareń, pareniok”, do której polskie słowa napisał Ludwik Jerzy Kern”. Swoją premierą miała w 1953 roku. Zmarł 30 stycznia 2015 roku. Jego prochy pochowano w kolumbarium na Warszawskich Powązkach.

17 maja 1924 – w Kowlu na Wołyniu urodził się Kazimierz Dejmek, reżyser teatralny, aktor, polityk, poseł na Sejm. Zdarzało się, że w swoich działaniach artystycznych wpisywał się lub wręcz popierał politykę władz PRL. W czasie II wojny światowej był partyzantem Stronnictwa Ludowego „Roch” i AK. Po wojnie występował w teatrach w Rzeszowie, Jeleniej Górze, Łodzi. W 1962 objął funkcję dyrektora naczelnego i artystycznego Teatru Narodowego w Warszawie. Wystawiał głównie klasykę polskiego dramatu. Jego działalność w Teatrze Narodowym nie pozostawała bez związku z bieżącą sytuacją polityczną w kraju. Protesty Episkopatu Polski wywołała inscenizacja dramatu pt. *Namiestnik* odnoszącego się do postawy Watykanu wobec Holokaustu. Jego premiera odbyła się w kwietniu 1966, w czasie konfliktu władz państwowych z Kościołem Katolickim dotyczącego konfliktu organizacji obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego i Tysiąclecia chrztu Polski. Konflikt z władzami państwa dotyczył też wystawienia w Teatrze Narodowym dramatu romantycznego „Dziady” Adama Mickiewicza. Premiera spektaklu, która odbyła się 25 listopada 1967, miała uświetnić obchody 50. Rocznicy rewolucji październikowej. Wbrew intencjom reżysera, *Dziady* zostały przez władze PRL uznane za „antyrosyjskie” i „antyradzieckie”, a jego twórcy zaatakowani przez Władysława Gomułkę. 30 stycznia 1968 sztukę zdjęto z afisza. Kazimierza Dejmka usunięto z PZPR i zwolniono z funkcji dyrektora teatru. Zdjęcie w 1968 r. z repertuaru Teatru Narodowego jego spektaklu „Dziady” Adama Mickiewicza wywołało falę demonstracji studenckich. W latach 1969–1972 przebywał za granicą, w Norwegii, Niemczech, Austrii i Włoszech, gdzie reżyserował sztuki w tamtejszych teatrach.. Do kraju powrócił w 1972. Kierował teatrami w Łodzi i Warszawie. Na początku lat osiemdziesiątych dystansował się od politycznej działalności aktorów. Mimo to w czasie stanu wojennego występował w obronie represjonowanych aktorów. Jednocześnie nie poparł zorganizowanego przez środowisko aktorskie bojkotu telewizji chociaż zarazem nigdy go nie złamał. W wyborach parlamentarnych został wybrany posłem na Sejm z listy PSL. W latach 1993–1996 był ministrem kultury i sztuki w rządach Waldemara Pawlaka i Józefa Oleksego. Zmarł 31 grudnia 2002 roku, w Warszawie.

18 maja 2011 – zmarła Włada Majewska dziennikarka radiowa, aktorka, piosenkarka, działaczka emigracyjna. Ukończyła studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie oraz wydział prawa administracyjnego Uniwersytetu w Edynburgu. Od 1930 r. pracowała w lwowskiej rozgłośni Polskiego Radia. Występowała jako piosenkarka i parodystka, od 1932 r. wraz z zespołem Szczepcia i Tońka w „Wesołej Lwowskiej Fali” Wiktora Budzyńskiego. We wrześniu 1939 roku, wraz z ekipą lwowskiego radia, przez Przełęcz Tatarską koło Jaremcza, ewakuowała się do Rumunii. Z „Lwowską Falą” podporucznik Włada Majewska przeszła szlak bojowy II Korpusu w składzie 10 Brygady Kawalerii Pancernej gen. Maczka. Po wojnie pracowała w Radiu Wolna Europa. Urodzona w 1911 r. we Lwowie. Po wojnie pozostała na emigracji. Współpracowała z Marianem Hemarem. Przez ponad 30 lat prowadziła londyńskie biuro Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. W 1991 roku wraz z Renatą Bogdańską-Anders odwiedziła pierwszy raz od 1939 roku Polskę. W trakcie wyjazdu odwiedziła też Lwów. Jest autorką książki wydanej w 2006 roku pod tytułem *Z Lwowskiej Fali do Radia Wolna Europa*.

20 maja 1881 – urodził się Władysław Sikorski – generał, minister spraw wewnętrznych i spraw wojskowych, premier RP, w czasie II wojny Naczelnym Wódz polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Ostatnią klasę w Gimnazjum im. Franciszka Józefa i maturę zdał we Lwowie. W 1902 r. rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Dróg i Mostów Politechniki Lwowskiej, gdzie włączył się w działalność patriotyczną i społeczną. Służył w Legionach Polskich, brał udział w wojnie polsko – bolszewickiej, zasłużył się w Bitwie Warszawskiej 1920 r. dowodząc 5 Armią. Po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza, został wyznaczony na stanowisko premiera rządu. W latach 1922-23 był premierem RP, w latach 1925-28 – dowódcą Okręgu Korpusu Nr VI we Lwowie. W czasie przewrotu majowego udzielił pomocy stronie rządowej, Po przewrocie został odsunięty od pełnienia ważnych stanowisk. Po konflikcie z Piłsudskim, odwołano go z dowodzenia Okręgiem we Lwowie. W czasie kampanii wrześniowej był bez przydziału wojskowego. Po wybuchu II wojny światowej był w latach 1939-43 premierem oraz Naczelnym Wodzem i Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych na uchodźstwie. Zawarty przez niego w lipcu 1941 r. układ z ZSRR – tzw. Sikorski-Majski – przywracał stosunki dyplomatyczne Polski z sowietami. Dzięki temu możliwe stało się utworzenie w ZSRR polskiej armii Andersa, a wolność odzyskało wielu Polaków więzionych przez sowietów w Gułagach. Po odkryciu Zbrodni Katyńskiej Sikorski wystosował w 1943 r. żądanie, aby Międzynarodowy Czerwony Krzyż zbadał tę sprawę. To spowodowało zerwanie przez Stalina stosunków dyplomatycznych z Polską. Władysław Sikorski zginął 4 lipca 1943 r. w katastrofie lotniczej w Gibraltarze, w samolocie, który rozbił się zaraz po starcie. Jej okoliczności do dziś budzą wątpliwości. Zwłoki generała zostały przetransportowane 10 lipca 1943 do Anglii na pokładzie niszczyciela ORP „Orkan”, a po uroczystościach pogrzebowych w Londynie, Sikorski został pochowany na cmentarzu lotników polskich w Newark koło Nottingham. W roku 1993, szczatki generała ekshumowano i złożono na Wawelu. W ramach rozpoczętego w 2008 śledztwa IPN, 25 i 26 listopada 2008 dokonano ekshumacji, a następnie badań i oględzin zwłok Sikorskiego.. Zwłoki generała owinięte dotąd jedynie w żołnierski koc okryto generalskim mundurem uszytym specjalnie na tę okazję w Poznaniu. Pod koniec stycznia 2009 ogłoszony został raport z przeprowadzonej sekcji szczątków generała, w którym wykluczono hipotezy o wcześniejszym zastrzeleniu, uduszeniu lub otruciu generała i stwierdzono, że śmierć Władysława Sikorskiego nastąpiła wskutek obrażeń wielonarządowych, typowych dla ofiar wypadków komunikacyjnych lub upadku z wysokości, a zatem najwcześniej w chwili uderzenia samolotu w wodę. Tym samym potwierdzono, że była to katastrofa lotnicza.

21 maja 1674 – Jan Sobieski, urodzony w Olesku koło Lwowa, został wybrany na króla Polski. Geniusz militarny, przez Turków zwany *Lwem Lechistanu*, przez chrześcijan – *Obrońcą Wiary*. Przyszły król spędził dzieciństwo w rodowej rezydencji w Żółkwi, która i później była jego ulubioną. Król oprócz zwycięstwa pod Wiedniem, w 1648 r. wraz z bratem Markiem na czele własnej chorągwi husarskiej brał udział w bitwach w czasie Powstania Chmielnickiego, walczył pod Zborowem, w 1649 r. wziął udział w odsieczy Zbaraża, brał też udział w trzydniowej bitwie pod Beresteczkiem w 1651 r., gdzie został ciężko ranny w głowę, w 1653 r. walczył z Tatarami pod Żwańcem. W czasie Potopu, jak wielu polskich dowódców wystąpił początkowo po stronie szwedzkiego króla, wkrótce jednak powrócił na stronę polską. W 1663 r. wziął udział w wyprawie na Rosję, po drodze stłumił bunt wojska Stefana Czarnieckiego pod Lwowem, w którym jako król spędzał wiele czasu i posiadał w rynku swę rezydencję w kamienicy nr 6, zwanej do dziś kamienicą królewską. W 1673 r. odniósł kolejne świetne zwycięstwo nad Turkami pod Chocimiem, w którym z 30 tys. wrogów ocalało tylko 4. Triumf ten przyniósł mu wielką sławę w świecie i koronę polską. Jan II Sobieski bezpośrednio dowodził też w takich bitwach stoczonych w obronie wschodnich granic Rzeczypospolitej jak pod Podhajcami w roku 1667, pod Braclawiem, Mohylowem i Kalnikiem w roku 1671, Krasnobrodem, Niemirowem, Komarnem i Kałuszem w 1672 roku, Barem w 1674 roku, Lwowem, Trembowłą i Wojniłowem w 1675 roku, Żurawnem w 1676, Parkanami w 1683, Jazłowcem 1684 i Żwańcem 1684.

22 maja 1911 – we Lwowie powstały pierwsze 4 drużyny skautowe powołane m.in. przez Andrzeja Małkowskiego. Okres od września 1910 r. do maja 1911 r. uważa się za początek ruchu harcerskiego w Polsce. Andrzej Małkowski w 1908 roku rozpoczął studia na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej. W kwietniu 1910 roku przeniósł się na Uniwersytet Jana Kazimierza. Jenak go nie ukończył. W listopadzie 1909 roku jako elew Armii Polskiej za dwukrotne spóźnienie na zajęcia otrzymał jako karę polecenie przetłumaczenia podręcznika twórcy skautingu Roberta Baden-Powella – „Skauting dla chłopców”. Po wykonaniu kary stał się jego entuzjastą i propagatorem na ziemiach polskich. Wówczas zlecono mu organizowanie młodzieży gimnazjalnej w Oddziałach Ćwiczebnych, później przekształconych w Drużyny Skautowe. Małkowski wszedł w skład pierwszej Komendy Skautowej we Lwowie. W czerwcu 1913 roku przeniósł się do Zakopanego. Po wybuch I wojny światowej, przez krótki czas walczył w Legionach Polskich. Po nieudanych próbach utworzenia niepodległej Rzeczypospolitej Podhalańskiej, musiał opuścić kraj. Ostatecznie udał się do USA, gdzie wśród polonii dalej tworzył drużyny skautowe. Następnie, w roku 1916 wyjechał do Kanady, gdzie wstąpił do wojska i walczył na froncie we Francji. W listopadzie 1918 roku został przeniesiony do armii gen. Hallera. W ramach misji wojskowej do polskich oddziałów w Odessie do generała Lucjana Żeligowskiego. Zginął wraz z zatonięciem statku na którym płynął w nocy z 15 na 16 stycznia 1919 r. W katedrze Łacińskiej we Lwowie, w roku 1991 umieszczono tablicę poświęconą Andrzejowi Małkowskiemu. Z napisem: *Oldze i Andrzejowi Małkowskiemu, twórcom harcerstwa polskiego, którzy 80 lat temu założyli we Lwowie pierwsze drużyny skautowe.*

22 maja 1944 – w Bryńcach Górnych, w powiecie Bóbrka koło Lwowa, oddział UPA dokonał masakry ludności polskiej, w którym zginęło ok 140 osób. Napad na miejscowość rozpoczął się około godziny 5 rano. Pierwszą ofiarą był chłopiec wyganiający konie na pastwisko. Następnie napastnicy rozbiegli się po niebronionej wsi, mordując ludność polską bez względu na płeć i wiek oraz rabując i podpalając domy. Spalony został także kościół parafialny. Wiele ofiar przed śmiercią torturowano. W 2012 roku powstał film dokumentalny "Wybranówka", opowiadający m.in. o historii kościoła w Bryńcach Zagórnych.

23 maja 1878 – w majątku Kurczyce na Wołyniu urodziła się Helena Mniszkówna – polska pisarka, autorka m.in. „Trędowatej” i „Ordynata Michorowskiego”.

Po ślubie Mniszkówna przeprowadziła się do Platerowa na Litwie, gdzie zrodził się pomysł „Trędowatej”. Drukiem książka ukazała się w 1909 r. i od razu wzbudziła furorę. Przez dziesięciolecia była najbardziej rozchwytywaną polską pozycją literatury masowej, 6-krotnie ekranizowaną, a w 1999 roku powstał nawet na jej podstawie serial. Rękopis recenzował Bolesław Prus, który był przyjacielem z dzieciństwa stryja Mniszkówny. Pisarka była autorką około 20 powieści, jednak oprócz „Ordynata Michorowskiego” pozostałe nie były już tak powszechnie znane. Mniszkówna zmarła w 1943 r. w Sabniach na Podlasiu. Wszystkie jej utwory zostały w 1951 roku objęte w Polsce cenzurą i podlegały natychmiastowemu wycofaniu z bibliotek.

25 maja 1865 – w Sokalu koło Lwowa urodził się Władysław Bandurski, polski ksiądz katolicki, doktor, biskup sufragan Archidiecezji Lwowskiej, honorowy kapelan Legionów Polskich, naczelny kapelan Wojska Litwy Środkowej. We Lwowie ukończył szkołę średnią, a następnie Uniwersytet Jana Kazimierza, na którym zdobył doktorat z filozofii i teologii. 25 maja 1887 roku przyjął we Lwowie święcenia kapłańskie. Pracował jako kapłan w Kamionce Strumiłowej i jako katecheta we Lwowie. Następnie w Krakowie, jako kanclerz w kurii biskupiej. 19 sierpnia 1901 poświęcił krzyż na Giewoncie w Zakopanem, W 1906 został konsekrowany na biskupa, zostając sufraganem archidiecezji lwowskiej. Wkrótce po tym otrzymał od arcybiskupa Józefa Bilczewskiego. nominację na rektora seminarium duchownego. Ze względu na bliski kontakt z Józefem Piłsudskim pełnił rolę duchowego opiekuna Legionów Polskich. Został też honorowym kapelanem I Brygady Legionów. Po wybuchu wojny nie chciał pozostać we Lwowie zajętym przez Rosjan i jesienią 1914 bez porozumienia z arcybiskupami Bilczewskim i Teodorowiczem, którzy zostali na miejscu, wyjechał do Krakowa, a stamtąd do Wiednia, gdzie przez dwa lata był internowany. Ze względu na reprezentowane przez niego poglądy polityczne pogłębiły się różnice poglądów między nim a ogromną większością episkopatu polskiego.. Doszła do tego także nieudana współpraca z arcybiskupem lwowskim Józefem Bilczewskim, obfitująca w szereg konfliktów, w wyniku których zabroniono mu uczestnictwa i przemowy na pogrzebie Marii Konopnickiej we Lwowie. W związku z powyższym, jak też kłopotliwą sytuacją finansową, w jakiej znalazł się wówczas, do czego przyczyniła się jego ofiarność, zrzekł się jeszcze w Wiedniu sufraganii i do Lwowa nigdy nie wrócił. W odrodzonej Polsce nie otrzymał ani diecezji, ani żadnego stanowiska, oprócz upragnionej godności biskupa polowego. Latem 1919 roku dokonał uroczystego poświęcenia terenu przeznaczonego na Cmentarz Obrońców Lwowa. Zmarł 6 marca 1932 r. w Wilnie i został pochowany w katedrze wileńskiej w krypcie pod kaplicą św. Piotra i Pawła. Chociaż do jego pochówku kandydowały trzy miasta, z którymi był związany – Lwów, Kraków i Wilno. 3 sierpnia 1996 r. staraniem biskupa polowego Wojska Polskiego, wbrew protestom litewskich Polaków, przeniesiono szczątki biskupa do Warszawy. W katedrze wileńskiej pozostał

jego mało eksponowany pomnik. Jest kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari, Wielkiej Wstęgi Orderu Odrodzenia Polski, czterokrotnie Krzyża Walecznych i honorowym obywatelem Krakowa i Lwowa. W okresie międzywojennym społeczeństwo Lwowa podjęło starania, by w mieście powstał jego pomnik. Ze względu na wybuch wojny, planu tego nie zrealizowano.

26 maja 1939 – w Równem na Wołyniu urodził się Andrzej Milczanowski polityk, minister spraw wewnętrznych w latach 1992-95. Od 1978 do 1980 współpracował z KSS KOR, a od 1980 z NSZZ Solidarność. Po wprowadzeniu stanu wojennego w dniach 13–15 grudnia 1981 uczestniczył w komitecie strajkowym w Stoczni Szczecińskiej. Po pacyfikacji strajku został aresztowany, a w marcu 1982 skazany na karę 5 lat pozbawienia wolności. W wyniku amnestii z sierpnia 1983 karę zmniejszono do 2 lat i 4 miesięcy pozbawienia wolności. Zwolnienie uzyskał w kwietniu 1984. W 1990 rozpoczął pracę w Urzędzie Ochrony Państwa. Funkcję szefa UOP pełnił od sierpnia 1990 do stycznia 1992 oraz od czerwca do lipca 1992. W lipcu 1992 został powołany na stanowisko ministra spraw wewnętrznych. Podał się do dymisji 22 grudnia 1995 po wyborze na prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Dzień przed złożeniem dymisji udzielił w Sejmie informacji o rzekomej współpracy premiera Józefa Oleksaego z radzieckimi i rosyjskimi służbami specjalnymi. Zarzuty przeciwko Józefowi Oleksemu nie zostały nigdy oficjalnie potwierdzone. Andrzej Milczanowski po odejściu z rządu pracował jako notariusz w Szczecinie, prowadząc kancelarię notarialną wraz ze swoją żoną Sławomirą.

31 maja 1894 – na ulice Lwowa wyjechał pierwszy tramwaj elektryczny. Stało się to 31 maja 1894 r. przy okazji otwarcia Powszechnej wystawy Krajowej we Lwowie. Jego trasa wiodła z Dworca przez ul. Leona Sapiehy - ul. Kopernika - ul. Słowackiego - ul. Sykstuska - ul. Hetmańska - ul. Batorego - ul. Zyblikiewicza do ul. św. Zofii. Lwów był pierwszym polskim miastem, w którym na ulice wyjechały tramwaje elektryczne. Zajezdnię dla tramwajów elektrycznych zbudowano na skrzyżowaniu ulic Pełczyńskiej, Kopernika, Kadeckiej i Wuleckiej.

1957 – zmarł Leopold Staff – polski poeta, tłumacz i eseista. Jeden z najwybitniejszych twórców literatury XX wieku. Urodził się w 1878 r. we Lwowie. Był synem Františka Staffa, lwowskiego cukiernika. W okresie międzywojennym uważany był za duchowego przywódcę grupy poetyckiej skamandryci, do której należeli Julian Tuwim, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimierz Wierzyński i Jan Lechoń. W latach 1897-1901 studiował filozofię i romanistykę na Uniwersytecie Lwowskim. Zmarł 31 maja 1957 roku w Skarżysku Kamiennej. Staff generacyjnie przynależał do trzech epok literackich, w każdej z nich odnajdywał się jako autorytet i wzór dla młodych pisarzy. W okresie Młodej Polski, razem z Janem Kasprówiczem postrzegany był jako najwybitniejszy reprezentant nowej poezji.

Czerwiec

1 czerwca 1895 – w Chorobrowie koło Tarnopola, w majątku gen. Tadeusza Rozwadowskiego, z którym był spokrewniony, urodził się Tadeusz Bór-Komorowski – generał, komendant Główny AK, Naczelný Wódz, premier Polski na uchodźstwie. Gimnazjum ukończył we Lwowie. W 1918 r. przyjęty do polskiego 9 Pułku Ułanów, w którym walczył w wojnie z Ukraińcami, a później z bolszewikami. 20 sierpnia 1920 roku objął dowództwo 12 Pułku Ułanów w Białokrynicy koło Krzemieńca. W bitwie pod Komarowem, największej bitwie w czasie wojny polsko-bolszewickiej z udziałem konnicy, która była punktem zwrotnym na froncie południowym i porównywana jest z bitwą warszawską, dowodził tym pułkiem. W czasie bitwy został ranny. Po wyleczeniu w 1921 roku, był zastępcą dowódcy 9 Pułku Ułanów. W okresie międzywojennym ukończył Politechnikę Lwowską. Przez dziesięć lat dowodził też 9 Pułkiem Ułanów Małopolskich w Trembowli. Na olimpiadzie, w 1924 roku był członkiem polskiej reprezentacji, a w 1936 był kierownikiem ekipy jeździeckiej, która zdobyła srebrny medal. Po kampanii wrześniowej uniknął niewoli i pod koniec roku utworzył konspiracyjną Organizację Wojskową, która w styczniu 1940 roku, podporządkowała się ZWZ. Od 1 lipca 1940 roku był komendantem AK. W roku 1943 wydał rozkaz zastosowania zasady odpowiedzialności zbiorowej wobec niemieckich osadników biorących udział w akcji wysiedlania Polaków z Zamojszczyzny - „*Wsie takie nakazałem spalić, a ludność wyciąć w pień*”. Wydał także podobny rozkaz o akcjach odwetowych wobec osiedli ukraińskich podczas trwania „rzezi wołyńskiej”. Podjął osobiście decyzję o wybuchu Powstania Warszawskiego. Jego podstawą była teza, że: - „*zawdzięczenie uwolnienia Warszawy przez Rosję byłoby zrezygnowaniem z niepodległości i poddaniem się Rosji*”. Od 30 września 1944 roku został mianowany przez prezydenta RP Władysława Raczkiewicza Naczelnym Wodzem. Po upadku powstania na czele oddziałów powstańczych pomaszerował do niewoli. 9 października 1944 został przewieziony do Berlina, do siedziby Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Następnie dnia został przewieziony do Oflagu 73 Nürnberg-Langwasser pod Norymbergą. Pod koniec kwietnia 1945 został przewieziony do Stalagu XVIIIIC koło

Salzburga, gdzie SS-Obergruppenführer Gottlob Berger, nakłoniony przez szwajcarskiego posła Feldschera, zwolnił go z niewoli. W okolicach Innsbrucku został wyzwolony przez żołnierzy amerykańskich. 12 maja 1945 przybył do Londynu. 2 lipca 1947 Prezydent RP mianował go prezesem Rady Ministrów. Od lipca 1956 wchodził w skład emigracyjnej Rady Trzech. Działał w Kole Byłych Żołnierzy Armii Krajowej, a z jego inicjatywy 1 sierpnia 1966 dla upamiętnienia czynu zbrojnego żołnierza AK ustanowiono odznaczenie pamiątkowe – Krzyż Armii Krajowej. Gen. Komorowski zmarł na atak serca w trakcie polowania, 24 sierpnia 1966 r. Pochowany został na cmentarzu Gunnersbury w Londynie. Jest kawalerem Orderu Orła Białego (pośmiertnie), Krzyż Złoty Orderu Wojennego Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyże Walecznych.

2 czerwca 1652 – pod Batohem rozpoczęła się dwudniowa bitwa z Kozakami i Tatarami, która zakończyła się klęską Polaków. Po bitwie na rozkaz Bohdana Chmielnickiego wymordowano 3,5 tysiąca polskich jeńców, 5 tysięcy zginęło w walce. Dziś nazywana jest „sarmackim Katyniem”. Wojskiem polskim dowodził hetman polny Marcin Kalinowski a kozackimi Bohdan Chmielnicki. Dzień po zakończeniu bitwy Bohdan Chmielnicki wydał rozkaz wymordowania 2, 5 tysiąca doborowych polskich żołnierzy, elity ówczesnego wojska polskiego, którzy dostali się do niewoli. Rzezi dokonywano następująco: związanych jeńców po kilku wyprowadzano na wyznaczony plac, na którym Kozacy i Tatarzy nogajscy podrzynali Polakom gardła lub ścinały głowy; niektórych jeńców zakłuwano też pikami. Każdą odbywała się w obecności pozostałych pojmanych, oczekujących z kolei na swoją śmierć. Ciał ofiar nie grzebano. Z pogromu ocalało jedynie ok. 1 500-2 000 żołnierzy. Ta klęska uważana jest za jedną z największych klęsk oręża polskiego.

2 czerwca 1943 – około 250 Polaków zostało zamordowanych przez bandę UPA we wsi Hurby w powiecie Zdobunów na Wołyniu. Mordu dokonała UPA z oddziałami ukraińskiej samoobrony. Ok. 1000 napastników mordowało mieszkańców wsi przy pomocy siekier, kos i noży. Kobiety gwałcono, ofiary przed śmiercią torturowano. Wiele osób spaliło się w podpalanych domach. Część ludności, której udało się uciec ze wsi, była wyłapywana i mordowana przez banderowców. Napad przeżyła szesnastoletnia dziewczyna, mimo że zadano jej siedem ran kłutych, na plecach wycięto kawałek skóry, a następnie wrzucono do mrowiska. Trzy dni po zbrodni, do wsi przyjechała żandarmeria niemiecka i grupa Polaków, którzy pogrzebali zabitych i ewakuowali ocalałych. Do ataku na Hurby przyznał się dowódca UPA na Wołyniu Dmytro Klaczkiwski, który w swej odezwie z czerwca napisał – „UPA „puściła z dymem” tę wieś”.

3 czerwca 1527 –we Lwowie wybuchł wielki pożar, który strawił prawie wszystkie zabudowania w obrębie murów obronnych. Bogate miasto odbudowano już w nowym, renesansowym stylu. Pożar ten uznawany jest za jeden z największych w średniowieczu.

4 czerwca 1960 – w Londynie zmarł Józef Haller, generał broni Wojska Polskiego, legionista, przewodniczący ZHP. Urodził się w roku 1873 w Jurczycach koło Skawiny. Mieszkał we Lwowie, gdzie skończył gimnazjum i w 11 pułku artylerii polowej we Lwowie, następnie w Krakowie, Stanisławowie i ponownie we Lwowie. Organizator Legionu Wschodniego we Lwowie. Dowodził II Korpusem Polskim na Ukrainie. Dowódca Błękitnej Armii w czasie wojny polsko-ukraińskiej. Kawaler Orderu Orła Białego i Virtuti Militari. Był stryjecznym bratem gen. Stanisława Hallera, dwukrotnego kawalera Orderu Virtuti Militari, zastrzelonego w Katyniu. Józef Haller we Lwowie był komendantem w jednorocznej ochotniczej szkole oficerskiej artylerii, w której przeprowadził reformę nauczania, usuwając zdemoralizowanych zawodowych oficerów ze stanowisk instruktorskich i zastępując ich ochotnikami. Wprowadził do szkół oficerskich język polski, zgodnie z uchwałą parlamentu wiedeńskiego, które dopuszczały częściowe używanie języka polskiego w wojsku. Za swoje osiągnięcia otrzymał najwyższe austriackie odznaczenie wojskowe Wojskowy Medal Zasługi. Po wyjściu z wojska, zakładał drużyny Sokola. W roku 1913, ze swoimi kolegami opracował wzory terminów harcerskich i odznak, z których wiele obowiązuje do dziś. Jego pomysłem jest wzór krzyża harcerskiego, jako połączenie krzyża maltańskiego i polskiego krzyża Virtuti Militari. Był jednym z organizatorów w roku 1924 Legionu Wschodniego we Lwowie, Po powstaniu Legionów Polskich objął dowództwo nad żołnierzami, którzy chcieli kontynuować walkę z Rosją w Legionach Polskich. 30 września 1914 wyruszył wraz ze swoją jednostką na front w Karpatach Wschodnich. I tam w niezwykle trudnych warunkach terenowych i klimatycznych Brygada wspomagała obronę przełęczy karpaccich i broniła wojskom rosyjskim dostępu na Węgry. 12 października dwa bataliony 3 Pułku Piechoty pod dowództwem Hallera zdobyły wieś Rafajłowa koło Nadwórnej. 22 i 23 października legionieści wybudowali drogę wiodącą przez przełęcz w pobliżu góry Pantyr w głównym pasmie Gorganów. Droga o długości 7 km, została wybudowana w rekordowo krótkim czasie, zaledwie 50 godzin. Drogę wyłożono czterometrowymi, drewnianymi belkami. Na jej drodze znajduje się 28 mostów i mostków, o rozpiętości nawet 50 m. Trasa zyskała miano Drogi Legionów, zaś bezpośrednio po jej wybudowaniu przełęcz przez którą wiodła uzyskała urzędową nazwę Przełęcz Legionów i odtąd tak jest określana w dokumentach i mapach. Oddziały brygady podjęły natarcie w kierunku Stanisławowa i 24 października zdobyły Nadworną, a 29 października stoczyły bitwę pod Mołotkowem i poniosły ciężkie straty wycofały się

ponownie w rejon Rafajłowej. W listopadzie brygadę podzielono na dwie części, oddziały pod dowództwem Hallera pozostały w Rafajłowej, pozostałe kontynuowały walki na Huculszczyźnie i Bukowinie północnej. Wraz z częścią swojej armii uczestniczył w wojnie polsko-ukraińskiej. 10 lutego 1920 generał Haller wraz z ministrem spraw wewnętrznych Stanisławem Wojciechowskim przybył do Pucka, gdzie dokonał symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem. W 1920 gen. Haller otrzymał funkcję Generalnego Inspektora Armii Ochotniczej, przy organizowaniu. W czasie Bitwy Warszawskiej dowodził Frontem Północnym. Od października 1920 Józef Haller pełnił funkcje administracyjne poza służbą liniową. Od 4 lutego 1923 przewodniczył Związkowi Harcerstwa Polskiego. Od 27 sierpnia 1920 do 31 lipca 1926 Prezesem Głównego Komitetu Polskiego Czerwonego Krzyża PCK. W latach 1922–1923 był posłem na Sejm z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. Ze względu na swoje nacjonalistyczne poglądy był uważany za osobę współodpowiedzialną za propagowanie nastrojów antysemickich w Polsce, przede wszystkim za rozruchy antyżydowskie w Częstochowie w 1919 roku, w których wzięli udział żołnierze jego „Błękitnej Armii”, a także za wywołanie atmosfery nagonki na prezydenta Gabriela Narutowicza, jako wybranego „żydowskimi” głosami. Gen. Haller potępił przewrót majowy Józefa Piłsudskiego, w wyniku czego 31 lipca 1926 został przeniesiony w stan spoczynku. W latach dwudziestych wraz z żoną Aleksandrą i synem Erykiem osiedlił się na Pomorzu, w majątku Gorzuchowo koło Chełmna. Po wybuchu II wojny światowej przedostał się przez Rumunię do Francji. Oddał się do dyspozycji tworzącego się rządu gen. Władysława Sikorskiego. Od pierwszych dni listopada 1939 był w składzie rządu jako minister bez teki. Po upadku Francji przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie w latach 1940–1943 pełnił funkcję Ministra Oświaty w Polskim Rządzie na Uchodźstwie. Po zakończeniu wojny Józef Haller zdecydował się pozostać na emigracji i osiedlił się na stałe w Londynie. Zmarł w wieku 86 lat i został pochowany na cmentarzu Gunnersbury. 23 kwietnia 1993 roku, jego ciało wróciło 1993 do Polski i spoczęło w krypcie w kościele garnizonowym św. Agnieszki w Krakowie.

5 czerwca 1894 – we Lwowie uroczystie otwarto Panoramę Raclawicką, wielki obraz olejny Bitwy pod Raclawicami namalowany pod kierownictwem Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Panorama powstała na zamówienie, które złożyła u Jana Styki Rada Miasta Lwowa w roku 1893. Miała być gotowa na stulecie Insurekcji Kościuszkowskiej. Jan Styka zaprosił do współpracy Wojciecha Kossaka. Panorama ma 120 m. długości i 15 m. wysokości. Aby zagruntować płótna, zużyto 750 kg. Farby. W latach 1894–1944, Panorama Raclawicka była wystawiana w specjalnie wybudowanej do tego rotundzie w Parku Stryjskim. W 1896 r. obraz na rok przewieziono do Budapesztu, gdzie obejrzało ją ok. 800 tys. Węgrów. W czasie II wojny Panorama została częściowo uszkodzona. Aby zapobiec jej dewastacji głównie przez Sowietów z Armii Czerwonej, Panoramę zwinięto w rulon i ukryto w lwowskim klasztorze bernardynów. Po wojnie w roku 1956 udało się ją odzyskać od ZSRR i trafiła do Wrocławia, gdzie jest prezentowana w specjalnie wybudowanej w latach 1961 – 1985 rotundzie. Jednak z przyczyn politycznych Panorama została tam odsłonięta dopiero w 1985 roku. Obejrzało ją ponad 10 milionów gości.

6 czerwca 1928 – we Lwowie urodził się piosenkarz Janusz Gniatkowski. Zmarł w wieku 83 lat w Poraju, 24 lipca 2011 roku i został pochowany na cmentarzu Kule w Częstochowie. Po II wojnie, jego rodzina osiedliła się w Katowicach. Od początku lat pięćdziesiątych koncertował na całym świecie. Za swoją twórczość został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Orderem Odrodzenia Polski. Wśród jego piosenek, najbardziej znane to: „Apassionata”, „Arrivederci Roma”, „Bella, Bella Donna” i „Zimowa piosenka”.

8 czerwca 1951 – urodziła się Kora (Olga) Jackowska (z domu Ostrowska) – słynna wokalistka rockowa grupy Maanam i autorka tekstów. Urodziła się w Krakowie. Jej ojciec Marcin Ostrowski, urodził się w Buczaczu w roku 1897, matką zaś Emilia Ostrowska, urodziła się w Stanisławowie, w roku 1908. Przed wojną Marcin Ostrowski był komendantem Policji Państwowej w Buczaczu. Po zajęciu tych terenów przez ZSRR we wrześniu 1939 roku, został aresztowany przez NKWD. Zdołał jednak uciec z więzienia i przedostać do Generalnego Gubernatorstwa. Jego pierwszą żonę jednak aresztowano i razem z córkami wywieziono w głąb ZSRR, gdzie zmarła.

10 czerwca 1941 – w Świrzu koło Lwowa urodziła się Alicja Grześkowiak, z domu Bautro, polski polityk, marszałek Senatu. W latach 1989–2001 była senatorem I, II, III i IV kadencji. W latach 1991–1993 była wicemarszałkiem Senatu w II kadencji Senatu, a w latach 1997–2001 marszałkiem Senatu

12 czerwca 1943 – na cmentarzu Okopisko Niemcy rozstrzelali ostatnich 1,4 tys. Żydów z getta w Brzeżanach w Województwie Tarnopolskim. Getto jako otwarte zostało utworzone na początku 1942 roku. W grudniu 1942 getto zamieniono na zamknięte. Przebywało w nim ok. 2 500 osób. Na początku niemieckiej okupacji w lecie 1941 roku, w Brzeżanach mieszkało ok. 10 tys. Żydów, wliczając uciekinierów. Ocalało jedynie kilkadziesiąt osób, w tym kilkoro dzieci. Spośród nazistowskich zbrodniarzy odpowiedzialnych za wymordowanie Żydów w Brzeżanach, po wojnie przed sądem stanęli: Hans-Adolf Asbach – zmarł w trakcie procesu w roku 1976, wcześniej był ministrem pracy i zabezpieczenia socjalnego w rządzie landu Szlezwik-

Holsztyn. Willi Herrmann – w 1966 roku został skazany na 10 lat pozbawienia wolności, zmarł w roku 1968 i Hermann Mueller – w 1966 roku skazany na dożywotnie więzienie, zmarł w 1988 roku..

13 czerwca 1872 – w Rudnikach koło Mościsk urodził się Jan Szczepanik – wynalazca zwany „polskim Edisonem”, „Leonarden da Vinci z Galicji” i „galicyjskim geniuszem”. Opisany w dwóch artykułach przez Marka Twaina. Zmarł w 1926 r. Był samoukiem. Jest autorem ponad 50 wynalazków i kilkuset patentów z dziedziny barwnej fotografii, telewizji i tkactwa. Wychowywał się z Mościskach, jego towarzyszymi dziecięcych zabaw byli późniejszy generał Jan Romer i twórca nowoczesnej kartografii Jan Romer. Maturę zdał 9 czerwca 1892 r. i do 1896 r. pracował jako nauczyciel w podkrośnieńskich wsiach. Jan Szczepanik wynalazł min: telektroskop – urządzenie do przesyłania na odległość ruchomego obrazu kolorowego wraz z dźwiękiem, protoplastę dzisiejszej telewizji, „system barwnego tkactwa – wynaleziona w 1896 roku elektryczna metoda fotograficznego kopiowania wzorów podczas produkcji tkanin. system barwnego filmu – opracowany przez wynalazcę w 1899 roku system małoobrazkowej, barwnej kliszy filmowej, na którą w 1900 Szczepanik uzyskuje brytyjski patent. Do odwzorowania kolorów wynalazca użył w niej czarno-białego filmu oraz filtry w trzech kolorach czerwonym, zielonym oraz niebieskim, w roku 1915 opracował kamerę filmową do filmu barwnego, a później także projektor. system kolorowej fotografii oraz światłoczuły papier barwny, metoda ta została wykorzystana później przez firmę Kodak w roku 1928) oraz Agfa w 1932, fotometr – urządzenie do pomiaru jasności, fotosculptor – przyrząd do kopiowania rzeźb metodą fotograficzną i silnik elektryczno – chemiczny. Opatentował też w roku 1901 swój model kamizelki kuloodpornej. Wynalazek który przyniósł mu sławę, ponieważ obronił przed śmiercią w zamachu króla hiszpańskiego Alfonsa XIII. Podobnie zamierzał uczynić car Mikołaj II, jednakże Szczepanik z pobudek patriotycznych odmówił przyjęcia orderu; zatem zamiast orderu car obdarował go złotym zegarkiem wysadzonym brylantami. Zmarł 18 kwietnia 1926 r. w Tarnowie i tam został pochowany.

13 czerwca 1915 – 2 szwadron ułanów II Brygady Legionów przeprowadził pod Rokitną brawurową szarżę, przełamując trzy linie rosyjskiej obrony. Szarżę prowadził rotmistrz Zbigniew Dunin-Wąsowicz. Rotmistrz Dunin-Wąsowicz osobiście poprowadził swoich ułanów do walki. W ciągu zaledwie 15 minut ułani przedarli się aż przez 3 linie wroga. Z atakujących 64 ułanów wróciło tylko 6. Poległ również rotmistrz Dunin-Wąsowicz. 15 czerwca 1915 r. w Rarańczy odbył się pogrzeb ułanów. Trumnę Zbigniewa Dunin-Wąsowicza, który pochodził z kresowych Brzeżan, przykryto czerwonym suknem z wyszytym na nim polskim orłem i ułożono na niej ułańskie czako i złamaną szablę. Odśpiewano Boże coś Polskę. Po zakończeniu I wojny mogiłami ułanów, które znalazły się na terytorium Rumunii, opiekowali się huzarzy rumuńscy. W 1923 r. szczątki sprowadzono do kraju i uroczyście pochowano na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. W pogrzebie uczestniczyli Józef Piłsudski, biskup Adam Stefan Sapieha i generał Stanisław Szeptycki. Szarżę pod Rokitną upamiętniono na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Stała się też inspiracją dla pieśni legionowych i ułańskich, jest także wspominana w drugiej zwrotce pieśni „Czerwone maki na Monte Cassino: - *Runęli przez ogień straceńcy, Niejeden z nich dostał i padł, Jak ci z Samosierry szaleńcy, Jak ci spod Rokitny sprzed lat.*

15 czerwca 1934 – nacjonalista ukraiński zastrzelił w Warszawie Bronisława Pierackiego – ministra spraw wewnętrznych RP, pułkownika WP, posła na sejm II RP, dowódcę jednego z odcinków obrony Lwowa w roku 1918, zwolennika dialogu polsko – ukraińskiego. Po przewrocie majowym, jednego z najbliższych współpracowników marszałka Piłsudskiego. W drugiej połowie sierpnia 1917 objął stanowisko dowódcy okręgu POW w Nowym Sączu, a później we Lwowie, gdzie studiował na Uniwersytecie Jana Kazimierza, Podczas walk o Lwów został mianowany dowódcą kluczowego odcinka XI, a następnie, od 2 listopada 1918 sprawował funkcję dowódcy oddziałów w odcinku II. Potem był jeszcze oficerem łącznikowym V odcinka w Naczelnej Komendzie obrony miasta, od 13 listopada był dowódcą IV odcinka w Szkole im. Sienkiewicza, oraz dowódcą oddziałów będących rezerwą miasta. 24 listopada 1918 Pieracki otrzymał awans na stopień majora, a następnie odznaczony krzyżem srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Od 1 stycznia 1919 roku, pełnił służbę w Wojsku Polskim, na różnych stanowiskach. Po zwolnieniu z wojska rozpoczął karierę polityczną. Był posłem na sejm i pełnił funkcje rządowe. Był także zaangażowany w przeprowadzenie represyjnej akcji pacyfikacyjnej organizowanej na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej w Małopolsce Wschodniej, motywowanej akcjami sabotażowymi Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, skierowanej faktycznie przeciwko ludności ukraińskiej w Rzeczypospolitej i jej organizacjom społecznym, Pieracki był wiceministrem spraw wewnętrznych w czterech rządach. 22 czerwca 1931 został ministrem spraw wewnętrznych, pełnił funkcję w trzech kolejnych rządach. W trakcie swoich wystąpień opowiadał się za traktowaniem wszystkich obywateli tak samo, niezależnie od ich narodowości, dotyczyło to zarówno mieszkających w Polsce Ukraińców, Niemców i Żydów. Jedną dla Pierackiego najważniejszą było porozumienie z Ukraińcami. W tym celu odbył w dniach 3-9 czerwca 1934 podróż do podczas której odwiedził Lwów, Rzeszów, Łańcut, Przeworsk i Rawę Ruską. Przyjął delegację ludności ukraińskiej i spotkał się z grekokatolickim metropolitą lwowskim Andrzejem Szeptyckim. W zamyśle ministra, rozmowa

z duchownym, będącym nieformalnym przywódcą Ukraińców w Polsce, miała być pierwszym krokiem do normalizacji stosunków z tą mniejszością narodową. Decyzja o zorganizowaniu zamachu na polskiego ministra ds. wyznań religijnych Janusza Jędrzejewicza lub właśnie Pierackiego, zapadła w czasie zjazdu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w Berlinie. Morderstwo miało być odpowiedzią na aresztowania, których dokonały polskie władze po nieudanym napadzie OUN na pocztę w Gródku Jagiellońskim. Zamachu dokonał 15 czerwca 1934 członek Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów Hrychoryj Maciejko. przed warszawskim Klubem Towarzyskim przy ul. Foksal 3 w Warszawie. O 15.30 minister przyjechał służbową limuzyną. Gdy wysiadł z samochodu, ruszył za nim Maciejko, podszedł do Pierackiego i usiłował zdetonować przygotowaną wcześniej bombę, która jednak nie zdetonowała. Wobec takiego rozwoju sytuacji, Ukrainiec wyciągnął rewolwer i trzykrotnie strzelił do Pierackiego, trafiając go w tył głowy. Następnie zamachowiec wyszedł na ulicę i, pomimo pościgu policjanta i wspomaganego go szofera ministra, udało mu się uciec. Wkrótce potem Maciejko opuścił Polskę i przez Czechosłowację zbiegł do Argentyny, gdzie zmarł w roku 1966. Ciężko ranny Pieracki, zmarł w szpitalu, jeszcze tego samego dnia. Manifestacja żałobna w Warszawie na Placu Piłsudskiego, 17 czerwca 1934, zgromadziła się ok. 100 tys. osób. Pogrzeb Bronisława Pierackiego odbył się 19 czerwca, na cmentarzu w Nowym Sączu. Proces współpracowników zamachowca odbył się w dniach 18 listopada 1935 – 13 stycznia 1936 w Warszawie. Wszyscy oni byli członkami tzw. Krajowego Prowidu, czyli Krajowej Ekspozytury Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Łącznie oskarżono i skazano 12 osób, w tym: Stepana Banderę – oskarżonego o nakłanianie Maciejki do zabójstwa, udzielanie pomocy Łebedowi i Maciejce w postaci pieniędzy i broni; uznano za winnego i skazany na Karę śmierci z zamianą na mocy amnestii na dożywocie i Mykołę Lebed oskarżonego o nakłanianie Maciejki do zabójstwa, prowadzenie dla niego wywiadu w Warszawie odnośnie trybu życia Pierackiego uznano za winnego i skazany na karę śmierci z zamianą na mocy amnestii na karę dożywotniego więzienia, Na wniosek ministra spraw wojskowych Józefa Piłsudskiego, 16 czerwca 1934 prezydent RP Ignacy Mościcki awansował pośmiertnie Pierackiego na stopień generała brygady, a 17 czerwca 1934 Pieracki pośmiertnie został także kawalerem Orderu Orła Białego.. 18 czerwca ogłoszono żałobę narodową, która dla wszystkich urzędów państwowych trwała 8 dni., a dla podległych Ministerstwu Spraw Wewnętrznych urzędów i policji aż 28 dni. Przed 1939 na dworcu głównym we Lwowie, odsłonięto tablicę upamiętniającą Bronisława Pierackiego.

16 czerwca 1944 – w bitwie pod wsią Jewłasze na Nowogródzczyźnie zginął w ataku na posterunek niemiecki Jan Piwnik „Ponury” – legendarny dowódca partyzancki Armii Krajowej. Jan Piwnik, urodzony w 1912 r., ukończył przed wojną Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. W latach 1935-1939 służył w Policji Państwowej, m.in. w szkole oficerów policji w Mostach Wielkich i kierując posterunkiem w Horochowie na Wołyniu. Walczył w Kampanii Wrześniowej, dowodząc kompanią w Zmotoryzowanym Batalionie Policji. 23 września przekroczył węgierską granicę. Przez Jugosławię i Włochy dotarł do Francji i wstąpił do wojska Polskiego. Po klęsce Francji, przedostał się do Anglii. Trafił do 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. W marcu 1941 roku został awansowany na porucznika. W nocą z 7 na 8 listopada został zrzucony do Polski w ramach pierwszego lotu. Został przydzielony do komórki Oddziału V Komendy Głównej ZWZ-AK, zajmującej się sprawami odbioru zrzutów lotniczych. Powierzono mu koordynację wszystkich spraw związanych z przyjmowaniem kolejnych grup cichociemnych. Po wypełnieniu swoich zadań miał objąć dowództwo ochrony Delegatury na Kraj. ale zgodnie z własnym życzeniem 13 czerwca 1942 r. objął dowództwo II odcinka „Wachlarza” w Równem. W listopadzie 1942 r. Komendant Główny AK, gen. Stefan Rowecki ps. „Grot” wyznaczył go do zadania przeprowadzenia akcji odbicia 3 cichociemnych z więzienia w Pińsku. Po długich przygotowaniach akcja odbyła się 18 stycznia 1943 r. Uwolnieni oficerowie AK zostali przetransportowani do Warszawy. Za tę akcję J. Piwnik został odznaczony Orderem Virtuti Militari. Potem zasłynął jako twórca i dowódca Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” w Górach Świętokrzyskich. Po powrocie z Pińska J. Piwnik zaczął starania o uzyskanie zezwolenia na sformowanie leśnego oddziału partyzanckiego. Z uwagi na działalność w Kieleckiem coraz większej liczby bandyckich grup w marcu 1943 r. KG AK wyraziła zgodę. W połowie maja J. Piwnik formalnie przyjął funkcję dowódcy Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. W krótkim czasie stworzył zgrupowania liczące ok. 100 ludzi. Na skutek konfliktu „Ponurego”, z dowództwem Okręgu, na spotkaniu z szefem Kedywu KG AK płk Emilem Fieldorfem ps. „Nil”, złożył prośbę o zwolnienie go z funkcji szefa okręgowego Kedywu. Na 28 października wyznaczył ostatnią przed rozłączeniem oddziałów koncentrację zgrupowań. Tym razem Niemcy także przeprowadzili obławę, zadając spore straty partyzantom, zabijając ponad 30 ludzi. W tym czasie Komenda Okręgu zerwała ze zgrupowaniami wszelkie kontakty w obawie przed dekonspiracją. Jednocześnie J. Piwnik dowiedział się nieoficjalnie, że dowódca Okręgu złożył wniosek dyscyplinarnego zdjęcia go z dowodzenia zgrupowań z powodu narażania ludności cywilnej na represje niemieckie po brawurowych, a jego zdaniem – niepotrzebnych akcjach, Komenda Główna AK, ostatecznie w grudniu 1943 roku podjęła decyzję pozbawienia go dowództwa (dodatkowym faktem był zamiar samowolnego przejścia J. Piwnika wraz z jego oddziałami na

Lubelszczyznę, co zostało potraktowane jako zamiar zerwania z AK i wypowiedzenie posuszeństwa. 2 stycznia 1944 r. J. Piwnik otrzymał odpis stosownego rozkazu Komendanta Głównego AK, gen. Tadeusza Komorowskiego ps. „Bór”. Następnego dnia napisał on dramatyczny raport i prośbę o rewizję decyzji, ale Komenda Główna nie zmieniła rozkazu. „Ponury został przeniesiony na Nowogródzczyznę. gdzie na przełomie lutego i marca 1944 r. objął stanowisko dowódcy kompanii szczuczyńskiej Nadniemeńskiego Zgrupowania Partyzanckiego, a potem dowódca 700-osobowego batalionu w 77 Pułku Piechoty AK. 16 czerwca 1944 r. „Ponury” uderzył na niemiecki stuetzpunkt w Jewłaszach. Kiedy natarcie polskiej tyraliery załamało się pod ogniem niemieckich cekaemów, „Ponury” rzucił granat i poderwał do ataku dwa plutony. Po krótkiej walce Niemcy poddali się. W czasie ich rozbijania z pobliskiego bunkra rozległa się nagle seria z peemu. „Ponury” upadł. Umierając wyszeptał pożegnania dla rodziców i żony i skonał ze słowami: *pozdrowcie Góry Świętokrzyskie...* Była to jedyna ofiara ataku na niemiecki bunkier. W pogrzebie Jana Piwnika – awansowanego pośmiertnie do stopnia majora – uczestniczyło na cmentarzu w pobliskiej Wawiórcie kilkanaście tysięcy ludzi – kondukt pogrzebu rozciągnął się na 8 kilometrów. W 1987 r. szczątki „Ponurego” przeniesione do Klasztoru Cystersów w Wąchocku, a w 1988 r. pochowano w klasztornej ścianie. Bratanicą Jana Piwnika „Ponurego” jest Barbara Piwnik, minister sprawiedliwości w latach 2001–2002. „Ponury jest kawalerem Krzyża Złotego Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyża Wielkiego Orderu Odrodzenia Polski i dwukrotnie Krzyża Walecznych. W rodzinnych Janowicach, u stóp Gór Świętokrzyskich, do 2015 roku istniała Izba Pamięci, w której zgromadzono pamiątki rodzinne oraz przedmioty, których używał J. Piwnik podczas swojej działalności partyzanckiej.. Po śmierci ostatniej opiekunki izby, eksponaty zostały zdeponowane w izbie tradycji JW GROM w Warszawie, gdzie planowana jest ich ekspozycja. Losy Jana Piwnika Ponurego opisał Cezary Chlebowski w książce „Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie.., która jest cały czas aktualizowana i wznawiana..

16 czerwca 1895 – urodził się Antoni Chruściel „Monter” – polski dowódca wojskowy, generał, dowódca Armii Krajowej w Powstaniu Warszawskim. Studiował prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie.” Z dniem 1 stycznia 1919 został przyjęty do Wojska Polskiego z zatwierdzeniem posiadanego stopnia podporucznika. Od 10 października 1923 przeniesiony został do Korpusu Kadetów nr 1 im. Marszałka Józefaw Piłsudskiego we Lwowie, gdzie dowodził kompanią, następnie od maja 1927 roku dowodził batalionem w 6 Pułku Strzelców Podhalańskich w Stryju. W styczniu 1937 rozpoczął staż na stanowisku zastępcy dowódcy 40 Pułku Piechoty „Dzieci Lwowskich” we Lwowie. W czasie Kampanii Wrześniowej 1939 r. dowodził 82 Syberyjskim Pułkiem Strzelców im. Tadeusza Kościuszki w Brześciu. Po kapitulacji Twierdzy Modlin dostał się do niewoli niemieckiej i został osadzony w obozie jenieckim z którego został zwolniony w październiku 1939 roku. W czerwcu 1940 roku wstąpił do konspiracji, zostając szefem sztabu, a następnie komendantem Okręgu Warszawa-Miasto ZWZ. W powstaniu warszawskim był faktycznym dowódcą całości sił powstańczych. Za udział w powstaniu rozkazem gen. Kazimierza Sosnkowskiego został mianowany gen. Brygady. Po kapitulacji powstania przebywał w oflagu, skąd w maju 1945 został uwolniony przez Armię Amerykańską. Pozostał na emigracji, pełniąc służbę w PSZ. 26 września 1946 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, pozbawił Chruściela obywatelstwa polskiego i stopnia generała w związku z „przyjęciem bez zgody właściwych władz polskich, urzędu publicznego państwie obcym”. W 1971 Rada Ministrów PRL, na czele której stał premier Jaroszewicz, uchylili decyzję TRJN, ale uchwała w tej sprawie nie została opublikowana. Dopiero 15 marca 1989 r. rząd PRL premiera Mieczysława Rakowskiego uchylili uchwałę pozbawiającą Chruściela obywatelstwa. Od 1956 roku przebywał w Waszyngtonie, gdzie zmarł w roku 1960. Z inicjatywy Polonii amerykańskiej jego szczątki przeniesione zostały do sanktuarium w Doylestown w Pensylwani , nazywanego amerykańską Częstochową. 28 lipca 2004 w 60. rocznicę powstania warszawskiego urny z prochami generała i jego małżonki Walerii zostały uroczysto sprowadzone do Polski i złożone w katedrze polowej Wojska Polskiego w Warszawie i ostatecznie 30 lipca na zostały pochowane na wojskowych Powązkach, w kwaterze Polski Walczącej.

16 czerwca 1924 – we Lwowie urodził się Adam Hanuszkiewicz – polski reżyser teatralny, aktor. Dzieciństwo i młodość spędził we Lwowie. Uczęszczał do Państwowego III Gimnazjum Męskiego im. Króla Stefana Batorego, przy ul. Batorego 5, naprzeciwko siedziby Polskiego Radia Lwów. Okupację sowiecką i niemiecką spędził we Lwowie. Po ponownym wkroczeniu wojsk sowieckich do Lwowa w lipcu 1944 r. wstąpił do zespołu teatralnego Wojska Polskiego. Od 1945 roku pracował w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie, potem w Teatrze Dolnośląskim w Jeleniej Górze. Egzamin aktorski zdał eksternistycznie w 1946 roku w Łodzi przed komisją złożoną z Leona Schillera, Jacka Woszczerowicza i Aleksandra Zelwerowicza i do roku 1949 występował w zespole Juliusza Osterwy w Teatrze Dramatycznym w Krakowie, później do 1950 roku w Teatrze Rozmaitości w Warszawie i do 1955 w Teatrze Polskim w Poznaniu, gdzie w 1951 roku wyreżyserował swój pierwszy spektakl, *Niespokojną starość* Leonida Rachmanowa. Od 1955 pracował głównie w teatrach Warszawskich. W 1968 roku, zastąpił Kazimierza Dejmka, po odwołaniu go z funkcji dyrektora

Teatru Narodowego, po wystawieniu „Dziadów”. W roku 1970, po raz pierwszy odwiedził Lwów i nawiązał kontakt z Polskim Teatrem Ludowym we Lwowie. Na początku lat 80. stracił zaufanie władzy i został odwołany ze stanowiska dyrektora w 1982 roku. W czasie stanu wojennego włączył się do bojkotu telewizji przez środowisko aktorskie. Był współtwórcą Teatru Telewizji. Zmarł 4 grudnia 2011 roku. Pogrzeb odbył się na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, a jego urnę z prochami posypano ziemią z Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie.

18 czerwca 1923 – w Łucku na Wołyniu urodził się Szymon Szurmiej, aktor, reżyser i działacz społeczności żydowskiej. Jego ojcem był Polakiem, a matka, Ryfka Biterman Żydówką. W roku 1941, został wysłany do obozu pracy na Kołymie, następnie po trzech latach na dalsze zesłanie do Kazachstanu. Tam rozpoczęła się jego przygoda sceniczna. Występował min. w teatrze w Alma-Acie, gdzie ukończył studium aktorskie. Po zakończeniu wojny osiadł we Wrocławiu i gdzie występował w Teatrze Polskim, a następnie w Teatrze Ziemi Opolskiej w Opolu i ponownie w Teatrze Powszechnym i Teatrze Rozmaitości we Wrocławiu. W roku 1966 po zdaniu egzaminu eksternistycznego i stał się dyplomowanym reżyserem. W 1969 przeprowadził się do Warszawy, i od 1 września 1969 był dyrektorem Teatru Żydowskiego, którym kierował do śmierci. Był członkiem Rady Krajowej PRON. Od 13 października 1985 do 3 czerwca 1989 posłem na sejm PRL 18 czerwca 2003 w 80. rocznicę urodzin, prezydent Aleksander Kwaśniewski odznaczył go Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. Był członkiem Światowego Kongresu Żydów, oraz członkiem Prezydium Światowego Komitetu Kultury Żydowskiej. Zmarł 16 lipca 2014 w Warszawie i został pochowany w Alei Zasłużonych na Cmentarzu powązkowskim. Jego jedyna siostra, Żenia (Fejga) Szurmiej, zmarła 17 marca 2008 w Łucku. Wystąpił w ponad trzydziestu filmach min. w: - „Przedwiośniu”, „Szaleństwach panny Ewy”, „Austerii”, „Życiu Kamila Kuranta”, „Doktorze Murku”. „Sprawie Gorgonowej”, „Sanatorium pod klepsydrą” i „Janosiku”.

18 czerwca 1945 – w Moskwie rozpoczął się pokazowy proces przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, tzw. Proces Szesnastu. Po 3 miesiącach pobytu w więzieniu na Łubiance i jedynie 3-dniowym procesie skazano 13 przywódców na kary pozbawienia wolności od 4 miesięcy do 10 lat. Część z nich została potem zamordowana w miejscu uwięzienia. Polscy działacze zostali przez sowietów zwabieni 28 marca 1945 r. do wili w Pruszkowie pod pretekstem rozmów na temat polskiego stosunku do władz ZSRR, uzgodnień jałtańskich i sytuacji na zapleczu frontu, a następnie aresztowani przez NKWD. W ręce sowietów wpadli: Delegat Rządu i Wicepremier na Kraj – Jan Stanisław Jankowski, ostatni Komendant Główny AK i pełniący funkcję Komendanta Głównego organizacji „NIE” – gen. Leopold Okulicki, Przewodniczący Rady Jedności Narodowej – Kazimierz Pużak, pełniący funkcję tłumacza wiceminister Departamentu Informacji Delegatury RP na Kraj – Józef Stemler-Dąbski, Antoni Pajdak (PPS-WRN), Stanisław Jasiukowicz, Kazimierz Kobylański, Zbigniew Stypułkowski i Aleksander Zwierzyński ze Stronnictwa Narodowego, Józef Chaciński i Franciszek Urbański ze Stronnictwa Pracy, Adam Bień, Kazimierz Bagiński i Stanisław Mierzwa ze Stronnictwa Ludowego oraz Eugeniusz Czarnowski i Stanisław Michałowski ze Zjednoczenia Demokratycznego. Wszyscy oni zostali podstępnie aresztowani przez NKWD i następnego dnia wywiezieni na Okęcie, skąd odlecieli specjalnym samolotem do Moskwy. Na wieść o tym ambasadorzy Wielkiej Brytanii i USA interweniowali w Moskwie, ale dowiedzieli się jedynie, że żadnego porwania nie było i że to Polacy wymyślili całą historię. Dopiero 3 maja, w trakcie spotkania zorganizowanego w konsulacie radzieckim w San Francisco, Mołotow poinformował amerykańskich i brytyjskich dyplomatów o aresztowaniu Polaków i oskarżeniu ich o działalność dywersyjną na tyłach Armii Czerwonej. W sprawie uwięzionej szesnastki interweniował u Stalina przywódca Polskiej Partii Robotniczej Władysław Gomułka zwracając się do Stalina” - *„Władze polskie także pociągnęłyby winnych do odpowiedzialności i karły surowiej być może niż władze radzieckie. Uniknięto by jednak przy tym komplikacji międzynarodowych i zarzutów o naruszenie suwerenności”*. A w odpowiedzi od Stalina usłyszał: - *„Przemawiacie tak jak gdybyście byli szefem wielkiego mocarstwa, a jesteście przywódcą słabej partii i słabego kraju. który my wyzwoliliśmy”*. Sam proces wyglądał następująco: po przywiezieniu Polaków z Łubianki na salę rozpraw, umieszczono ich na podium, w dwóch rzędach krzesel. Przed sądzonymi, twarzą w twarz, stanęli strażnicy, którzy w rękach trzymali karabiny z nastawionymi bagnetami. Na sali obecni byli m.in. urzędnicy ambasady amerykańskiej i brytyjskiej oraz dziennikarze. W wyniku tego procesu skazano: gen. Okulickiego na 10 lat więzienia. Wkrótce zmarł w więzieniu, Jana Jankowskiego na 8 lat. Także zmarł w więzieniu we Włodzimierzu, Adama Bienia na 5 lat. Zwolniony został w roku 1949, w wyniku starań żony. Pozostałych skazano na krótsze wyroki. Trzy osoby uniewinniono.

19 czerwca 1943 – Niemcy rozstrzelali ostatnich ok. 500 Żydów w czasie likwidacji getta w Zbarażu. Utworzone w grudniu 1942 roku getto liczyło 1,5 tys. osób. Getto likwidowano od kwietnia do czerwca 1943 roku. Pomnik ku czci rozstrzelanych postawiono w pobliżu szpitala miejskiego w Zbarażu.

20 czerwca 1900 – we Lwowie ukazało się pierwsze polskie ilustrowane pismo sportowe „Gazeta Sportowa”. Gazeta była pierwszy polskojęzycznym pismem informującym o uprawianych ówczesnie dyscyplinach sportowych.

21 czerwca 1768 – Kozacy i ruskie chłopstwo, w czasie tzw. koliszczyzny wymordowali 20 tys. Polaków i Żydów, którzy schronili się w Humaniu. Wśród ofiar było wiele kobiet i dzieci. Wydarzenia te weszły do historii pod nazwą - „Rzezi humańskiej”. Rzeź, którą dowodzili Iwan Gonta i Maksym Żeleźniak rozpoczęła się rozpoczęła się od mszy św. z udziałem Kozaków we wsi Mielniki koło Czechrynia, na której poświęcono noże, które rozdano Kozakom. Po czym zaatakowano miasto. Mieszkańcy Humania schronili się w kościołach. Po zdobyciu miasta rozpoczęła się rzeź. W synagodze zamordowano po okrutnych torturach, gdy ludziom obcinano ręce, nogi i uszy około trzech tysięcy Żydów. Potem mordowano księży i zakonników i mieszkańców miasta. Gonta ogłosił się „księciem humańskim”, a Żeleźniak kazał powiesić na wieży kościelnej „Lacha, żyda i psa, bo ich wiara jednaka”. Po tym wydarzeniu, zamieszki rozprzestrzeniły się na Kijowszczyznę i Wołyń. Gdy stało się to zagrożeniem dla Rosjan, których uważano za inspiratorów tych wydarzeń, zamieszki zaczęto tłumić. Gontę pojmano i wydano Polakom i po osądzeniu stracono. Dzisiaj sprawcy tego mordu są na Ukrainie bohaterami narodowymi. Gonta ma we Lwowie swoją ulicę, a w Chrystynówce pomnik, który odsłonięto w obecności mera miasta i biskupów Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego. Szacuje się, że w Humaniu zamordowano ok. 20 tys. Ludzi, w tym wiele kobiet i dzieci. Pod koniec 2009 roku ukraińska telewizja wyemitowała popularnonaukowy serial *Historia ziem ukraińskich*, którego sponsorem był lwowski browar. Pojawiło się w nim sformułowanie „Lach, Żyd i sobaka, wse wira odnaka”, którego ruskie chłopstwo i hajdamacy podczas wieszania na szubienicy Polaków i Żydów, przy których na wspólnej belce dla pohańbienia zwłok wieszano także psa. Skandal wywołał odcinek tego serialu poświęcony rzezi humańskiej, który zachęcał do poznania „chwalebnej przeszłości ojczyzny”. W odcinku tym ataman Żeleźniak po zdobyciu miasta, posilając się piwem "Lwowskie" powiesił na kościelnej wieży „Lacha, Żyda i psa – bo ich wiara jednaka”. Oburzenie wyraziły polskie środowiska kresowe, a poseł PiS Stanisław Pieta nawoływał do bojkotu piw produkowanych przez Grupy Calsberg, do której należy Browar Lwowski i domagał się szybkich i stanowczych przepisów, co niebawem nastąpiło..

22 czerwca 2001 – Jan Paweł II rozpoczął 3-dniową pielgrzymkę na Ukrainę. Pierwszy raz od 1350 lat głowa Kościoła przybyła na tę ziemię, potwierdzając związek Ukrainy z Europą. Ojciec Święty odwiedził m.in. Kijów, Lwów, a także miejsca męczeństwa ofiar komunizmu, w tym kilku tysięcy Polaków – w Bykowni oraz ofiar faszyzmu – w Babim Jarze. Spotkał się także z władzami Ukrainy i z przedstawicielami prawie wszystkich wyznań w tym kraju. W czasie uroczystej celebry na lwowskim hipodromie z udziałem 500 tys. wiernych obojga narodów – polskiego i ukraińskiego – papież skierował do nich w obu językach słowa o wzajemnym przebaczeniu i pojednaniu. Beatyfikował też dwóch polskich kapłanów związanych z Ziemią Lwowską – arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i księdza Zygmunta Gorazdowskiego. Na zakończenie mszy św. papież koronował obraz Matki Bożej Łaskawej z katedry Lwowskiej, mówiąc: - „*Za chwilę dokonam koronacji laskami słynącego obrazu Matki Bożej Łaskawej Pani Lwowa. Niech Jej opieka stale towarzyszy temu miastu i całej Ukrainie*” Z kolei w czasie Mszy świętej w obrządku bizantyjskim, Jan Paweł II wyniósł na ołtarze 28 grekokatolików – 26 z nich zostało zamęczonych przez reżim komunistyczny, jedna – przez hitlerowców za pomoc niesioną Żydom. Zdecydowana większość społeczeństwa ukraińskiego była jednak innego zdania: według niezależnych sondaży, 44% Ukraińców oceniło przyjazd Ojca Świętego pozytywnie, a tylko 4% – negatywnie. Przypomnijmy, że w czasie swojego pontyfikatu Jan Paweł II odnowił hierarchię duchowną i mianował biskupów Lwowa, Kamieńca Podolskiego i Żytomierza. Wznowiła też działalność diecezja łucka, zorganizowano diecezje mukaczewską, charkowsko-zaporoską i odesko-symferopolską, a głowa Kościoła katolickiego na Ukrainie – arcybiskup lwowski Marian Jaworski – został podniesiony do godności kardynalskiej. W tym czasie Ukraina ustanowiła też stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską. W czasie pobytu we Lwowie, na życzenie papieża, nocował on na terenie katedry grekokatolickiej św. Jura. A w czasie mszy św. odprawionej na hipodromie we Lwowie w obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, połączonej z beatyfikacją męczenników tego kościoła, Jan Paweł II powiedział: - *Jak moglibyśmy nie wspomnieć dalekowzroczej i gruntownej działalności pasterskiej Sługi Bożego, metropolity Andrzeja Szeptyckiego, którego proces beatyfikacyjny posuwa się do przodu i którego mamy nadzieję oglądać pewnego dnia w chwale świętych? Trzeba tu odnieść się do jego bohaterskiej działalności apostolskiej, jeśli chcemy zrozumieć niewy tłumaczalną po ludzku płodność Kościoła grekokatolickiego na Ukrainie w ciemnych latach prześladowań.* Na zakończenie mszy, żegnając się z wiernymi papież stwierdził: - *Cieszę się, że i ja mogę pokłonić się przed tym obrazem pamiętającym śluby króla Jana Kazimierza. "Śliczna Gwiazda miasta Lwowa" niech będzie dla was oparciem i niech przyniesie wam pełnie łask. Lwowski Kościele łaciński, niech się wstawiają za tobą wszyscy święci i święte, którzy wzbogacili twoje dzieje. Niech cię otaczają szczególna opieka błogostawieni arcybiskupi Jan*

Jakub Strzemię i Józef Bilczewski wraz z księdzem Zygmuntem Gorazdowskim. Kościele lwowski, idź naprzód z ufnością w imię Chrystusa, Odkupiciela świata i człowieka! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

28 czerwca 1941 – rozpoczęła się dwudniowa masakra ok. 7 tys. Polaków dokonanej przez NKWD w więzieniach lwowskich tuż przed wkroczeniem wojsk niemieckich. Prześladowania Polaków na terenach zajętych we wrześniu 1939 przez Sowieców, w tym wywózki na Sybir trwały nieprzerwalnie do momentu agresji Niemiec na ZSRR. Wtedy przybrały na sile i dotyczyły głównie więźniów osadzonych w więzieniach, które znajdowały się w każdym mieście, a których nie można było ewakuować. We Lwowie zlikwidowano prawie wszystkich więźniów znajdujących się w więzieniu „Brygidki” przy ul. Kazimierzowskiej, w więzieniu przy ul. Łackiego, Jachowicza i na Zamarstynowie. Podobnych zbrodni Sowieci dokonali w Łucku – ok. 2 tys, Dubnie – 1 tys, Złoczowie – 700 osób, Drohobyczu, Stanisławowie, Nadwórnej, Samborze, Borysławiu, Brzeżanach, Busku, Krzemieńcu i w wielu innych miastach kresowych. W czasie więziennych masakr i na szlakach ewakuacyjnych w tych dniach zamordowano ok. 35 tys. więźniów, głównie Polaków. Jedną z najbardziej drastycznych zbrodni miała miejsce kopalni soli „Salina” koło Dobromila. Sowieci skrepowanych drutem mężczyzn ustawiali nad głębokim szybem, i mordowali uderzeniem w głowę młotem do rozbijania kamieni. Ofiary spadały do szybu, ranni topili się w solance na dnie szybu. We Lwowie, po wkroczeniu do miasta ukraińskiego batalionu „Nachtigall” i zaraz potem Niemców, odkryto w lwowskich więzieniach tysiące zabitych. Masakry we lwowskich więzieniach odbywały się zwykle według podobnego schematu. Funkcjonariusze NKWD wywoływali więźniów z cel, po czym pojedynczo lub w małych grupkach wprowadzali ich do więziennych piwnic i tam mordowali. Indywidualne i masowe egzekucje odbywały się także na więziennych podwórzach, gdzie więźniów rozstrzeliwano w kilkudziesięcioposobowych grupach. Ze względu na brak czasu enkawudziści mordowali wrzucając granaty, bezpośrednio do zatłoczonych pomieszczeń. Zdarzały się przypadki, że ciała więźniów zamurowywano w niszach ściennych, ciała grzebano na podwórzach więziennych, pozostawiano też w celach i piwnicach. Po zajęciu Lwowa przez Niemców z lwowskich więzień zdołano wydobyć tylko część zwłok, które uroczyście pochowano w masowych mogiłach na Cmentarzu Janowskim. Z powodu szybkiego rozkładu ciał, spowodowanego między innymi upałami, wojskowy komendant miasta wkrótce polecił wstrzymać ekshumację i zamurować piwnice, w których spoczywali zamordowani. Dopiero w pierwszych miesiącach 1942 roku w więzieniach na Zamarstynowie i przy ulicy Jachowicza ekshumowano część niewydobytych do tej pory ofiar, po czym pogrzebano. Prace te wykonywali głównie Żydzi, przymuszani do nie siłą. Więźniów kryminalnych przed masakrami sukcesywnie zwalniano.

29 czerwca 1936 – w miejscowości Hnilcze koło Podhajec na Kresach Wschodnich urodził się Stanisław Srokowski – polski pisarz, poeta, prozaik, dramaturg, krytyk literacki, tłumacz i publicysta. Po zakończeniu wojny wyjechał do Polski. W 1954 został usunięty ze studiów w Wyższej Szkole Dyplomatycznej za chodzenie do kościoła i odmowę wstąpienia do PZPR. Zadebiutował jako poeta i prozaik w 1958. W 1960 ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Tematem wielu jego książek były wydarzenia z okresu II wojny, dziejące się na Kresach. W swoich powieściach: *Ukraiński kochanek* (2008) i *Zdrada* (2009), oraz opowiadaniach *Nienawiść* (2006) nawiązuje do wydarzeń z 1943 roku, kiedy to ziemie wschodnie ogarnęła fala ludobójstwa dokonywanego przez nacjonalistów ukraińskich. W roku 2016, na kanwie *Nienawiści* powstał w film pt. „Wołyń”, Wojciecha Smarzowskiego. Brał udział w wielu działaniach na rzecz odnowy moralnej, społecznej i politycznej w kraju. Był założycielem NSZZ „Solidarność” w redakcji „Wiadomości”. Doradzał NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych i jej rzecznikiem. W roku 1992 działał w Solidarności Walczącej.

30 czerwca 1907 – w Krakowcu urodził się Roman Szuchewycz ps. „Taras Czupryńka” – ukraiński generał, dowódca Ukraińskiej Powstańczej Armii. Jako główny dowódca UPA ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za zaakceptowanie ludobójczej taktyki wołyńskiej UPA i przeprowadzenie zorganizowanej czystki etnicznej na polskiej ludności cywilnej. Był synem sędziego powiatowego i córki proboszcza grekokatolickiego. Gdy miał 6 lat, w związku z przeniesieniem służbowym ojca cała rodzina przeprowadziła się do Kamionki Strumiłowej. Po rozpoczęciu nauki w gimnazjum we Lwowie zamieszkał u babci Herminy. W gimnazjum należał do płastu, ukraińskiej organizacji skautowej. Po marcu 1923 wstąpił do Ukraińskiej Organizacji Wojskowej. Maturę zdał z wyróżnieniem w roku 1925, jednak nie dostał się na studia we Lwowie. Rozpoczął więc studia na Politechnice Gdańskiej, by po roku przenieść się na Politechnikę Lwowską. I w roku w 1934 ukończyć Wydział Budowy Mostów. W latach 1928–1929 odbywał służbę wojskową w polskim Wojsku, jednak nie pozwolono mu na ukończenie podchorążówki i przeniesiono do innego pułku. Działalność polityczną rozpoczął jeszcze w czasie nauki w gimnazjum, gdzie poznał Jewhena Konowalca, założyciel Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, do której wstąpił w roku 1923 roku. W roku 1929 wraz z całą organizacją wszedł w szeregi OUN. W latach trzydziestych XX wieku, brał udział w akcjach terrorystycznych organizowanych przez OUN, W roku 1926 we Lwowie, uczestniczył w zamachu na kuratora Stanisława Sobańskiego, brał udział w podejmowaniu

decyzji o zamachu na posła Tadeusza Hołowkę, organizował zamachy na pocztę w Gródku Jagiellońskim, oraz na konsulat ZSRR we Lwowie. Po zamach na ministra Bronisława Pierackiego, 18 czerwca 1934 został aresztowany, osadzony i skazany na pół roku pobytu w obozie dla więźniów politycznych w Berezie Kartuskiej. Był świadkiem w procesie o zabójstwo Pierackiego i sędzony we lwowskim procesie działaczy OUN w czerwcu 1936 roku. Za działalność antypaństwową, min. przynależność do krajowej egzekutywy OUN, został skazany 26 czerwca 1936 na trzy lata. Więzienie opuścił w styczniu 1937 i prowadził we Lwowie firmę reklamową. W grudniu 1938 po nielegalnym przekroczeniu granicy polsko-czechosłowackiej udał się na Ruś Zakarpacką, gdzie organizował ukraińskie oddziały wojskowe tzw. Siczy Karpackiej. W marcu 1939 roku wkroczeniu wojsk węgierskich na tereny Ukrainy Karpackiej wyjechał do Wiednia. Jesienią 1939 roku przyjechał do Krakowa i działał w strukturach OUN, działających za przyzwoleniem Niemiec. Wkrótce po wejściu Wehrmachtu do Lwowa, rozpoczęły się pogromy Żydów, w których udział wzięli żołnierze batalionu. W Brygidkach ukraińscy żołnierze nadzorujący wynoszenie i grzebanie ciał strzelali na dziedzińcu do pracujących Żydów. Po rozwiązaniu w październiku 1941 przez Niemców batalionu, 1 grudnia 1941 Szuchewycz wraz z innymi żołnierzami batalionu podpisał roczny kontrakt na służbę w 201 batalionie policyjnym, w który przekształcono bataliony Nachtigall i Roland – w stopniu kapitana- Hauptmana, pełnił obowiązki dowódcy kompanii. Batalion został skierowany na Białoruś. W czasie 9-miesięcznych walk żołnierze batalionu zabili ok. 2000-2500 sowieckich partyzantów i Żydów, przy stratach własnych 49 zabitych i 40 rannych. Szuchewycz za służbę dla Niemiec otrzymał dwukrotnie Krzyż Żelazny. Po wygaśnięciu kontraktu odmówił jego przedłużenia i został w styczniu 1943 przewieziony do Lwowa i przeszedł do konspiracji i rozpoczął organizować UPA. Na III Nadzwyczajnym Zjeździe OUN-B w sierpniu 1943 roku, Szuchewycz powołany został na komendanta głównego UPA w randze generała. Po uwolnieniu Stepana Bandery z obozu koncentracyjnego Sachsenhausen, w końcu 1944, uznał władzę Bandery jako głównego prowadnika OUN-B, zachowując przywództwo w kraju. Rola Romana Szuchewycza w podejmowaniu decyzji o przeprowadzeniu tzw. rzezi wołyńskiej nie została dotychczas w jednoznacznie wyjaśniona. W przypadku czystki etnicznej w Małopolsce Wschodniej Roman Szuchewycz, będąc wówczas komendantem głównym UPA, ludobójcze działania co najmniej koordynował i musiał o nich wiedzieć.. Szczegółowe instrukcje powtórzył w rozkazie z maja 1944 r.: *Z uwagi na oficjalne stanowisko polskiego rządu w sprawie współpracy z Sowietami należy Polaków z naszych ziem usuwać. Proszę to tak rozumieć: dawać polskiej ludności polecenia wyprowadzenia się w ciągu kilku dni na rdzenne polskie ziemie. Jeśli tego nie wykonają, wtedy wysłać bojówki, które mężczyzn będą likwidować, a chaty i majątek palić (rozbiierać)*. W lipcu 1944 r. na Zjeździe UHWR Szuchewycz przyznał, że na Wołyniu miała miejsce „likwidacja” ludności polskiej jako odpowiedź na rzekomą współpracę Polaków z Niemcami. Odnośnie sytuacji w Małopolsce stwierdził: + „Dowództwo UPA wydało rozkaz wysiedlania Polaków, jeśli sami się nie przesiedlą. Ataki są kontynuowane.”. w roku 1946, UHWR - Ukraińska Narodowa Rada Wyzwoleńcza, mianowała go na stopień generała. 5 marca 1950 roku, został rozpoznany przez agenta NKWD we wsi Biłhoroszcze koło Lwowa i zginął w obławie NKWD. Jego prochy wsypano do Zbrucza, a rodzinę objęto odpowiedzialnością zbiorową zamykając w więzieniach i wywożąc w głąb ZSRR. Min. jego syn Jurij, w latach 1948-1988 był więźniem politycznym. Gułagu. Obecnie od 2014 roku jest posłem Rady Najwyższej Ukrainy. Po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości w 1991 roku kult Romana Szuchewycza wśród Ukraińców systematycznie jest rozwijany. Roman Szuchewycz otrzymał z rąk rad miejskich władz honorowe obywatelstwo wielu miast na terenie dzisiejszej Ukrainy Zachodniej, we Lwowie, Iwano-Frankiwsku, Trembowli, Borysławiu, Jaworowie. Nowojaworowie, Waraszu i Chuście. Pierwszy pomnik upamiętniający Szuchewycza powstał za zgodą miejscowych władz w roku 1969 w Buffalo w USA. Kolejne stanęły już na Ukrainie w wielu miastach, min. w wsi Biłhoroszcze, w której zginął, w Kałuszu, w Krakowcu, i we Lwowie, gdzie istnieje już tablica pamiątkowa z podobizną Szuchewycza, która jest umieszczona na ścianie budynku polskiej Szkoły Średniej nr 19 im. Marii Magdaleny. 12 października 2007 Roman Szuchewycz został pośmiertnie nagrodzony tytułem Bohatera Ukrainy, który nadał mu prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. Po czterech latach w roku 2011, Okręgowy Sąd Administracyjny w Doniecku anulował ten dekret. Istnieją także muzea Szuchewycza we Lwowie, Biłhoroszczu i Kniiniczach. Jego imieniem nazwano także „Muzeum Historii Zmagania Wyzwoleńczych Wsi Tyszoiwce, rodzinnej wsi rodu Szuchewyczów.

30 czerwca 1924 – w Krakowie zmarł Franciszek Stefczyk, ekonomista, działacz spółdzielczości. Przyczynił się do upowszechnienia wiejskich kas spółdzielczych i osłabienia lichwy na wsi galicyjskiej. W 1907 r. był współorganizatorem Krajowej Centralnej Kasy dla Spółek Rolniczych we Lwowie. Poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie. W czasie Obrony Lwowa w listopadzie 1918 r. był jednym z przywódców polskiego Komitetu Bezpieczeństwa i ochrony dobra publicznego odpowiedzialnym za resort skarbu. W latach 1899–1918 był kierownikiem Biura Patronatu dla Spółek Oszczędności i Pożyczek przy Wydziale Krajowym we Lwowie. W 1907 był współorganizatorem, a od 1909 r. pierwszym dyrektorem Krajowej Centralnej Kasy dla Spółek

Rolniczych we Lwowie, powołanej przez galicyjski Sejm Krajowy. Od początku 1919 przeniósł się do Warszawy, gdzie do 1924 r. kierował Centralną Kasą Spółek Rolniczych, która została przeniesioną tam ze Lwowa. Zmarł w Krakowie, pochowany wraz z żoną zmarłą w lutym 1916, na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Był inicjator zakładania spółdzielczych kas oszczędnościowo-pożyczkowych, znanych później jako Kasy Stefczyka. W 1993 powstała w Polsce Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa, odwołująca się do tradycji Kas Stefczyka która przyjęła Franciszka Stefczyka za swojego patrona. W grudniu 2011 roku metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki przychylił się do postulatu rozpoczęcia postępowania prowadzącego do beatyfikacji Franciszka Stefczyka. W roku 1923, został odznaczony Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

30 czerwca 1929 – w Podhajcach koło Lwowa urodził się Jan Łomnicki, reżyser i scenarzysta filmów dokumentalnych i fabularnych. Brat aktora Tadeusza Łomnickiego. Zmarł w Warszawie w roku 2002. W 1954 roku ukończył wydział reżyserii PWSTTiF w Łodzi. Na początku studiów miał być relegowany z uczelni z powodu wybryku, jakim było skracanie trasy podczas marszobiegu mającego służyć tężyźnie fizycznej, a który nabrał znaczenia politycznego. Ponieważ do udziału w tym wybryku przyznał się również Bareja, zrezygnowano z tak silnej sankcji. Jako reżyser debiutował w 1954 krótkim dokumentalnym „Ziemia Czeka”, agitującym za osiedlaniem się na ziemiach odzyskanych. W roku 1963 wyreżyserował swój pierwszy film fabularny „Wiano”, w którym swoją pierwszą główną rolę w karierze zagrał Roman Wilhelmi. Wyreżyserował min: „Ocalić miasto”, „Akcja pod arsenałem” i „Dom”.

30 czerwca 1941 – po agresji Niemiec na ZSRR, Niemcy wkroczyli do Lwowa.

A.Oleksak

Na podstawie Kresy24.pl, Wikipedia.

LWOWSKIE POMNIKI cz. VI

Planowane pomniki, które nie powstały.

Od przełomu IX i XX wieku, wraz ze wzrostem nastrojów patriotycznych polskiej części mieszkańców miasta i nadziei na odzyskanie niepodległości, we Lwowie nastąpił wysyp inicjatyw stawiania pomników znanym z historii krzewicielom idei polskiej państwowości. Powstały wtedy pomniki Adama Mickiewicza, Bartosza Głowackiego, Jana Kilińskiego, Aleksandra Fredry, Franciszka Smolki, Teofila Wiśniowskiego czy też króla Jana III Sobieskiego.

Na początku XX wieku, planowano wznieść we Lwowie pomniki innych zasłużonych Polaków. Pomnik Tadeusza Kościuszki miał stanąć w parku jego imienia, a króla Jana Kazimierza na placu przed katedrą. Planowano też uczcić pomnikiem biskupa Władysława Bandurskiego i Juliusza Słowackiego, który planowano odsłonić na Wałach Hetmańskich przed gmachem Teatru Wielkiego. Bliski realizacji był też pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego i Marii Konopnickiej. Zawiązano też komitety budowy pomników brygadiera Czesława Mączyńskiego oraz gen. Tadeusza Rozwadowskiego.

Niestety, wybuch II wojny światowej, kolejne okupacje Lwowa i w końcu przesunięcie granic nie pozwoliły zrealizować tych zamierzeń. Dzisiaj możemy tylko przypomnieć historię pomników, które nigdy nie powstały.

Pomnik Juliusza Słowackiego

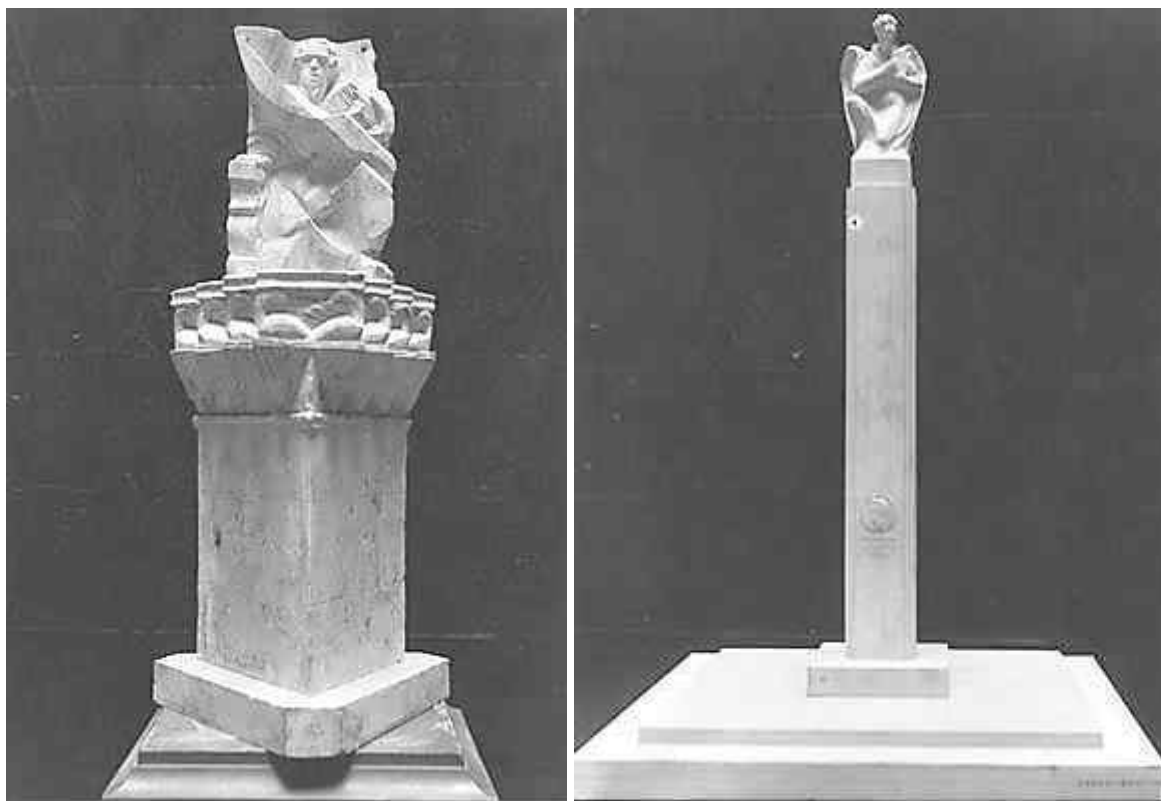
Chociaż wieszcz urodził się w Krzemieńcu i nigdy we Lwowie, nie był to jego związek z miastem były na tyle mocne, że postanowiono uhonorować go stawiając mu w mieście pomnik. Po śmierci poety, jego matka Salomea przekazała do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie rękopisy syna. Teatr Skarbowski w roku 1862, jako pierwszy na ziemiach polskich wystawił „Balladynę” Juliusza Słowackiego. Tutaj też w roku 1881 wydrukowano pierwszą książkę poświęconą poecie p.t. – „*Juliusz Słowacki. Jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki*”. Lwów szczególnie uczcił też śmierć wieszca. W dniu pogrzebu Słowackiego i złożenie jego prochów na Wawelu w mieście odprawiono nabożeństwa żałobne w trzech lwowskich katedrach - łacińskiej, ormiańskiej i greckokatolickiej oraz w synagodze postępowej, cerkwi prawosławnej i kościele ewangelickim, a zarządzeniem prezydenta Lwowa w godzinach od 9.30 do 12.00 zamknięte był wszystkie sklepy, restauracje, warsztaty rzemieślnicze i zakłady pracy.

I właśnie najbliższy realizacji był pomysł postawienia pomnika Juliuszowi Słowackiemu. Komitet budowy pomnika zaproponował, by ustawić go na Wałach Hetmańskich, przed gmachem Teatru Wielkiego.

31 października 1909 r. wmurowano kamień węgielny, z zapisem min: - „... w miejscu gdzie stanąć ma pomnik Juliusza Słowackiego; ku czci Jego na chwałę polskiego narodu i przyszłym pokoleniom na wspomnienie”. Z powodu braku środków finansowych prace przy tworzeniu pomnik toczyły się bardzo wolno. Ostatecznie, ze względu na wybuch wojny, pomni nie doczekał się realizacji.

W roku 1907, bardzo pochlebnie oceniono projekt pomnika, który zaprojektował rzeźbiarz Józef Chmieliński. Jednak pomnik nie powstał.

W konkursie rozpisany w roku 1925, a rozstrzygniętym rok później, nagrodzono prace Jana Szczepkowskiego z Warszawy, który otrzymał I nagrodę, Józefa Starzyńskiego ze Lwowa, laureata drugiej nagrody i Jana Glińskiego z Warszawy, zdobywcę trzeciej nagrody. Jednak znawcy przedmiotu i krytycy nie odnieśli się do nich dość przychylnie, wytykając autorom zanik zmysłu monumentalności, bezskuteczne poszukiwanie nowej formy i nowego wyrazu.



Projekty konkursowe na projekt lwowskiego pomnika Juliusza Słowackiego w roku 1926.

I nagroda Jana Szczepkowskiego i II nagroda Józefa Różyckiego.

Foto: NAC

Kolejna próba wyboru projektu pomnika miała miejsce w roku 1928. Edmund Bulanda, prezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza, zaproponował aby projekt pomnika wykonała polska rzeźbiarka urodzona w Starym Samborze a tworząca we Lwowie. Janina Reichertówna. Komitet budowy pomnika, pod koniec 1928 roku przyjął jej projekt, wnosząc jednocześnie pewne uwagi. Jej projekt przedstawiał poetę siedzącego na cokole, z księgą w rękach, nieco pochylonego ku przodowi. Na trzech bocznych ścianach smukłego postumentu miały znajdować się płaskorzeźby przedstawiające Sławę (z wieńcem liści dębowych), Inspirację lub Natchnienie (z arkušem papieru) i Polskę w niewoli, ze związanymi dłońmi i aureolą nad głową, ku której splotywa z góry Feniks, który dziobem rozcina jej pęta. Natomiast na frontowej ścianie postumentu, autorka zaprojektowała płaskorzeźbę liry i rozpostarte ptasie skrzydło. W końcu pomnik zyskał aprobatę znawców i krytyków sztuki.

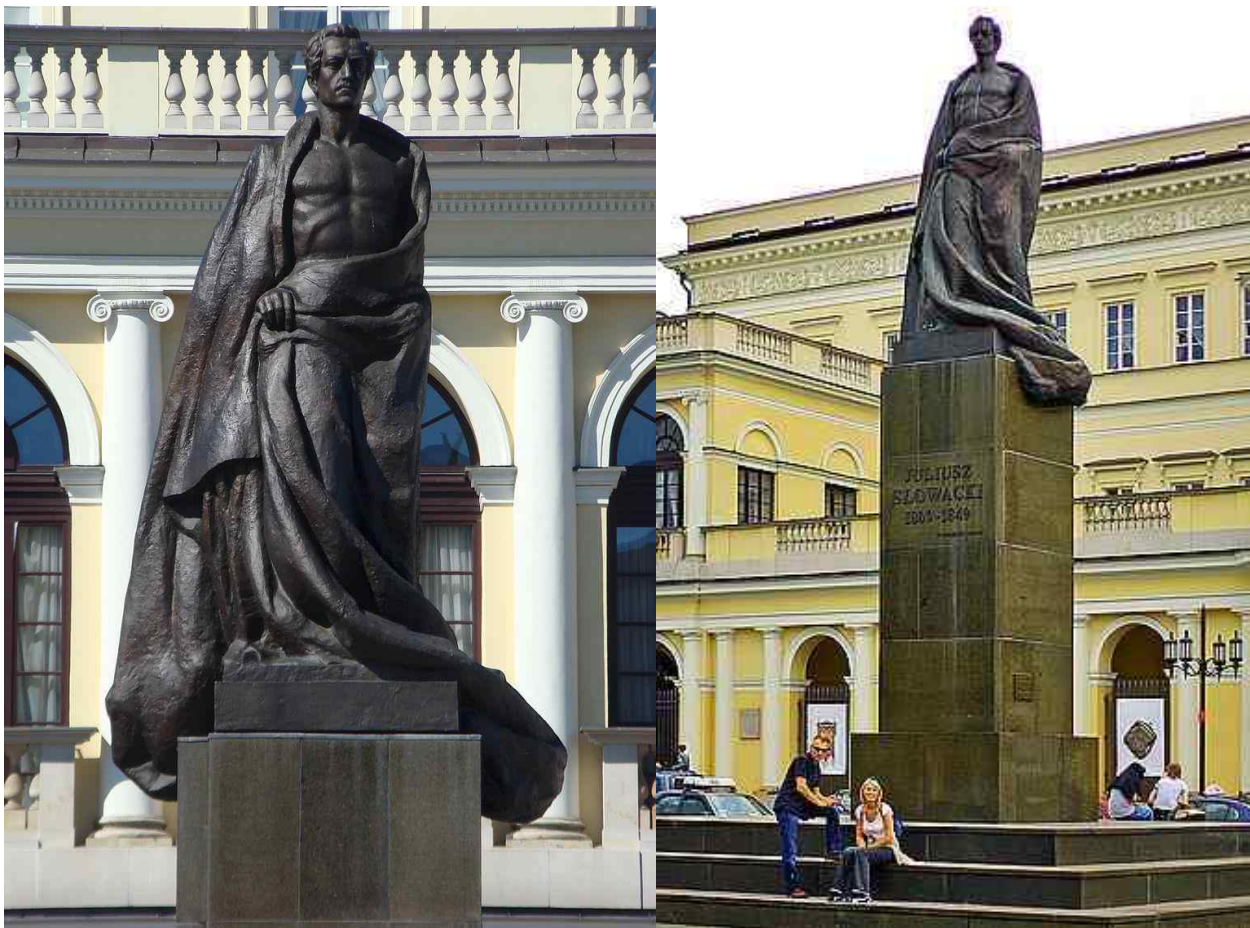
Władysław Kozicki lwowski historyk sztuki i profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza pisał o nim: - „Rzeźba ta przewyższa znacznie swą wartością artystyczną wszystkie projekty pomnika Słowackiego nadesłane na ten konkurs, jest utrzymana w jednolitym stylu, nacechowanym prostotą, spokojem i powagą. Jest nadto dziełem na wskroś oryginalnym, będącym wytworem indywidualnej wizji plastycznej i indywidualnego poczucia bryły”.



Projekt Janiny Reichertówny

Po dostosowaniu wielkości pomnika do rozmiarów gmachu Opery Lwowskiej i budynków w otoczeniu których miał stanąć, pomnik był gotowy do realizacji. Nigdy jednak nie powstał. Choć kilkakrotnie informowano o rozpoczęciu jego budowy, kolejno w roku 1929, 1930 i 1939.

Powodem mógł być konkurencyjny projekt pomnika znanego i wpływowego warszawskiego rzeźbiarza, profesora warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych Edwarda Wittiga. Przedstawiał on wyprostowaną postać Juliusz Słowackiego spowitą w bogatą draperię – pofałdowane nakrycie, okalające ciało poety. Ten pomnik też nie powstał we Lwowie. Na szczęście jego gipsowy model wykonany w 1932 roku przetrwał wojnę i posłużył do odlania w brązie pomnika, który 29 września 2001 roku odsłonięto na placu bankowym w Warszawie. Ma pięć metrów wysokości, waży dwie i pół tony. Na Placu Bankowym Juliusz Słowacki stoi dzisiaj w miejscu, które kiedyś zajmował Feliks Dzierżyński.



Pomnik Juliusz Słowackiego w Warszawie

Foto: Wikimapia

Pomnik Józefa Piłsudskiego

Śmierć Józefa Piłsudskiego w roku 1935 zapoczątkowała w Polsce serię pomników stawianych marszałkowi. We Lwowie zawiązano Obywatelski Komitet Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego, na którego czele stanął prezydent miasta Stanisław Ostrowski. Ogłoszono konkurs na projekt pomnika, i wyznaczono termin nadsyłania prac do 20 stycznia 1936 roku.

Losy marszałka były ściśle związane ze Lwowem. Bywał tam bardzo często. W 1904 roku, przyjechał na pogrzeb swojego przyjaciela Bronisława Szwarca i na jego grobie na Cmentarzu Łyczakowskim złożył wieniec z napisem „Przyjacielowi i rewolucjonście”. Dwa lata później uczestniczył w obywatelskim zjeździe we Lwowie VIII Zjeździe PPS, a w końcu czerwca 1908 roku, z jego inicjatywy utworzono we Lwowie Związek Walki Czynnej na czele którego stanął Kazimierz Sosnkowski. W styczniu 1913 roku, w ramach obchodów pięćdziesiątej rocznicy Powstania Styczniowego, w lwowskim ratuszu wygłosił okolicznościową mowę i złożył wieniec na grobach Powstańców z 1863 roku na Cmentarzu Łyczakowskim. W 1914 roku, razem z Kazimierzem Sosnkowskim, reprezentował Związek Strzelecki podczas odbywającej się we Lwowie wspólnej narady dotyczącej przyszłej współpracy członków Drużyn Polowych „Sokoła”, Drużyn Strzeleckich i Drużyn Bartoszewych. W czasie walk o Lwów, w listopadzie 1918 roku, jako naczelny wódz był organizatorem pomocy wojskowej, co pozwoliło odzyskać miasto. Doceniając poświęcenie lwowian w walkach o odradzającą się Polskę, 20 listopada 1920 roku, jako pierwsze i jedyne miasto w Polsce, marszałek odznaczył Lwów

Orderem Virtui Militari. Podczas kolejnej wizyty w mieście, 25 września 1921 roku, przed ratuszem, Ukraińska Organizacja Wojskowa dokonała, nieudanego zamachu na Józefa Piłsudskiego.

Tak więc związki Naczelnika Państwa ze Lwowem były na tyle silne, by wdzięczni lwowianie uznali, że w ich mieście powinien stanąć pomnik marszałka.

Rozpatrywano dwa miejsca ustawienia pomnika. Jednym z nich był stok Cytadeli, a drugim Wały Gubernatorskie, na osi ulicy Ruskiej. Ogłoszono konkurs na projekt pomnika, na który wpłynęło 18 prac, Nagrodzono siedem. Pierwszą nagrodę zdobył projekt pomnika na Cytadeli. Druga i trzecią pomniki autorstwa Janiny Richter, które miały by stanąć na Wałach Gubernatorskich. Do realizacji budowy pomnika jednak nigdy nie doszło.

Pomnik Marii Konopnickiej

To, że we Lwowie stanie pomnik Marii Konopnickiej, było tylko kwestią czasu. Lwowianie, swój podziw dla twórczości poetki, pisarki, i autorki „Roty” okazali już w dniu pogrzebu, w którym wzięło udział ponad pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Maria Konopnicka zmarła na zapalenie płuc we Lwowie, 8 października 1910 roku i została pochowana na Cmentarzu Łyczakowskim. Pogrzeb odbył się 11 października 1910 roku i był jednym z największych i najbardziej żałobnych uroczystości w historii Lwowa. Całe miasto pogrążyło się w kirach żałobnych, Wywieszono setki klepsydr. Prasa ukazała się w żałobnej szacie. Przerwano pracę i naukę w szkołach. Ciało pisarki wystawiono w kościele Bernardynów, gdzie żegnały ją tysiące ludzi. W czasie wynoszenia trumny z kościoła, były dzwony lwowskich świątyń. Za trumną kroczyli synowie i córki pisarki. Od bramy cmentarza, na miejsce spoczynku, trumnę nieśli na ramionach studenci. Nad grobem przemawiał Jan Kasprowicz i posłowie Parlamentu Wiedeńskiego. Po zmroku, przy zapalonych pochodniach odśpiewano Mazurka Dąbrowskiego i Boże coś Polskę. Po kilku dniach trumnę przeniesiono na miejsce, w którym pisarka spoczywa do dziś. Ciekawostką jest, że arcybiskup lwowski Józef Bilczewski zakazał biskupowi Władysławowi Bandurskiemu nie tylko udziału w pogrzebie, ale i wygłoszenie okolicznościowej mowy, ze względu na grzech „bezbożnictwa”, jakie za życia wytykano Konopnickiej. Jak na owe czasy żyła jak kobieta wyzwolona, nie stroniła od wielu związków z dużo młodszymi partnerami, a to nie stanowiło wzoru do naśladowania. Popiersie nagrobne wykonała lwowska rzeźbiarka Luna Drexlerówna. W czasie II wojny zostało zniszczone a po wojnie odtworzone na podstawie zachowanych zdjęć. Na jego cokole wyryto napis:

*...Proście wy Boga o takie mogiły,
Które leż nie chcą, ni skarg, ni żalości,
Lecz dają sercom moc czynu, zdrój siły
Na dzień przyszłości...*



Oryginalny pomnik Marii Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim

Foto - NAC

Po tak wzruszającej uroczystości pogrzebowej, przystąpiono do realizacji pomysłu ustawienia we Lwowie pomnika pisarki. W roku 1926, rozpisano konkurs na jego projekt. Wybrano pracę Luni Drexlerówny.

Jednak jej przedwczesna śmierć w 1933 roku, spowodowała, że musiano zmienić plany, Zwycięski projekt pomnika, ustawiono na grobie Konopnickiej na Cmentarzu Łyczakowskim, a wykonanie kolejnego pomnika, w roku 1935 powierzono innej lwowskiej rzeźbiarce Janinie Reichert. Pomnik planowano ustawić nad sadzawką w najpiękniejszym miejscu Parku Stryjskiego. Według wizji artystki pomnik miał przedstawiać trzymetrową postać młodego mężczyzny, z wysiłkiem pchającego przed sobą sochę orającą ziemię, co miało nawiązywać do słów „Roty” – „nie rzucim ziemi skąd nasz ród”. Na cokole pomnika planowano umieścić medalion o średnicy 75 cm, z obliczem Marii Konopnickiej. Pomnik był gotowy do odlania już w marcu 1938 roku. Janina Reichert zaprezentowała swoje dzieło i planu jego lokalizacji na specjalnym pokazie w swojej pracowni. Model wysłano do Warszawy, celem odlania pomnika. Odsłonięcie pomnika zaplanowano na rocznicę śmierci poetki przypadającą w październiku 1939 r. Wybuch wojny pokrzyżował te plany. Gotowy już pomnik uległ w Warszawie zniszczeniu we wrześniu 1939 roku i tylko należy żałować, że nie doszło do jego odsłonięcia we Lwowie.. Dla Janiny Reichert było to bardzo bolesne doświadczenie.

Pomnik Władysława Bandurskiego



Podobny los spotkał kolejny projekt pomnika Janiny Reichert, który nie doczekał się swojego odsłonięcia we Lwowie, a którego proces powstania był już na ukończeniu. To pomnik biskupa Władysława Bandurskiego. Losy urodzonego w Sokalu Władysława Bandurskiego, kapelana I Brygady Legionów, ściśle związane były ze Lwowem. We Lwowie ukończył szkołę średnią, a następnie Uniwersytet Jana Kazimierza, na którym zdobył doktorat z filozofii i teologii. We Lwowie 25 maja 1887 roku przyjął święcenia kapłańskie i był katechetą. W 1906 został konsekrowany na biskupa, zostając sufraganiem archidiecezji lwowskiej. Wkrótce po tym otrzymał od arcybiskupa lwowskiego Józefa Bilczewskiego nominację na rektora lwowskiego seminarium duchownego. To on wreszcie w roku 1919 dokonał uroczystego poświęcenia terenu pod budowę Cmentarza Obrońców Lwowa. Dziś jest kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari, Wielkiej Wstęgi Orderu Odrodzenia Polski, czterokrotnie Krzyża Walecznych i honorowym obywatelem Lwowa. Przez lata swojej pracy duszpasterskiej, zyskał sobie szacunek i uznanie lwowian, którzy jego śmierci w roku 1932. w podziękowaniu za to wszystko postanowili postawić w swoim mieście jego pomnik.

W czerwcu 1935 r. powołano Obywatelski Komitet Budowy pomnika zlecił Janinie Reichert wykonanie projektu. W lipcu 1937 roku podpisano umowę z artystką i prace ruszyły. 1 lipca 1939 roku, warszawska firma odlewnicza L. Kranca i T. Łempickiego podjęła się wykonania odlewu pomnika i do Warszawy przywieziono jego model. Miał być gotowy 1 marca 1940 roku, następnie przetransportowany do Lwowa i po ustawieniu na Placu Cłowym, miesiąc później -1 kwietnia uroczyste odsłonięty. Niestety tak się nie stało. Pomnik przepadł w okupowanej przez Niemców Warszawie i do Lwowa nigdy nie przyjechał.

A prezentował się bardzo okazale. Przedstawiał monumentalną postać o wysokości 5.6 m, zdecydowanym krokiem idącą do przodu, z wysoko uniesioną nad głową prawą ręką. co miał symbolizować konsekwencję i upartość w dążeniu do celu. Postać ubrana była w sutannę, ze zwieszoną na ramionach stułą i płaszcz kroju żołnierskiego szynela, który łączył drogę życiową i cechy osobiste biskupa-żołnierza. A zacięta twarz o orlich rysach, potęgowała tylko wymowę pomnika. Pomnik miał stanąć na czworobocznym postumencie, który czynił go jeszcze większym.

Planowano też zbudować pomniki innym wielkim Polakom – Tadeuszowi Kościuszce, gen, Tadeuszowi Rozwadowskiemu, brygadierowi Czesławowi Mączyńskiemu i marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, na który rozpisano nawet konkurs na projekt, który nie przyniósł jednak zadawalających rezultatów. Powołano komitety budowy tych pomników, które z różną aktywnością toczyły swe prace. Jednak wybuch wojny, a później pozostawienie Lwowa po za granicami kraju sprawił, że one nigdy nie powstały. Gdyby jednak doszło do zrealizowania tych planów, Lwów byłby dzisiaj miastem, które łączyło by spacer po mieście „Semper Fidelis” z nauką historii Polski. Należy więc żałować, że do tego nie doszło. Wielka szkoda.

A. Oleksak

Grzegorz Wysocki – „Śmierć i życie Konopnickiej”

Karolina Grodziska – „Lwowskie Pomniki Janiny Reichert

Biblioteka Publiczna w Namysłowie im. Stanisława Wasylewskiego

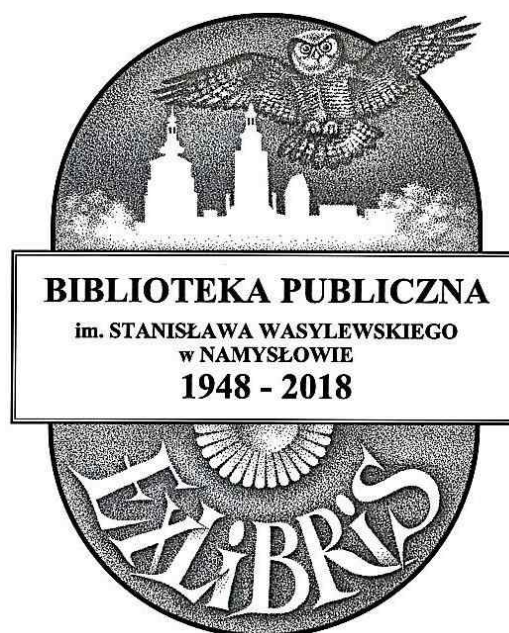
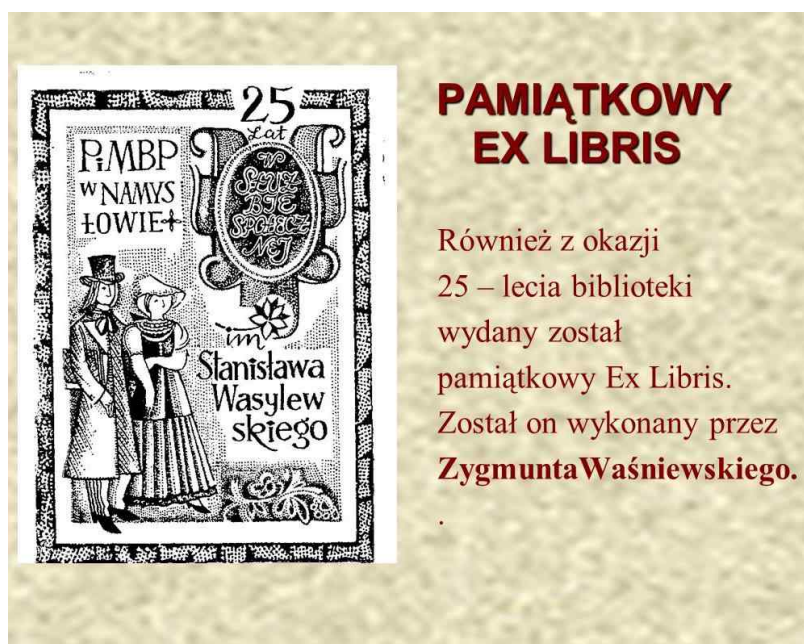
Przy okazji otwarcia nowo wyremontowanego budynku biblioteki w Namysłowie, przypomniano sylwetkę kresowianina Stanisława Wasylewskiego.

W czasie uroczystości otwarcia placówki, prof. Stanisław Nicieja wygłosił wykład, poświęcony pisarzowi, przybliżając jego sylwetkę i twórczość literacką, która po latach zapomnienia, dzisiaj ponownie zaczyna zajmować należne jej miejsce.

I o to właśnie zapytaliśmy prof. Stanisława Nicieję.

Panie profesorze, jak ocenia Pan wybór patrona namysłowskiej biblioteki?

Myślę, że lepiej wybrać nie było można. Stanisław Wasylewski to postać wyjątkowa, absolutny unikat. Jeden z najbardziej poczytnych pisarzy okresu międzywojennego. Jego popularność dorównywała twórczości Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Pisał bestsellery. Niestety dosięgło go w czasie wojny. Zaszczuty przez dawnych kolegów, w dużej mierze przez zazdrość o jego poczytność. Dopiero w latach sześćdziesiątych jego popularność wróciła. Tu w Namysłowie też, dzięki ówczesnemu dyrektorowi biblioteki Henrykowi Ostrowskiemu, który wyciągnął z niepamięci tego wybitnego kresowianina, zwrócił uwagę na jego książki i nadał imię tej placówce. Dzięki takim działaniom zaczęto wznawiać książki pisarza i powróciła pamięć o nim. A dla mnie jest to postać szczególna, bo zadebiutowałem tekstem o nim. Dziwić się należy, że w Polsce jest kilka tysięcy bibliotek i tylko ta jedna nosi imię tego wybitnego pisarza. Często w nadmiarze forsuje się jakiegoś pisarza czy polityka, a przecież historia polski nie jest wąziutka, szczególnie jeśli chodzi o nazwiska. Trzeba ją rozszerzać i tu w Namysłowie to się dzieje. A Stanisław Wasylewski jak najbardziej na to zasługuje i tego nikt już nie odbierze.



Pamiątkowe Ex librisy z okazji 25-lecia i 70-lecia biblioteki, autorstwa namysłowskiego grafika – Kazimierza Drapiewskiego, niżej napis na budynku biblioteki.

**BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Stanisława Wasylewskiego
w Namysłowie**



Stanisław Wasylewski to autor świetnych szkiców historycznych i esejów poświęconych głównie polskiej historii, kulturze literackiej oświecenia i romantyzmu. Opublikował ponad 200 książek, nagrał ponad 300 audycji radiowych, napisał około 400 czytanek dla młodzieży szkolnej oraz ponad 6 tysięcy felietonów i artykułów o gazet. To dorobek autora do roku 1939. Przez długie lata po zakończeniu wojny nie ukazała się ani jedna jego książka. A artykuły prasowe, mógł pisać tylko pod pseudonimem. Ze względu na tematykę swoich prac, często nazywany był „kronikarzem Lwowa”.

W latach trzydziestych kilkakrotnie odwiedził Śląsk Opolski, co zaowocowało jego pierwszymi publikacjami o tym regionie, temat ten w okresie powojennym był jednym z liczniejszych w jego pracach..

W czasie niemieckiej okupacji Lwowa, na polecenie wywiadu Armii Krajowej podjął współpracę z niemiecką redakcją „Gazety Lwowskiej”, pracując jednocześnie w konspiracji. Ten okres był przyczyną prześladowań i uwięzienia Wasylewskiego po zakończeniu wojny. Oskarżono go o kolaborację i został potępiony przez Związek Zawodowy Literatów Polskich. Po roku został uniewinniony go przez sąd, który uznał, że Wasylewski nie działał na szkodę Państwa Polskiego, a starał się przeciwstawić propagandzie niemieckiej i sytuacji w której się znalazł. Po wyjściu z więzienia osiadł na stałe w Opolu.

Dopiero po jego śmierci w roku 1953 zaczęto wznawiać jego książki podpisane jego imieniem i nazwiskiem i przywracać mu zasłużone miejsce w panteonie pisarzy polskich.

Stanisław Wasylewski urodził się w Stanisławowie 18 grudnia 1885 roku. Zmarł w Opolu 26 lipca 1953 roku. Był historykiem, pisarzem, eseistą, tłumaczem i kulturoznawcą. Uczył się w gimnazjach w Stryju i we Lwowie, min. z późniejszym profesorem Rudolfem Weiglem i pisarzem Kornelem Makuszyńskim. Na Uniwersytecie Lwowskim studiował historię i polonistykę. W 1937 roku, został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i laureatem Złotego Wawrzynu Akademickiego Akademii Literatury Polskiej. Jego imieniem nazwano ulice w Opolu i w Nysie oraz, a w roku 1973 jego imieniem nazwano Bibliotekę Publiczną w Namysłowie.

Warto podkreślić, że po Andrzeju Kurylewiczu, lwowiaku, który jest patronem Państwowej Szkoły Muzycznej w Namysłowie, jest to kolejny sławny kresowiak, który patronuje namysłowskiej olacówce.

Apokaliptyczny sen o Wołyniu

Andrzej Kołakowski

Umarł Bóg, ukrzyżowany na stodole,
Zmartwychwstanie, lecz dopiero za trzy dni,
Szatan ruszył szybkim marszem przez Podole,
Żeby znowu pysk zanurzyć w ludzkiej krwi.

Odwrocony został znów porządek świata,
Wielki piątek urządzono nam w niedzielę,
I nie było nic świętego tego lata,
W miejsce Boga śmierć rozsiadła się w kościele.

Widły znowu stały się symbolem władzy,
Biały orzeł bok czerwony miał od krwi,
Liczbę bestii wypisaną miał na twarzy,
Dawny sąsiad, chłopak z ukraińskiej wsi.

Płoną chaty podpalone nienawiścią,
Płacz niemowląt ucichł w studni cembrowanej,
Oszalała z bólu matka nad kołyską,
Wzywa Boga, by zlitował się nad nami.

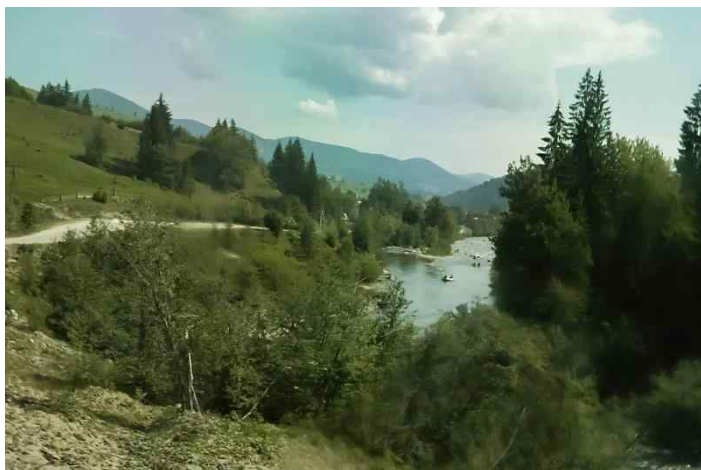
Lecz Bóg leży obok z głową rozrąbaną,
O dwa kroki od przeciętych piłą ciał,
Zmartwychwstanie, lecz dopiero jutro rano,
Śmierć pokona i na wieki będzie trwał.

Tylko czasem, gdy wiatr w okna stuka,
I wspomnienia zaczynają duszę rwać,
Biciem serca się wypełnia cisza głucha,
Myśl jak wicher, na Podole musi rwać.

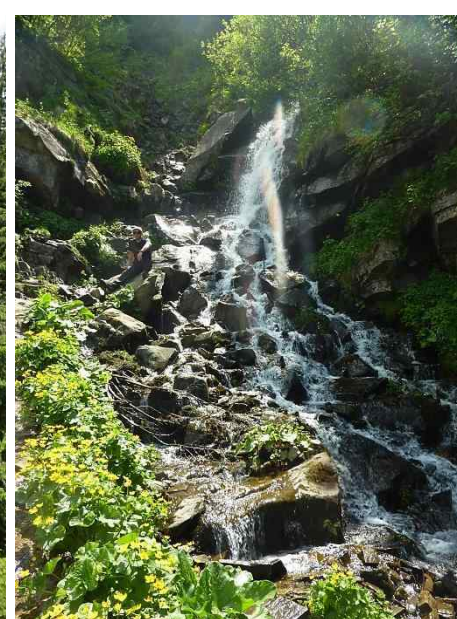
Przed oczyma znów zaczyna płonąć ogień,
Stają twarze ledwo pamiętanych ludzi,
Znowu piekła otwierają się podwoje,
Zanim jakaś ręka ze snu mnie nie zbudzi

NASZ FOTOPLASTYKON

Z Popa Iwana na Howerlę. Ukraińskie Karpaty. Góry i połoniny w obiektywie Mirosława Makucha i Arkadiusz Oleksaka.
1 – 2 czerwca 2018 r.



Wieś Dzembronia, plaż nad Czeremoszem, cerkiew przy drodze w góry i górskie widoki. Po prawej wodospad pod górą Dzembronia.





Karpaty. Maj 2018. W środku napis witający turystów w obserwatorium Białły Słoń na szczycie Popa Iwana – „Bądź silny, donieś swoje śmieci do śmietnika!”





Po drodze na Popa Iwana. Na dole odbudowywany gmach Białego Słonia, przedwojennego, polskiego obserwatorium astronomicznego im. Józefa Piłsudskiego. na szczycie Popa Iwana. W środku – polski orzeł nad wejściem do obserwatorium, ze ślakami po kulach karabinowych.





Widoki na Czarnohorę. Niżej początki zachodu słońca widziane z Popa Iwana.





Zachód słońca i grzbiety Czarnohory widziane z Popa Iwana.





Słońce wschodzące nad Popem Iwanem.





Przedwojenne polskie słupki graniczne z Czechosłowacją, na szlaku z Popa Iwana na Howerlę
 Niżej – drogowskaz górski w lewo na Popa Iwana w prawo na Howerlę



Hruszowice – czyli ciąg dalszy wojny o politykę historyczną.

Minęły kolejne trzy miesiące. W stosunkach polsko-ukraińskich wiele się działo. Niestety niewiele było dobrych rzeczy. Nadzieja na poprawę fatalnych wzajemnych relacji, rozplywa się gdzieś pomiędzy próbami rozgrywania partnera, szachując go tzw. polityką historyczną, która na razie nie rokuje nic dobrego.

Inaczej to wszystko wygląda z pozycji polityków, którzy zapewniają o wzorowych wzajemnych kontaktach i dążeniach obu państw do wspólnego celu jakim jest doprowadzenie Ukrainy do Unii Europejskiej. Inaczej na poziomie historyków, którzy forsują własną historię, często nie popartą faktycznymi wydarzeniami a tylko naginając ją do realizowania własnych, doraźnych interesów. Inaczej na to wszystko patrzą zwykli ludzie. Ukraińcy, którzy przyjeżdżają do pracy w Polsce i Polacy, którzy starają się układać przynajmniej poprawne relacje ze swoim wschodnim sąsiadem. Inny punkt widzenia mają potomkowie, pomordowanych na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej inny żyjący jeszcze sprawcy zbrodni i ich współcześni czciciele.

Ile punktów patrzenia, tyle punktów widzenia. Jak je wszystkie pogodzić? Jak sprawić, by znalazły się na kursie zbieżnym? Komu i czy w ogóle komuś na tym zależy? To trudne pytania. Na razie pozostaje nam śledzić kolejne wydarzenia, które pokazują i kształtują naszą wspólną przyszłość, dla których jest ona czarna, a dla innych biała. A wszyscy niestety wiemy, że historia nigdy czarno-biała nie jest. I chyba pozostaje nam się z tym pogodzić. Prześledźmy więc, co wydarzyło się w Polsce i na Ukrainie ostatnich trzech miesiącach.



Ten przypadek napewno nie przyniesie poprawy wzajemnych relacji. W Lublinie, w czasie happeningu zorganizowanego z okazji powitania wiosny, członkowie Młodzieży Wszechpolskiej spalili a potem utopili w rzece marzannę w postaci Stepana Banedrę. Jak określili organizatorzy akcji: - „*Celem happeningu jest zwrócenie uwagi na temat zbrodniczej, nazistowskiej ideologii banderyzmu, który coraz częściej pojawia się na ulicach polskich miast za sprawą imigrantów zarobkowych z Ukrainy*”.

Z kolei przypadek, który jest konsekwencją spalenia 12 marca przez Polaka studiumującego w Tarnopolu, herbu Ukrainy w tamtejszej restauracji „Koza”, jest przykładem właściwego reakcji do niestosownych zachowań, nawet jeśli trzeba to zrobić narażając się na uwagi innych.



Do Tarnopola przyjechała matka studenta, który dokonał spalenia herbu i w obecności właściciela lokalu powiesiła herb na swoim miejscu. Nowy herb został zamówiony przez sprawcę u jednego z tarnopolskich rzemieślników. Został jednak wydalony z Ukrainy i nie mógł zrobić tego osobiście. Jak powiedział właściciel restauracji: - „*23. marca zatelefonowała do nas mama studenta i powiedziała, że chce się spotkać. Umówiliśmy się na spotkanie wieczorem i ona przyniosła ze sobą tryzub. Byliśmy bardzo zdziwieni i rozumiemy, że mamie jest wstyd za syna, a nam jest przyjemnie, że ten incydent zakończył się właśnie tak. Wieszając herb na ścianie, Polka powiedziała że syn żałuje tego co zrobił i prosił by w jego imieniu przekazać pozdrowienia.*”

Moment przeprosin

Jednak jak podkreślając historycy, spalony tryzub nie jest w wersji herbu Ukrainy. Bardziej przypomina herb melnykowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Świadczy o tym wkomponowany w tryzub stylizowany miecz. Zwrócił na to uwagę znawca ukraińskiego nacjonalizmu, dr Iwan Kaczanowski z Uniwersytetu w Ottawie: - „*To nie jest ukraińskie godło, lecz oficjalny emblemat OUN a potem OUN-M z mieczem w środku. SBU i ukraińskie media promują skrajnie prawicowe terrorystyczne organizacje, które kolaborowały z nazistowskimi Niemcami. SBU wydalilo polskiego studenta z Ukrainy za spalenie w restauracji takiego emblematu OUN/OUN-M*”



Spalony symbol OUN-M i herb Ukrainy

Jak w obecnej sytuacji, gdy w ukraińskich miastach na masową skalę odbywa się honorowanie Stepana Bandery i Romana Szuchewycza, mają zachować się ich partnerzy po stronie polskiej. Jak pogodzić współczesne kontakty pomiędzy miastami z trudną i często tragiczną wspólną historią. Zerwanie umowy partnerskiej, jako pierwsze miasto w Polsce stanęło na sesji Rady Miejskiej w Pabianicach, którego miastem

partnerskim jest miasto Warasz koło Równego. Kolejnym miastem jest Bełchatów i jego współpraca z Nowogrodem Wołyńskim. Należy przewidywać, że nastąpią kolejne takie przypadki, które będą następowały wraz z trwaniem obecnego stanu rzeczy i braku widoków na ich poprawę.

Prokuratura Rejonowa w Przemyślu odmówiła wszczęcia dochodzenia w nielegalnego pomnika ku czci UPA który postawiono w Koniuszy, gmina Fredropol na Podkarpaciu. Zawiadomienie o możliwym przestępstwie złożył na Policji dr hab. Andrzej Zapałowski, historyk i ekspert ds. geopolityki i bezpieczeństwa. Według niego pomnik został postawiony nielegalnie. Kilkanaście lat wcześniej, w tym samym miejscu Ukraińcy wzniesli również nielegalnie, kopiec ku czci banderowców. Jako dowód w sprawie, dr hab. Andrzej Zapałowski wskazał wybrane fragmenty ukraińskiego pisma wydawanego w Przemyślu w latach 2000-2002, „Вісник Зakerзоння” („Wieści z Zakerzonnia”) nr 5-6/2000, z którego pochodzi fragment tekstu zatytułowanego „Z pamiętnika „młodego nacjonalisty”, w którym zamieszczono w nim zdjęcia i opis z budowy upamiętnień ku czci UPA w Koniuszy. Według prof. Zapałowskiego Prokuratura Rejonowa w Przemyślu odmówiła wszczęcia dochodzenia, o czym został oficjalnie poinformowany. Decyzja nie została w żaden sposób uzasadniona. Prof. Zapałowski poinformował też, że doniesienie w tej samej sprawie złożył także



Podkarpacki Wojewódzki Konserwator Zabytków. Wszystko to wpisuje się w ciąg wydarzeń w którym są usilne starania prokuratury by udowodnić winę antyukraińskiego okrzyku w czasie przemyskiego „Marszu Orląt”, udowodnienia winy kibicom za rzekome zakłócenie Panachidy – nabożeństwa żałobnego w 2016 roku w Przemyślu i opieszałość przemyskiej prokuratury w sprawie ukraińskich studentów, którzy promowali banderowska flagę.

Koniusza. Fot. Andrzej Zapałowski

Deputowany Andrij Biłecki z Korpusu Narodowego, powiązane z pułkiem Azow, wraz z grupą ukraińskich parlamentarzystów Korpusu Narodowego, chce, żeby flaga OUN-UPA uzyskała status równy fladze państwowej. Złożyli w tej sprawie projekt ustawy. Łamanie tego ustawy ma być karane m.in. więzieniem „za publiczne znieważanie banderowskiej flagi. Dziesięciu ukraińskich parlamentarzystów złożyło w Werchownej Radzie projekt ustawy nadający czerwono-czarnej fladze OUN-UPA „godność narodową” i wprowadzający kary za jej publiczne znieważanie. Ich projekt został zarejestrowany w środę.

Deputowani Chmielnickiej Rady Obwodowej, podjęli decyzję, że banderowskie flagi mają być stosowane na równi z flagami państwowymi. Zwrócili się również do parlamentu z propozycją nadania czerwono-czarnej fladze OUN-UPA oficjalnego statusu. Według przyjętej uchwały w urzędach państwowych, obok błękitno-żółtej flagi państwowej, ma być wywieszana również czerwono-czarna flaga OUN-UPA. To kolejne miasto i kolejne województwo, które przyjęło taką decyzję. Zapewne już wkrótce tym tropem podążą kolejne miasta.

Kolejny incydent wpisujący się w aktualną atmosferę, jest spalenie przez grupę osób polskiej flagi przed polską ambasadą w Kijowie. Scenariusz po tym fakcie był tradycyjny. Do polskiego MSZ został wezwany zastępca ambasadora Ukrainy w Polsce i wręczono mu notę protestacyjną. A informacja poszła w świat. Nikt się tym specjalnie nie przejął. Dziś to już jest normalność. Symbole narodowe płoną po obu stronach granicy. I ci? I nic. Na pewno będzie ciąg dalszy.

Czy to może być przełom? Prezes IPN Jarosław Szarek w wywiadzie dla ukraińskiej agencji informacyjnej Ukrinform, powiedział, że polskie władze są gotowe do rozmów ze stroną ukraińską na temat odbudowania pomnika UPA znajdującego się na górze Monastyr w pobliżu Werchraty. Ukraiński dziennikarz zwrócił uwagę prezesowi polskiego IPN, że „są ukraińskie miejsca pamięci, gdzie napisano imiona i nazwiska pochowanych osób, a przynajmniej jeden pomnik – na górze Monastyr – zbudowano legalnie, na koszt polskiego budżetu. Był on zniszczony przez nieznane osoby w 2015 roku i do tego czasu nie został odnowiony”. W odpowiedzi usłyszał: - „Instytut Pamięci Narodowej, ministerstwo kultury i polska władza są gotowe prowadzić rozmowy na ten temat”. Wypowiedź ta wywołała ogromne zdziwienie, bo jest to pierwsza tak poważna zmiana twardego dotąd polskiego stanowiska. Wcześniej w Biuletynie IPN z 2010 roku napisano: - „Pomnik na górze Monastyr w pobliżu Werchraty został postawiony nielegalnie z inicjatywy działacza ZUP Dymitra Bogusza. Doszło przy tym do naruszenia ustawy o grobach i cmentarzach wojennych, oraz przepisów leśnych i budowlanych. Napis na pomniku twierdził, że w tym miejscu spoczywa 45 upowców z sotni „Szuma” zabitych przez NKWD. Początkowo zapadła decyzja o rozbiórce pomnika, lecz później ZUP zobowiązało się do opracowania nowego projektu upamiętnienia w formie nagrobka. Sprawa była też przedmiotem rozmów na szczeblu międzypaństwowym. „Jednak wobec zaistniałego w tej sprawie impasu, Rada OPWiM wraz z



Podkarpackim Urzędem Wojewódzkim zdecydowała się na demontaż obiektu i urządzenie go ponownie, w sposób odpowiadający standardom przyjętym przez polską i ukraińską stronę rządową”. W 2015 roku, nieznani sprawcy pomalowali pomnik w bary polskiej flagi, umieścili na nim znak Polski Walczącej i rozbili płytę. Pomnik oczyścili pracownicy ukraińscy pod kierownictwem Swiatosława Szeremeta, a samorząd wojewódzki Lwowa przeznaczył na jego renowację środki własne.

Pomnik na górze Monastyr. Źr. Prostir

Samorządy Poznania i Wrocławia, postanowiły, że w środkach komunikacji miejskiej, biletomaty i kasowniki będą miały instrukcje obsługi także w języku ukraińskim. Jak podały władze wrocławskiego MPK, Ukraińcy stanowią 10 proc. Mieszkańców miasta i to do nich skierowane są te udogodnienia.

Dalszy ciąg sprawy oskarżenia o „nawoływanie do nienawiści” mieszkańca Olsztyna, rozlepiającego antybanderowskie wlepki z przekreśloną podobizną Bandery, i drugą z płonącymi wiejskimi zabudowaniami i napisem „UPA ukraińscy mordercy”. Sąd w Olsztynie uznał, że nalepiając taką wlepkę na samochodzie ukraińskiego małżeństwa, „nawoływał do nienawiści na tle narodowościowym” i mają charakter antyukraiński. Całkowicie natomiast pominął wątek chuligański, co było by całkowicie zrozumiałe. Skazany został na pół roku robót społecznych. Tym samym olsztyński sąd zrównał banderyzm z państwem ukraińskim. Czy aby na pewno to co jest antybanderowskie jest antyukraińskie?

W połowie kwietnia, wicepremier Ukrainy złożył oświadczenie wyrażające wolę wznowienia współpracy pomiędzy Instytutami Pamięci Narodowej, resortami kultury Polski i Ukrainy, oraz komisjami międzyrządowymi, zajmującymi się kwestiami historycznymi. W odpowiedzi na te propozycję, szef polskiego IPN określił graniczne warunki, na jakich ta współpraca może nastąpić. Są nimi odblokowanie przeprowadzania ekshumacji szczątków naszych rodaków na Ukrainie, w tym żołnierzy legionów marszałka Piłsudskiego, Orląt Lwowskich, Żołnierzy KOP, obrońców Lwowa z 1939 roku oraz ofiaru OUN-UPA i ich godne upamiętnienie i wspólne opublikowanie dorobku z dotychczasowych spotkań Polsko-Ukraińskiego Forum Historyków. O samej propozycji powiedział – „Na razie padły słowa, ale słowa to jest za mało. Za deklaracjami muszą iść czyny”.

W Instytucie Solidarności i Męstwa odnaleziono w archiwach nazwiska 142 Ukraińców, którzy nieśli pomoc Polakom, w Rzezi Wołyńskiej w latach 1943-1944. Spośród nich wybrano dziesięć osób z Kisielina, Horohowa i Lulówki, które mają szansę być odznaczonymi Medalem „Virtus et Fraternitas”. Medal „Virtus et Fraternitas” to polskie odznaczenie państwowe, ustanowione w roku 2017. Nadaje je prezydent RP, na wniosek prezesa Instytutu Solidarności i Męstwa. Jest nagrodą dla osób zasłużonych w niesieniu pomocy lub pielęgnowaniu pamięci o osobach narodowości polskiej lub obywatelach polskich innych narodowości będących ofiarami zbrodni sowieckich, nazistowskich zbrodni niemieckich, zbrodni z pobudek nacjonalistycznych lub innych przestępstw stanowiących zbrodni przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne w okresie od dnia 8 listopada 1917 r. do dnia 31 lipca 1990 r.

18 kwietnia, Rada Miejska Lwowa poinformowała, że miasto jest gotowe by rozpocząć prace przy budowie pomnika upamiętniającego ukraińskie ofiary deportacji XX wieku. Zastępca mera Lwowa Andrij Moskalenko, pytany o koszt budowy powiedział: „Są na razie dwie sumy które trzeba będzie zapłacić – 60 tysięcy i 1,2 miliona hrywien, ale ile pomnik będzie kosztował będzie wiadomo dopiero wtedy, kiedy powstanie projekt. Jesteśmy gotowi do rozpoczęcia prac”. Pomnik ma upamiętniać Ukraińców wysiedlonych z Zakierzonia - ziem które znajdowały się po polskiej stronie linii Curzona, w czasie Akcji „Wisła”, a która przez środowiska banderowskie są uważane za rdzenne ziemie Ukrainy. Termin ten był używany w publicystyce OUN i UPA. Do tych terytoriów zaliczali oni Łemkowszczynę, Bieszczady i Nadsanie, a także części Chełmszczyzny i Podlasia. Część z tych terenów objęła akcja „Wisła”.

Wzajemne relacje polsko-ukraińskie, przenoszą się na coraz to nowe płaszczyzny. Teraz mogą zagrozić najbardziej cennym kontaktom, mianowicie na szczeblu samorządowym. To właśnie te kontakty decydują o tym, że nie gaśnie iskierka nadziei, że pomimo tego wszystkiego, co ma miejsce, jest jeszcze szansa, że to zwykli ludzie nie politycy zadecydują czy warto współpracować z partnerem po drugiej stronie granicy. Ale i tu wkracza tzw. polityka historyczna. Władze Bełchatowa wysłały oficjalne pismo do swojego partnerskiego miasta na Ukrainie – Nowograd Wołyńskiego, w którym poproszono o wyjaśnienia w sprawie turnieju bokserskiego ku czci Stepana Bandery i UPA, który zorganizowano w tym mieście. W piśmie napisano: - „Jesteście naszymi sąsiadami, budowanie relacji sąsiedzkich, szczególnie w sytuacji, gdy wspólna historia jest

tak bardzo trudna, nie zawsze przebiega bez problemów. Nowograd Wołyński jest miastem partnerskim Bełchatowa od 6 lat, do tej pory nasza współpraca nie była szczególnie intensywna, ale przebiegała bez zarzutu, dlatego też zwracamy się z prośbą o wyjaśnienie sytuacji”.

To już kolejny przypadek, gdy przedstawiciel polskich władz dopuszcza odbudowę nielegalnie postawionego pomnika UPA w Hruszowicach. Poprzednio taką możliwość dopuścił szef polskiego IPN Jarosław Szarek. Tym razem na ten temat wypowiedział się ambasador polski na Ukrainie Jan Piekło, który w wywiadzie dla powiedział: - „Proponujemy, aby przeprowadzić wspólne prace ekshumacyjne w Hruszowicach, gdzie lokalne władze rozmontowały nielegalny pomnik UPA. Jeśli zostaną tam odnalezione szczątki ludzkie, to monument będzie mógł zostać przywrócony”. Zadowolenie strony ukraińskiej, wynikające z tej propozycji ma swoje podstawy. To właśnie rozbiórka tego nielegalnie postawionego pomnika w marcu tego była podstawą dla strony ukraińskiej do wprowadzenia zakazu badań i poszukiwań szczątków polskich ofiar na terytorium dzisiejszej Ukrainy. To właśnie uchylenie tego zakazu, było warunkiem strony ukraińskiej do cofnięcia tej decyzji. Problem tylko w tym, że politykom ukraińskim chodzi o pomniki poświęcone UPA, na co w Warszawie nie może być zgody. Cele kijowa, budujące tożsamość Ukraińców na kulcie OUN-UPA, są rozbieżne z polityką polskich władz, dążących do uszanowania polskich ofiar pomordowanych przez ukraińskich nacjonalistów. I nie zanoszą się na to, by w najbliższym czasie miało się coś zmienić. Wręcz przeciwnie, oba państwa zmierzają w przeciwne strony. Potwierdza to ukraiński portal Europejska Prawda słowami: „Po co nurzać się w grobach zmarłych i zabitych? (...) Polacy najpierw niech zaczną odbudowywać ukraińskie pomniki i groby, które zniszczyli”. Natomiast jeden z organizatorów akcji rozbiórki pomnika w Hruszowicach mówi portalowi nowiny.24: - „Zaczęliśmy od Hruszowic, bo w tej miejscowości pomnik ku czci UPA był najbardziej okazały i budził największe emocje wśród Polaków. Nasi rodacy często zadawali pytanie, jak to jest możliwe, że przez tyle lat na polskiej ziemi stoją pomniki ludobójców Polaków na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. Taka sytuacja jest niedopuszczalna”. Teraz pytanie – jak pogodzić oba te stanowiska, i czy się w ogóle da?

Ciekawe, jak władze polskie zareagują na wystawę którą otwarto we Lwowie, a poświęconą 75 rocznicy powstania Dywizji Waffen-SS Galizien, formacji złożonej z ukraińskich ochotników walczących u boku armii Hitlera. Rocznicę będzie świętowana we Lwowie 28 kwietnia. Wystawę zorganizował Korpus Narodowy, związany z pułkiem „Azow”, ten sam który w marcu we Lwowie zorganizował marsz pod hasłem – „Lwów nie dla polskich panów”, na którym jego uczestnicy skandowali m. in. „Pamiętajcie obcy - tu rządzą Ukraińcy”, „Kim jesteśmy? Ukraińcami! Czego chcemy? Siły!”, „Nasz ziemia – nasi bohaterowie”.



Wystawa i rekonstruktorzy we Lwowie



Ukraińskie media wprawdzie podkreślają, że dywizja „Hałyczyna” co prawda kolaborowała z III Rzeszą, ale była też 1 Ukraińska Dywizja Ukraińskiej Armii Narodowej. Wystawę otwarto w centrum Lwowa, przy pomniku ukraińskiego polityka Wiaczesława Czornowiła i zaprezentowano na niej broń i umundurowanie Waffen-SS Galizien. Dywizji, której żołnierze są odpowiedzialni za wiele zbrodni wojennych popełnionych na Polach, z których największa to mord w Hucie Pieniackiej koło Brodów, gdzie zginęło ok. 850 osób.

Na zdjęciach z otwarcia wystawy. Ludzi w mundurach Waffen-SS Galizien. Osoby w takich strojach regularnie biorą udział w różnych wydarzeniach upamiętniających tę kolaboracyjną formację. Uczestniczyli w nich także członkowie batalionu „Ajdar”, którego flaga widać nad miejscem plenerowej ekspozycji.

22 kwietnia we Lwowie odsłonięto tablicę poświęconą polskiemu satyrykowi, poecie i aforyście Stanisławowi Jerzemu Lecowi, który urodził się i lata młodości spędził we Lwowie. Tablicę umieszczono na budynku w którym mieszkał. W uroczystości wzięli udział m.in. Adam Michnik, mer Lwowa Andrij Sadowy, tłumacz Andrij Pawłyszyn, konsul RP we Lwowie Marian Orlikowski oraz synowie Stanisława Jerzego Leca – Jan i Tomasz. Na tablicy umieszczono fotografię aforysty, krótka prezentacja jego osoby oraz jeden z aforyzmów. Ceremonię prowadził Andrij Pawłyszyn, który zauważył: - „Dzisiaj upamiętniamy postać jednego z nadzwyczajnych synów lwowskiej ziemi, poety i aforysty Jerzego Leca. Nieprzypadkowo na tablicy

umieszczono jeden z najciekawszych aforyzmów Leca o tym, że chciał być lokalnym pisarzem. Bo światowym pisarzem i tak został”. Należało by się więc cieszyć. Tylko jeden szczegół. Tablica jest z napisem po angielsku i po ukraińsku. Dlaczego? Dlaczego nie zapytała o to żadna z osób reprezentujących nasz kraj? Dlaczego komuś zależy by „syn ziemi lwowskiej nie był kojarzony z polskością? Dlaczego w ten sposób jawnie fałszuje się małymi kroczkami historię Lwów? Dlaczego wreszcie nikt o tym nie mówi?



Fot. citi-adm.lviv.ua

Sąd w Lublinie odstąpił od wymierzenia kary i warunkowo umorzył postępowanie wobec Ukraińca, który groził Polakom i znieważał ich na tle narodowościowym. Pod koniec września 2017 roku w Lublinie, 30-letni mężczyzna, przed jednym z klubów, mając prawie 1,6 promila alkoholu we krwi, wdał się w sprzeczkę z ochroniarzami, którzy ze względu na jego stan nie chcieli wpuścić go do lokalu. Nazari K. zrobił się agresywny, i zaczął wykrzykiwać i grozić: - „Polskie k...wy skończycie, jak na Wołyniu. Zaj...ę was, je...ne Polaki” „Ubiję, jak na Wołyniu. Głupie Polaki, pozap... am”. Określał przy tym siebie jako żołnierza i „banderowca”. Chciał się też bić z ochroniarzami, którzy wezwali policję. Zanim Policja przyjechała, zdążył zabrać ze stoiska obok pieczoną kielbaskę i przełamał ją na pół. Gdy sprzedawca kazał mu za nią zapłacić, usłyszał, że jest „je...ym Polakiem”. Za wszystkie te czyny groziła mu kara 5 lat więzienia. Lubelski sąd w swoim wyroku warunkowo umorzył postępowanie wobec Ukraińca, wyznaczając dwuletni okres próby. Oznacza to, że został uznany za winnego, lecz nie poniesie żadnej kary. Jak ten przypadek ma się do podobnej sytuacji, która miała miejsce w Tarnopolu, gdzie polski student spalił godło Ukrainy, a tak naprawdę godło melnykowskiej frakcji OUN? W Tarnopolu już następnego dnia uczelnia relegowała go ze studiów, a on sam dostał zakaz wjazdu na teren Ukrainy przez trzy lata. Te dwa przypadki, choć różne w swej wadze pokazują aktualny stosunek do sprawców zachowań, których przyczyną jest „wojna na górze” prowadzona w imię kształtowania polityki historycznej obu państw. Szkoda tylko, że nie przebiega ona na zasadzie równowagi.

24 kwietnia na stronie wrocławskiego Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów ukazał się apel świadków banderowskiego ludobójstwa do samorządów, prezydentów, starostów i burmistrzów polskich miast współpracujących z miastami Ukrainy, o treści: - „My, świadkowie historii, którym udało się uciec spod siekier i widel ukraińskich morderców, zwracamy się do prezydentów, starostów i burmistrzów polskich miast, do samorządów współpracujących z ukraińskimi miastami, by wobec nasilających się na Ukrainie antypolskich nastrojów, przeanalizowały raz jeszcze zasady współpracy i zerwały tę współpracę z tymi miastami, w których rozkwita ideologia banderowska, gloryfikująca ludobójstwo dokonane na Polakach przez takich morderców jak Bandera, Szuchewycz, Kłaczkiwski i im podobni, a banderowskie czerwono – czarne flagi powiewają nad urzędami miejskimi... Nie możemy pozwolić, by w tych miastach, z którymi współpracują polskie samorządy, nadal rozkwitał kult największego zbrodniarza ukraińskiego ludobójstwa, Stepana Bandery, OUN, UPA i Dywizji SS Galizien...Apelujemy raz jeszcze do wszystkich miast polskich, współpracujących z miastami ukraińskimi, by dokładnie przyjrzały się swoim

miastom partnerskim i zerwały współpracę z tymi, w których kwitnie kult Bandery, Szuchewycza, Klaczkowskiego, Lebedia, OUN, UPA, morderców Polaków”. Jako przykład za właściwego zachowania polskich samorządowców podali władze Pabianic, które zerwały współpracę z ukraińskim miastem Warasza, ponieważ miejscowość ta nadała honorowe obywatelstwo Stepanowi Banderze i dowódcy UPA Romanowi Szuchewyczowi, władze Bełchatowa, które poprosiły partnerski Nowograd Wołyński o wyjaśnienia w sprawie organizacji w tym mieście turnieju bokserskiego ku pamięci Stepana Bandery i UPA oraz Zamościa, gdzie radni napisali list do rady miasta Łuck, potępiając nadanie Banderze tytułu honorowego obywatela. Apel podpisali min: pisarz Stanisław Srokowski i Janina Kalinowska, przewodnicząca Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu z Zamościa. Jednocześnie, sygnatariusze apelu podkreślili także, że widzą w Ukrainie partnera, „który szanuje prawo międzynarodowe i nie kultywuje zbrodniczej ideologii ukraińskiego nowego nazizmu”.

28 kwietnia we Lwowie, uroczystości będzie obchodzona 75 rocznica powstania kolaboranckiej 14 Dywizji SS „Galizien”. Z tej okazji władze obwodu (województwa) lwowskiego konkurs rysunkowy dla dzieci i młodzieży - „Ukraińscy ochotnicy w szeregach dywizji Galicja 1943-1945”. Przewodniczący Ukraińskiego Komitetu Żydowskiego Eduard Dolinski, skomentował ten fakt następująco: - „*Jeśli dobrze narysujecie esesmana albo spotkanie Reichsfuehrera Heinricha Himmlera z kadrą dywizji, wygracie nagrodę – 3 tysiące hrywien. Wręczenie nagród odbędzie się 28. kwietnia w czasie marszu poświęconego 75. rocznicy powstania dywizji Waffen SS*”. Konkurs jest dla osób w wieku od 14 do 18 lat. 20 zwycięzców z każdego rejonu obwodu lwowskiego. otrzyma dyplomy, książki, koszulki, a trzech pierwszych nagrody pieniężne w wysokości 1 tys., 2 tys. i 3 tysiące hrywien.



Rekonstruktor SS Galizien. Źr. zaxid.net

W kwietniu 2018/ Sąd Okręgowy we Wrocławiu, podtrzymał wyrok sądu I instancji uznał, że zerwanie gazetki szkolnej z ukraińską flagą i tryzubem, a także krzyczenie, że „Ukraińcy to mordercy i zbrodniarze”, było nawoływaniem do nienawiści. Skazanemu złagodniono jednak wyrok, wymierzając roczny okres próbny. Do tego doszło 24 listopada 2016 roku w jednej z wrocławskich szkół, w której w ramach programu edukacyjnego „Tolerancyjny Europejczyk” obchodzono dzień ukraiński. Jeden z rodziców widząc na gazetce szkolnej wiszącego tryzuba, herb Ukrainy zerwał go z ze szkolnej gazetki. Jak sam tłumaczył: - „*Zauważyłem powieszono tryzuby. Dla Polaka tryzub to jest to samo co swastyka więc zareagowałem*. Po ogłoszeniu wyroku, skazany na pytanie czy jest winny, powiedział: - „*Dlaczego mam się czuć winny? Pamiętam o zamordowaniu dwóch i pół miliona Polaków. To nie jest kwestia widzimisię, tylko to jest fakt historyczny. W szkole mojej córki świętowano „dzień ukraińskich morderców”. Przy następnej okazji zachowam się inaczej i po prostu wezwie policję*”.

W tym miesiącu, Radna Lwowa z partii Swoboda, wicedyrektor szkoły nr 100, która na swoim profilu wychwalała Adolfa Hitlera, umieszczając jego zdjęcie, cytaty z „Mein Kampf” z dopiskiem - „*Wielki człowiek, cokolwiek by nie mówić* - została zwolniona z pracy przez władze miasta. Poinformował o tym mer Lwowa Andrij Sadowy, uzasadniając decyzję słowami: - „*Wicedyrektorka szkoły, która publicznie zachwycała się Hitlerem, została zwolniona z pracy. Mamy prawo, by nie dopuszczać do lwowskich dzieci nauczycieli, tym bardziej historyków, dla których Hitler to bohater*”. Broniąc się, nauczycielka stwierdziła, że ktoś włamał się na jej profil na portalu społecznościowym i napisał pozytywnie o Hitlerze w dzień jego urodzin, ale nie pozwoliła sprawdzić ekspertom, czy rzeczywiście tak było.

Pięćdziesięciu kongresmenów wystosowało list do Sekretarza stanu USA, w którym wezwało Polskę i Ukrainę do bardziej efektywnej walki z antysemityzmem. W swoim komentarzu na ten temat, szef Ukraińskiego IPN, Wołodymyr Wjatrowycz skrytykował podawanie przez kongresmenów przykład gloryfikacji Stepana Bandery i dowódcy UPA Romana Szuchewycza i czczenia ich jako kolaborantów III Rzeszy na Ukrainie, mówiąc: - „*Kiedy przykładem upamiętnienia kolaborantów nazywa się więźnia nazistowskiego obozu Sachsenhausen Stepana Banderę albo Romana Szuchewycza, który w 1943 roku stał na czele jednego z największych antyfaszystowskich ruchów oporu w okupowanej przez III Rzeszę Europie, to świadczy co najmniej o niskim poziomie wiedzy tych ludzi, którzy się podpisali*”. Zaznaczył też, że błędna jest opinia kongresmenów, że jako przykład propagandy nazizmu podali „kampanię informacyjną” UIPN poświęconą 75-leciu powstania Ukraińskiej Powstańczej Armii. Według Wjatrowycza kampania ta polegała na zorganizowaniu dwóch wystaw, które mówiły m.in. o „*masowej antynazistowskiej walce UPA*” oraz „*Żydach, którzy w szeregach UPA walczyli z nazizmem*”.

Iwano-Frankiwnsk – dawny Stanisławów – otrzymał od Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy (PACE) nagrodę „The Europe Prize” za rok 2018. Nagrodę otrzymuje się za „najbardziej aktywne promowanie europejskich ideałów”. Głównymi argumentami za przyznanie miastu tej nagrody była współpraca aż z 24 miastami w Europie oraz fakt że dzięki temu – „*Miasto rozwinęło silną współpracę międzynarodową w wielu dziedzinach, w szczególności w dziedzinie działalności akademickiej, ponieważ uniwersytety w Iwano-Frankiwnsku ściśle współpracują z wieloma innymi uniwersytetami europejskimi. Miasto zorganizowało także szereg wydarzeń tematycznych i festynów, aby uczcić Dzień Europy i Europejski Tydzień Demokracji Lokalnej*”. Dostrzeżono także, że: - „*bardzo intensywnie rozwija się życie kulturalne miasta, które „przyciąga gości z całej Europy”*”, czego przykładem są takie imprezy jak: - Międzynarodowy Festiwal Kowali, iwano-frankiwnski półmaraton, Międzynarodowy Festiwal Kolęd czy Dzień Polskiej Kultury. Nagrodą jest puchar, dyplom, medal oraz stypendia w instytucjach europejskich dla młodych mieszkańców miasta. Iwano-Frankiwnskiem rządzi nacjonalistyczna partia Swoboda, której członek jest merem miasta. W mieście gloryfikowane są symbole nacjonalizmu ukraińskiego, ze Stepanem Bandera, który ma tu swój pomnik i jest jego honorowym obywatelem. W Iwano-Frankiwnsku istniał czerwono-czarny hotel „Bandersztat”, a uczniowie miejscowego liceum, ubrani w czarno-czerwone barwy śpiewali piosenkę „My Banderowcy”.



Pomnik Stepana Bandery w Stanisławowie. Fot. wikimedia.org

Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie. wystąpił z inicjatywą rozpoczęcia programu identyfikacji „ofiar konfliktu polsko-ukraińskiego z lat 1939-1947”, którego celem jest stworzenie „maksymalnie dokładnej” listy ofiar, przy czym badania mają dotyczyć przede wszystkim zabitych Ukraińców. Rektor Uniwersytetu biskup Borys Gudziak, w czasie prezentacji celów akcji powiedział: - „*Te ofiary nie mogą pozostać anonimowe. Powinniśmy je poznać jako ludzi. Bardzo często te ofiary widnieją w podręcznikach szkolnych i w dyskursie społecznym na poziomie dat i statystyk. Są ich tam tysiące, setki tysięcy i miliony. Jednak każda z tych ofiar była człowiekiem. I choć po dziesięcioleciach od tych wydarzeń nie jest to proste, zaczynamy rozumieć, że powinniśmy przejść od statystyki do człowieka*”. Projekt realizowany będzie przez profesora z Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego i pracownikiem naukowym IPN - Igor Hałagida, historyka narodowości ukraińskiej, który urodził się i mieszka w Polsce. Jest członkiem Związku Ukraińców w Polsce, który powiedział: - „*W obliczu obecnego „braku dialogu polsko-ukraińskiego” należy powrócić do badań podstawowych. Zamiast ukazywać ogólny obraz trzeba podjąć podstawowe badania, dotyczące czy to konkretnych miejscowości, czy to konkretnych wydarzeń*”. Według ukraińskiego portalu „Historyczna Prawda: - „*Obiektem badań będą przede wszystkim ofiary ukraińskie, jednak w przyszłości będą także prowadzone badania nad ofiarami polskimi, żydowskimi i innymi. Jest też „odpowiedzią na zapotrzebowanie społeczne na leczenie ran przeszłości i poszukiwanie nowego modelu przebaczenia i porozumienia między narodami Europy Środkowo-Wschodniej poprzez interakcję segmentów świeckiego i religijnego (kościelnego) społeczeństwa polskiego i ukraińskiego, aby polityka nie zagłuszała modlitwy*”. Cele projektu, w pełni szczerne, ale realizowane przez ukraińskiego polityka mogą być wiarygodne. Czy ustalenie listy ukraińskich ofiar z lat II wojny, w czasie „konfliktu polsko-ukraińskiego”, jak nazwano rzeź Polaków na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej” gwarantuje obiektywność badań? Można wątpić.

Nie trzeba było długo czekać na ciąg dalszy sprawy nauczycielki lwowskiej radnej z ramienia partii Swoboda, zwolnionej ze szkoły, za wpis dokonany 20 kwietnia, w rocznicę urodzin Hitlera, i nazywanie go „wielkim człowiekiem”. Rodzice i uczniów ze szkoły, w której pracowała radna Marjana Batiuk zorganizowali w jej obronie „spontaniczny protest”, wyrażając solidarność ze zwolnioną nauczycielką i domagając się odwołania dyrektora szkoły. W wiecu wzięło udział ok. 200 osób. Trzymano transparenty z napisami nazywającymi nauczycielkę mianem: - „*cudownej nauczycielki i patriotki*” i skandowano też „hańba! Hańba!”. Jedna z protestujących powiedziała: - „*Nie pozwolimy obrażać takich wielkich patriotów*”, *odkreślając, że „wiele zrobiła dla ludzi. Skoro we Lwowie z patriotami robi się takie rzeczy, to co może się dziać tam na wschodzie, jak ci patrioci mają teraz walczyć*”. Wcześniej w dniu, w którym zwolniono ją ze szkoły, rodzice

zorganizowali wiec poparcia pod jej domem. Wcześniej na jej profilu ukazywały się wpisy chwalebne Trzecią Rzeszę i ją samą w geście nazistowskiego pozdrowienia. Jako rodna partii Swoboda, wysunęła inicjatywę wywieszenia czarno-czerwonej flagi na zamku i ratuszu lwowskim, w lutym w czasie obrad rady Lwowa,



ozdobiła mównicę banderowską flagą. W czasie prezentacji broni i umundurowania żołnierzy Waffen-SS Galizien, w przeddzień rocznicy jej powstania, razem ze swoimi uczniami, brała w niej udział. Innym razem jej uczniowie, prezentowali rekonstrukcję akcji rekrutacji do 14 Dywizji SS Galizien. Inny, wcześniejszy wpis, umieszczony na jej profilu, brzmiał: - „Jestem banderowcem, czym się szczycę”. Po kilku godzinach, wszystkie wpisy i zdjęcia z ostatnich lat zostały usunięte.

Marjana Batiuk i protest we Lwowie. Fot. facebook.com, vgołos.com.ua

28 kwietnia, we Lwowie odbył się marsz z okazji 75 rocznicy powstania Dywizji SS Galizien. W marszu wzięli udział weterani Dywizji, członkowie ochotniczego pułku „Azow” i batalionów „Ajdar” i „OUN” i mieszkańcy Lwowa. Marsz miał swój początek i koniec pod pomnikiem Stepana Bandery. Na przemarsz ulicami Lwowa, pod pomnik Tarasa Szewczenki nie wyraziły zgody władze miasta. W marszu miało wziąć udział około 500 osób. Niesiono symbole Waffen-SS Galizien, a także flagi: państwową i banderowską, oraz banery z wizerunkiem żołnierzy Dywizji i napisami „Nie gasną płomienie chwały” oraz emblematy ochotniczych jednostek walczących w Donbasie - pułku Azow, batalionów OUN, Karpacka Sicz, Ochotniczego Ukraińskiego Korpusu Prawego Sektora, a także Ajdar. Uczestnicy skandowali też hasła: - „SS Halycyna – dywizja bohaterów”, „Nasi bohaterowie – nasza ziemia”, „Ukraina ponad wszystko”, „Pamiętaj cudzoziemcze – tu panem jest Ukrainiec”, „Szuchewycz, Bandera – bohaterowie Ukrainy”.



Marsz SS Galizien 2018. Fot. zaxid.net



Po marszu odbyło się ogłoszenie wyników konkursu na najlepszy rysunek dotyczący ukraińskiej dywizji SS-Galizien, w którym udział wzięli dla uczniowie klas 9 - 11, a którego organizatorem był Departament Edukacji i Nauki Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej. Zwycięzcom wręczono nagrody pieniężne.

Na portalu banderowskiej frakcji Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów ukazał się artykuł wiceprzewodniczącego Ołeha Medunyci, który jest także deputowanym do Rady Najwyższej Ukrainy,

pt. „Nasza wizja”, w którym wskazuje najbliższe cele tej organizacji. Już we wstępie podkreśla konieczność działań, zmierzających do „osłabienia odwiecznych przeciwników państwa ukraińskiego”: - „Na obecnym etapie budowy państwa zadanie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów polega na zachowaniu państwa ukraińskiego, odnowieniu jedności terytorialnej Ukrainy, odzyskaniu okupowanego Donbasu i Krymu. Powinniśmy także pracować systemowo nad strategicznym osłabieniem odwiecznych przeciwników państwa ukraińskiego – naszych sąsiadów, którzy są nosicielami ducha imperialnego, przede wszystkim – Rosji, a także konserwatywnych i agresywnych kół politycznych takich państw jak Polska i Węgry”. W dalszej części artykułu napisał: - „Musimy dopilnować, aby te grupy na Ukrainie nie miały żadnego wpływu na proces podejmowania decyzji politycznych. Nie mogą być reprezentowani w większości parlamentarnej ani we władzach lokalnych. W tym celu konieczne jest prowadzenie bezkompromisowej walki i wezwanie do tej walki różnych politycznych sił propaństwowych na Ukrainie.



Symbol OUN - Bandery



W kwietniu, kolejne miejscowości tj. Borysław w woj. lwowskim oraz Uściług i Kiwerce na Wołyniu, a także rad rejonowych-powiatowych w Winnicy, Zaslawiu i Kamieńcu Podolskim, podjęło decyzję o wywieszaniu w czasie różnych świąt, czarno-czerwonych, banderowskich flag obok flagi państwowej. Według informacji udzielonych przez partię Swoboda, tylko na Wołyniu podobne decyzje przyjęło już 20 samorządów wiejskich, miejskich i rejonowych, a także kilkaset miejscowości na całej Ukrainie.

Dyrektor Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej Wołodymyr Wjatrowycz stwierdził, że rocznica utworzenia 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS-Galizien nie jest świętem dla Ukraińców: - „Rocznica utworzenia 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS »Galicja« nie jest świętem dla Ukraińców. W armii niemieckiej i sowieckiej podczas II wojny światowej Ukraińcy byli postrzegani w ten sam sposób – jako mięso armatnie. Jedyna różnica polega na tym, że zmobilizowanych do dywizji »Galicja« nauczano przez rok zanim wysyłano do walki, a rekruci Armii Czerwonej często byli wrzucani do walki natychmiast”. Nie dodał natomiast, że do Armii czerwonej zaciąg był obowiązkowy, a do dywizji SS Galizien Ukraińcy zgłaszali się ochotnicy. Na apel o wstępowanie do niej odpowiedziało 80 tys. młodych Ukraińców, z których pod broń powołano kilkanaście tysięcy. A może to próba zdystansowania się od symboliki SS, które kwalifikują tę dywizję wśród organizacji zbrodniczych? Tak czy owak to pierwsza taka wypowiedź szefa ukraińskiego IPN.



Przysięga żołnierzy dywizji, Heinrich Himmler wśród dywizyjników i żołnierzy dywizji.

Foto: NAC

Pięciosobowa grupa nietrzeźwych mężczyzn zakłóciła spokój uczestników obozu Stowarzyszenia „Magurycz”, który prowadzi prace renowacyjne na cmentarzu grekokatolickim w Starej Hucie na Podkarpaciu. Stowarzyszenie „Magurycz” zajmuje się głównie ratowaniem zabytkowych cmentarzy na terenie Łemkowszczyzny i Bojkowszczyzny. Nocą na cmentarz, gdzie trwały prace, zajeżdżał samochód na warszawskich numerach i jeden z mężczyzn, zachowujących się agresywnie groził członkom stowarzyszenia i rządał przerwania prac nad ukraińskimi grobami i wynoszenia się z Polski. Już następnego dnia, „Nasze Słowo”, gazeta dla Ukraińców ukazująca się w Polsce słowami dr Olgi Solarz, ukraińszycy z Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu i proukraińskiej aktywistki należącej do Stowarzyszenia, która brała udział w pracach stwierdziła: - „Mężczyźni kazali uczestnikom obozu „Wyp...ać na Ukrainę”, zarzucając im, że odnawiają groby UPA”. Za gazetą słowa te powtórzyły media na Ukrainie, które informowały o „ataku na ukraińskie stowarzyszenie” w Polsce. A Związek Ukraińców w Polsce wydał oficjalne oświadczenie potępiające tego typu działania i „zwracające uwagę na eskalację wrogości w stosunku do wszystkiego, co ukraińskie: - „W imieniu Związku Ukraińców w Polsce wyrażamy nadzieję, że przestępcze działania sprawców napaści spotka się z właściwą reakcją organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości”. Według policji, tylko ta

jedna osoba zachowywała się agresywnie i to ona zakłóciła spokój. Z dokumentacji wynika jednak, że ani na miejscu zdarzenia, ani później, przy zgłaszaniu sprawy nie było mowy o jakichś groźbach karalnych czy groźbach niszczenia mienia. – *Także do komendy nie wpłynęło od osób zawiadamiających żadne zawiadomienie o kierowaniu jakichkolwiek groźb, a tylko kłótni i używania wulgarnych słów przez jednego z mężczyzn. I jak w świetle tych wydarzeń rysuje się sytuacja Ukraińca grożącego publicznie w Lublinie „drugim Wołyniem”?*

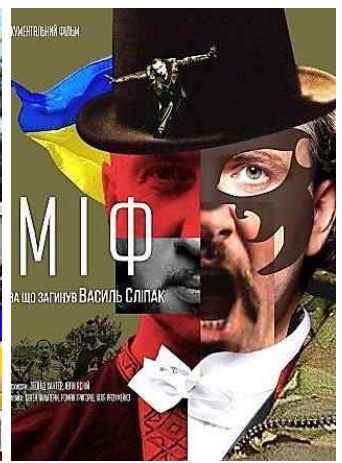
On nie nakręcał antypolskiej spirali? Według ZUwP, na pewno nie!



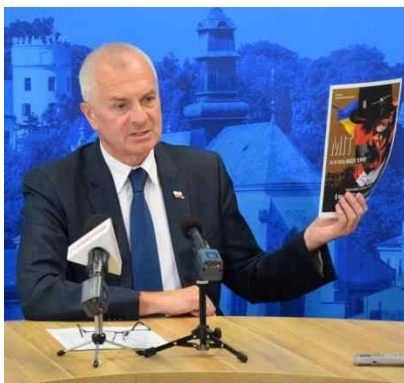
*Prace Stowarzyszenia Magurycz w Starej Hucie,
1 maja 2018 r. Fot. facebook.com, StowarzyszenieMagurycz*

3 maja z okazji święta narodowego, w Przemyślu zwrócono uwagę na brak polskich flag państwowych na budynku mieszczącym siedzibę przemyskiego oddziału Związku Ukraińców w Polsce, który jest dofinansowany z budżetu państwa i chętnie korzysta z publicznych pieniędzy. W tym dniu marszałek Marek Kuchciński odbierał honorowe obywatelstwo Przemyśl. Ciekawe czy zwrócił uwagę na ten fakt, gdyż budynek ten mieści się w samym rynku.

Ciekawa rzecz także miała miejsce w Przemyślu. Prezydent miasta Robert Choma zwrócił się do Związku Ukraińców w Polsce o wyjaśnienia, jakie treści będą propagowane podczas wydarzenia, jakie miało być sfinansowane z budżetu miasta. Prezydent odmówił promocji filmu o Wasylu Slipaku, ukraińskim śpiewaku, który wstąpił do ochotniczego Korpusu Prawego Sektora i poległ w walkach w Donbasie. Powodem były w tym przypadku banderowskie, czarno-czerwone barwy na plakacie reklamującym film, co uznano za kolejną próbę propagowania w Polsce banderyzmu. Wcześniej, Związek Ukraińców w Polsce zwrócił się do miasta o sfinansowanie kwotą 6 tys. zł z pominięciem otwartego konkursu ofert zadania publicznego pod nazwą „100 Lat Niepodległości RP i praw człowieka – od Wilsona, Daszyńskiego do Watch Docs”. O promowanie tego wydarzenia prosił prezydenta Chomę mer Lwowa, Andrij Sadowy. Sytuacja ta oburzyła szefa Związku Ukraińców w Polsce Piotra Tymę, który sprawę skomentował następująco: - „*Proszę zerknąć jak Prezydent Przemyśla zniżył się do poziomu kiboli atakujących ukraińską procesję religijną (26.06.2016 r.), bo im się kolory na koszuli jednego z uczestników „kojarzyły”*”. W odpowiedzi na te słowa, działacz patriotyczny z Przemyśla, Mirosław Majkowski, powiedział: – ***Szef Związku Ukraińców w Polsce Petro Tyma po raz kolejny pluje jadem na Prezydenta Miasta Przemyśla Roberta Chomę, który w sposób bardzo wyważony tłumaczy swoją decyzję o wstrzymaniu się z decyzją przyznania środków ZUwP na działanie rzekomo związane z 100 rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości . Powód jest aż nadto wyraźny. Na plakacie są czerwono – czarne barwy. Dla wszystkich Polaków jednoznacznie interpretowane i kojarzące się z męczeńską śmiercią setek tysięcy rodaków z rąk UPA. Te barwy ewidentnie przemyczone są na plakacie. Jakże szubrawe jest działanie organizatorów, aby wykorzystując czyjąś śmierć starać się przemycić i rozpowszechnić te barwy realizując swoje ideologiczne założenia – pisze Majkowski. – Zwróćcie więc uwagę. Znowu próba przelania na grunt Polski banderowskiej symboliki staje się przyczyną do narastania napięcia. Próbę tą po raz kolejny podejmują ukraińskie środowiska nacjonalistyczne.*** Film „Mit. Za co poległ Wasyl Slipak” opowiada historię słynnego ukraińskiego śpiewaka operowego, który przez lata związanego z Operą Paryską. „Mit” był pseudonimem, pochodzącym od jego ulubionej roli: Mefistofelesa z opery „Faust”. Po wybuchu konfliktu w Donbasie wstąpił do Ukraińskiego Korpusu Ochotniczego Prawego Sektora, i brał w jego szeregach udział w walkach m.in. pod Awdijiwką, Mariupolem i Debalecsem, gdzie zginął 29 czerwca 2016 roku trafiony kulą snajpera, w czasie gdy prowadził ostrzał z karabinu maszynowego. W czasie pogrzebu, flagę OUN-UPA złożono mu do trumny obok ukraińskiej flagi państwowej. Podobnie na Cmentarzu Łyczakowskim, gdy na trumnie tuż przed rozpoczęciem modlitwy położono obok ukraińskiej także flagę banderowską. Reżyser filmu „Mit” Iwan Jasnyj w wywiadzie na temat filmu powiedział: - „, Slipak umierając cytował słowa Modlitwy Ukraińskiego Nacjonalisty - *I rozpląnę się w Tobie i wiecznie będę żyć w Tobie, Odwieczna Ukraina, potężna i zjednoczona*”. I tylko ciekawym pozostaje, co wspólnego na film o żołnierzu z Donbasu, ze stuleciem odzyskania przez Polskę niepodległości i dlaczego do dziś nie wyświetlono na Ukrainie filmu „Wołyń”. Projekcja filmu odbyła się 3 maja we Wrocławiu, w Centrum Ukraińskim Kultury i Rozwoju, w Warszawie w kinie „Mit”, gdzie na film przyszło kilkaset osób, które miały okazję porozmawiać z jego reżyserem. Pokaz filmu w Warszawie zorganizował warszawski Euromajdan przy wsparciu Ambasady Ukrainy w Polsce. Projekcja w Przemyślu zakończyła serię emisji premierowych filmu w Polsce.



Wasył Slipak w Donbasie, jego pogrzeb na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie i plakat z filmu o nim. Niżej – prezydent Przemysła z kontrowersyjnym plakatem, plakat wrocławski i ambasador Ukrainy w Polsce Andriej Deszczyca i twórca filmu, z jeszcze inną wersją plakatu.



Na początku maja, kibice klubu Dynamo Kijów opublikowali ultimatum do kibiców piłkarskich w Polsce, w którym oskarżyli Polskę o manipulowanie historią, agresywną retorykę, która z zaognia sytuację pomiędzy dwoma państwami oraz wzmacnianie tymi działaniami Rosji. Przedstawiono też nagranie, na którym mężczyzna, podający się za reprezentanta kibiców Dynama Kijów i weterana walk w Donbasie, mówi: - „Spójrzcie na to, co się dzieje, z naszego punktu widzenia. My widzimy agresywną retorykę polskich polityków wobec Ukrainy, kontrowersyjne produkcje polskiej kinematografii, specyficzną literaturę, dziwne pomniki historyczne oraz manipulacje trudnymi rozdziałami naszej historii, co przeradza się w nastroje szowinistyczne”. Wypowiedź ilustrują nagłówki gazet informujące o przyjęciu przez polski sejm ustawy o IPN, umożliwiającej penalizację banderyzmu, materiały promujące książkę – „Rzeź wołyńska. Pamięć piekła”, film „Wołyń”, koszulkę z napisem „Ukrainiec nie jest moim bratem”, plakat „Banderowcy, ludzie bez honoru. Pożogę pamiętamy” z grafiką mężczyzny, który goni z siekierą i widłami młodą kobietę z dziećmi. Obok mężczyzny, na obrazku widać godło Ukrainy oraz napis „OUN” i „UPA” oraz pomnik Rzeź Wołyńska autorstwa Andrzeja Pityńskiego. W dalszej części „ultimatum”, mówi: - „Powinniście zrozumieć, że ktoś specjalnie wbija klin między nasze narody. Ktoś bardzo chce nas skłócić. Naszym zdaniem, ten konflikt jest sztucznie stworzony, a oliwy do ognia dolewa Rosja. Tak ja i Wy, jesteśmy chuliganami – ludźmi honoru. Jesteśmy tacy jak Wy. Dlatego widzimy w Was strategicznego sojusznika w walce o tradycyjne europejskie wartości... Nie uważamy was za wrogów, ale musicie zrozumieć, że niezależnie od tego jeśli znajdą się ludzie, zainteresowani przejęciem Lwowa i innych miast Ukrainy Zachodniej, to bądźcie pewni, że będziemy walczyć za swoje. Mamy nadzieję, że nas usłyszycie i zrozumiecie!”. Kibice Dynama Kijów są znani ze swoje probanderowskiego nastawienia. Nie ukrywają, że Stepan Bandera i UPA to dla nich bohaterowie. Zaznaczyli też, że skandowane wcześniej hasła kibiców Legii Warszawa, takie jak „J...ć UPA i Bandere” czy „Lwów, Wilno – Polska” to jawna prowokacja skierowana w ich stronę. W ubiegłym roku, w czasie meczu Dynamo Kijów z Szachtarem Donieck, który odbył się w 21.



kwietnia br. dzień po 128. urodzinach Adolfa Hitlera, kibice obu drużyn w 88. minucie spotkania, rzucali je na murawę 88 odpalonych rac, co miało symbolicznie oddać hołd Hitlerowi (liczba 88 oznacza zawołanie „Heil Hitler”).



Plakat. Koszulka, pomnik, film i książka, ilustrujące ultimatum

Foto: kresy.pl, polskieradio.pl naszemiasto.Jelenia Góra



Banery na stadionie Dynama Kijów i Legii Warszawa

Foto: kresy.pl, wp.pl

Akcja wywieszania banderowskich flag zatacza coraz szersze kręgi. Według lidera nacjonalistycznej partii Swoboda Ołeha Tiahnyboka, decyzje o wywieszaniu „rewolucyjnych banderowskich” czerwono-czarnych flag podczas „doniosłych rocznic narodowyzwolenczej walki narodu ukraińskiego” podjęło już 136 samorządów, na terenie całej Ukrainy. W ostatnich dniach takie decyzje podjęto w Derażni i Gródku w obwodzie chmielnickim, rada miejska w Nieżynie w obwodzie czernihowskim, rada rejonowa w Obuchowie w obwodzie kijowskim, rada miasta Korosteszowa w obwodzie żytomierskim. także radni miasta Obuchowa i Borysławia w woj. lwowskim. Według Tiahnyboka decyzje zostały podjęte „pod naciskiem patriotycznie nastawionej społeczności”. Wiele samorządów motywując swą decyzję powołuje się na przyjęcie w Polsce nowelizacji ustawy o IPN penalizującej tzw. kłamstwo wołyńskie.

W dniach 24-25 w Hruszowicach Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN w Hruszowicach k. Przemyśla przeprowadziło prace archeologiczne mające odpowiedzieć na pytanie czy na miejscu pod nielegalnym pomnikiem ku czci UPA, który został rozebrany w ub. roku, znajdują się szczątki poległych członków UPA, o czym uparcie przekonywała strona ukraińska. Rozebranie tego pomnika, które zostało przeprowadzone na podstawie legalnych decyzji władz, zapoczątkowało to regularną polsko-ukraińską wojnę na „politykę historyczną”, która doprowadziła do wstrzymania prac poszukiwawczych i ekshumacyjnych polskich ofiar konfliktów na terenie dzisiejszej Ukrainy, czarnych list zakazujących historykom i politykom wjazdu na terytorium tak Polski jak i Ukrainy czy też zamrożenia dialogu historycznego. Prace rozpoczęto po modlitwie ekumenicznej. W skład zespołu kierowanego przez prof. Krzysztofa Szawgrzyka wszedł min. medyk sądowy oraz archeolog, prace obserwowało pięciu specjalistów z Ukrainy, z sekretarzem ukraińskiej komisji międzyresortowej ds. upamiętnień Swiatosławem Szeremetą, któremu cofnięto na ten czas ustanowiony wcześniej zakaz wjazdu na teren Polski. Sam pomnik został wzniesiony w sposób nielegalny w roku 1994. Na jego tablicach znajdował się m.in. napis „Bohaterom UPA walczącym o wolną Ukrainę”. Według strony ukraińskiej w tym miejscu miał się znajdować grób 12 członków UPA, co poświadczył notarialnie świadek. Jak stwierdził prof. Szawgrzyk, w przypadku odnalezienia szczątków żołnierzy UPA, to zgodnie z polskim prawem i tradycją po przebadaniu zostaną pochowane. Podkreślił też, że: - „każda z tych osób będzie miała swój grób. Ale czym innym jest święte, niezbywalne prawo do pochówku, do własnego grobu, a czym innym jest budowa pomników ku czci UPA”. W wyniku tych prac ujawniono pochówki cmentarne, ale jednoznacznie wykluczono że są to pochówki związane z działaniami zbrojnymi. Po zakończeniu prac IPN, wydał komunikat o treści: - „Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej 26 maja 2018 r. w późnych godzinach wieczornych zakończyło prace archeologiczne na cmentarzu komunalnym w Hruszowicach. W wyniku prac

ujawniono cywilne, pojedyncze pochówki 16 osób, w tym mężczyzn, kobiet i dzieci. Szczątków nie ekshumowano. Przeprowadzone badania archeologiczne i medyczo-sądowe nie dały podstaw do uznania, iż w miejscu zdemontowanego pomnika ku czci UPA znajdowały się zbiorowe lub pojedyncze mogiły członków tej ukraińskiej formacji”. O tym, że są to faktycznie pochówki cywilne świadczą przykłady znalezienia przy szkieletach przedwojennych monet, które zgodnie z regionalnym zwyczajem wkładano zmarłym do dłoni. Protokół z przeprowadzonych prac został zakwestionowany przez stronę ukraińską. Wicepremier Ukrainy Pawło Rozenek opowiedział się za kontynuacją i rozszerzeniem prac badań w Hruszowicach oraz przysłanie do Polski „prawdziwych ekspertów”, którzy mieliby pomóc w identyfikacji znalezionych szczątków. Natomiast propozycja wiceprezesa IPN Krzysztofa Szwagrzyka, który zaproponował ukraińskim obserwatorom zabezpieczenie materiału kostnego ze szczątków, w celu dokonania porównania materiału genetycznego nie znalazła zainteresowania Ukraińców. Przykład ten potwierdza, że żadne argumenty nie przekonają stron.



Kształtowanie polityki historycznej przez polityków, trwać będzie bez końca i zmieniać się po każdym wyborach, gdy władzę obejmie inna partia polityczna. A te same fakty historyczne będą odmiennie komentowane i wykorzystywane do osiągnięcia swoich doraźnych politycznych celów.

Prof. Szwagrzyk i Wiczesław Szeremeta w Hruszowicach

Deputowany ukraińskiego parlamentu z „Bloku Opozycyjnego” Mychajło Dobkin zapowiedział, że w razie dojścia do władzy, odda w ręce Polaków dwa najcenniejsze zamki na ziemi lwowskiej – w Olesku, w którym urodził się Jan III Sobieski i w Podhorcach. Według niego Polacy będą potrafili zadbać o nie lepiej, niż Ukraińcy. Chwaląc Polskę i Polaków powiedział: - „*Podobają mi się oni od czasów wspólnej organizacji mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku. W czasie przygotowań do mistrzostw od razu zachowywali się*



jak nasi prawdziwi przyjaciele. Pomagali nam, jak mogli. Stali murem za nami w spornych sprawach. A w Europie wówczas nie wszyscy nas lubili”.

Zamek w Olesku i Podhorcach

Na początku czerwca, polskie MSZ podjęło decyzję o sfinansowaniu nowego projektu filmowego. Polsko-ukraiński zespół sfilmuje ponad 100 często popadających w ruinę zabytków na Kresach Południowo-Wschodnich, które związane są z polsko-ukraińską historią. Ma to służyć zwróceniu uwagi Ukraińców i Polaków na skalę spuścizny I Rzeczypospolitej. Projekt „Polska-Ukraina. Śladami historycznego dziedzictwa” finansuje polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Autorzy projektu mają zamiar sfilmować najbardziej znane zabytki z czasów I Rzeczypospolitej znajdujących się obecnie na terytorium Ukrainy, np.: twierdze w Kamieńcu Podolskim, Chocimiu, Zbarażu, obiekty we Lwowie, oraz te mniej znane, jak. pałac w Podhorcach, czy zamki w Pomorzanach i Złoczowie. Podkreślono, że celem projektu jest pokazanie skali i rozmiaru spuścizny Rzeczypospolitej Obojga Narodów na Ukrainie. Pomysłodawcy chcą zwrócić uwagę na zły stan wielu obiektów i liczą, iż poprzez zainteresowanie i zwrócenie uwagi na ich stan, uda się pozyskać środki na ich odrestaurowanie. Mają też nadzieję, że cykl przyczyni się do „*rozwoju polsko-ukraińskiej współpracy na rzecz otwartego dialogu, poznania i zrozumienia historii w nawiązaniu do dziedzictwa kulturowego i historycznego dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów*”.

Ukraiński Instytut Pamięci Narodowej przystąpił do testowania projektu gry planszowej o Ukraińskiej Powstańczej Armii. W komunikacie ukraiński IPN oświadczył: - „*A tymczasem aktywnie przygotowujemy nową grę planszową o Ukraińskiej Powstańczej Armii! Robimy wszystko co możliwe, aby w tym roku młodzież otrzymała nowe materiały do gry*”. Argumentując o potrzebie stworzenia takiej gry podano iż: - „*Historia Ukraińskiej Powstańczej Armii to jaskrawy przykład bohaterskiej walki narodu ukraińskiego o wolność.*

Przykład, o którym powinniśmy pamiętać właśnie teraz, kiedy jesteśmy zmuszeni znowu z bronią w rękach walczyć o niezależność”. Gra skierowana jest do nastolatków, dla których wcześniej przygotowano już grę – „Ukraińska rewolucja 1917-1921”.



Szef ukraińskiego IPN Wołodymyr Wjatrowycz. (w środku), w czasie prerzentacji gry. Fot. UIPN

17 czerwca we Lwowie odsłonięto tablicę poświęconą z notą biograficzną poświęconą Jackowi Kuroniowi, który we Lwowie się urodził. żona Danuta oraz mer Lwowa Andrij Sadowyj. W uroczystościach wzięli udział m.in. żona Jacka Kuronia – Danuta, wicemarszałek Senatu RP Bogdan Borusewicz i mer Lwowa Andrij Sadowyj. Tablicę umieszczono obok budynku Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, na placu nazwanym na jego cześć w marcu tego roku. Nota biograficzna zawiera napisy w języku polskim, ukraińskim i angielskim.



Po tablicę Jacka Kuronia we Lwowie

Podczas uroczystości wicemarszałek Senatu RP B. Borusewicz opowiedział o długoletniej przyjaźni z Jackiem Kuroniem i o jego lwowskim pochodzeniu, mówiąc: - „Przyjechałem tutaj na odsłonięcie skweru imienia Jacka Kuronia. Piękne miejsce, piękny skwerek. To jest bardzo symboliczne, że w obecnym Lwowie czci się pamięć

Polaka, który się tu urodził. Rozmawiamy tutaj w języku polskim i ukraińskim i nie potrzebujemy tłumaczy. Nie potrzebujemy, żeby ktoś trzeci tłumaczył nam znaczenie naszej historii i naszych konfliktów, bo jesteśmy sami w stanie zrozumieć to i zinterpretować po to, żeby być razem i myśleć o przyszłości. Budować dobrą przyszłość między Polską i Ukrainą. Jacek Kuroń był budowniczym”. Natomiast żona Jacka Kuronia dodała: - „Jestem ogromnie wdzięczna miastu Lwów, jego mieszkańcom, intelektualistom, przyjaciolom Jacka i wszystkim, którzy tutaj przyszli. To przepiękne miejsce oddaje ideę, którą Jacek całe życie niósł: że ludzie muszą się spotkać i muszą rozmawiać, że z tego idą dobre rzeczy, że trzeba się przyjaźnić”. Natomiast mer Lwowa A. Sadowyj podkreślił, że: - „Jacek Kuroń jest obywatelem świata. Był Polakiem urodzonym we Lwowie, przyjacielem Ukrainy i Ukraińców, honorowym obywatelem naszego miasta i dla mnie to wielki zaszczyt, że mamy we Lwowie plac jego imienia. Jacek Kuroń patrzył bardzo daleko i widział daleko. Dziś mamy trochę inne czasy, świat trochę się zagubił, ale jego mądrość, jego słowa, są nam dzisiaj bardzo potrzebne”. W roku 2012, przy ul. Stryjskiej 38 we Lwowie, w budynku, w którym Jacek Kuroń się urodził, odsłonięto pamiątkową tablicę. Jak podało ukraińskojęzyczne pismo mniejszości ukraińskiej wydawane w Polsce, „Naszego Słowa” – „przedstawiciele ukraińskiej i polskiej inteligencji, wśród których byli Piotr Tyma – prezes Związku Ukraińców w Polsce, Danuta Kuroń, Bohdan Borusewicz, złożyli kwiaty w mauzoleum Orląt Lwowskich, żołnierzom UPA i bohaterom Niebiańskiej Sotni”. Po jakimś czasie sprostowano informację i napisano, że popełniono literówkę, zamiast UPA, powinno być napisane - UHA (Ukraińska Halickh Armia). UHA była regularną armią Zachodnio Ukraińskiej Republiki Ludowej, która 1 listopada 1918 zajęła Lwów i walczyła z Polakami o to miasto. Jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale ten przypadek pokazuje, że można w sposób normalny dochodzić do zgody historycznej i należy mieć nadzieję, że słowa wypowiedziane przez oficjeli we Lwowie nie zostaną zapomniane, a wytyczać będą właściwe kierunki relacji polsko-ukraińskich.

A.Oleksak

Na podstawie: Kresy.pl, Dziej.pl, (PAP)/ab, Ukrinform, Kresy.pl / city-adm. lviv.ua zaxid.net / BBC Ukraina, Galinfo.com.ua Facebook.com / Kresy.pl

Czy wiesz że...

Śródmieście Lwowa w 1998 roku zostało wpisane przez UNESCO na Listę Światowego Dziedzictwa Kultury.

Tylko we Lwowie podawane jest danie, które ciężko sklasyfikować: czy jest to przystawka, czy deser? Jest to słonina w czekoladzie, którą uważa się za lwowski przysmak! Inną ciekawostką jest kawa z pieprzem.

Leopold Ritter von Sacher-Masoch, od którego nazwiska wzięło się pojęcie masochizm był Austriakiem, urodzonym we Lwowie. Masoch był pisarzem, a przez pewien czas także wykładowcą akademickim. Jako profesor historii wykładał na Uniwersytecie Lwowskim.

Przed wojną, w polskiej lidze piłkarskiej grały aż 4 zespoły z Lwowa. W latach 20. piłkarze lwowskiej Pogoni aż 4 razy zdobywali Mistrzostwo Polski. Pogoń Lwów jest jednym z najbardziej utytułowanych polskich klubów piłkarskich. Po wojnie niebiesko-czerwone barwy Pogoni Lwów przejęły drużyny Odry Opole, Odry Wodzisław i Piasta Gliwice. Nie tylko barwy, ale również nazwę po Lwowiakach przejęły Pogoń Szczecin i Pogoń Bytom. Jeszcze przed I wojną światową Pogoń Lwów utworzyła w Polsce swoją filię - Pogoń Jarosław. Dzisiaj klub ten występuje w niższych ligach jako JKS Jarosław.

Lwów nie jest pierwszym i jedynym Lwowem w dziejach Polski. Miasto Lwow - „miasto lwa”, po raz pierwszy zostało wymieniona już w 1158 roku. Dzisiaj znane jest jako Lwówek Śląski. Z kolei w Wielkopolsce znajduje się po prostu Lwówek, którego nazwa funkcjonuje w tym kształcie od XVI wieku. Wcześniej, od końca XIV wieku miejscowość istniała pod nazwą Lwów

Na pierwszej stronie pocztówka ”Modlitwa pod krzyżem w wiosce Nowiny koło Rymacz na Wołyniu . Maj 1995” – Foto: Grzegorz Zabłocki

W ostatnim czasie do naszego Towarzystwa wstąpili:

Zofia Kosturek związana rodzinie z Filipkowcami koło Borszczowa na Podolu,
Roman Horodecki związany rodzinie z Połupanówką koło Podwołoczysk
Maciej Markowski

OGŁOSZENIA

Wysokość składek członkowskich za okres jednego miesiąca:

1zł - dla młodzieży i studentów, 2zł - dla emerytów i rencistów, 3zł - dla osób pracujących

Członkowie zarządu pełnią dyżury w każdą środę i piątek w godzinach 10.00-12.00, w ratuszu - w nowym biurze, na parterze (obok siedziby Vektry)

Telefon kontaktowy Zarządu TMLiKPW - 601 376 630

Strona internetowa - www.namyslow-kresy.pl. Adres e-mail - kresowiacy@poczta.onet.pl

Numer konta BS Namysłów 89 8890 0001 0008 9685 2000 0001

Przypominamy naszym członkom o terminowym opłaceniu składek członkowskich.